

OSIEDLOWY MONITORING

POWIEŚĆ KOMEDIOWA



DAGMARA REK

OSIEDLOWY MONITORING

POWIEŚĆ KOMEDIOWA

DAGMARA REK



Copyright © by Dagmara Rek, 2022
Copyright © WYDAWNICTWO WASPOS, 2023
All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest

Korekta: Aneta Krajewska

Projekt okładki: Adam Buzek

Zdjęcie na okładce: © by Upika/Shutterstock

Ilustracje przy nagłówkach: © by pngtree

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek/skladpublikacji@o2.pl

Wydanie I – elektroniczne

ISBN 978-83-8290-316-4

Wydawnictwo WasPos

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

Warszawa

kontakt@waspos.pl

www.waspos.pl

Spis treści

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Kilka dni później...](#)

[Od Autorki](#)

Rodzicom

Tato, mówisz, masz!

Twój pomysł na książkę został zrealizowany!

Jak dobrze mieć sąsiada...

Rozdział 1



Znowu nie mogę spać. Wieczorem wypiałam szklankę mleka, niby ma działać dobrze na sen. Wzięłam też jakieś tabletki nasenne. Skoro reklamują je w telewizji, to znaczy, że muszą być dobre. Gówno prawda! Ani mleko, ani tabletki nie działają. Chodzę po mieszkaniu zdenerwowana, bo wiem, że przez cały dzień będę senna, a przecież nie mogę zmrużyć oka nawet na chwilę. Mam tyle pracy, że nie wiem, jak to wszystko wytrzymam. Co chwilę wchodzę do sypialni i szturcham mojego starego. Ten to ma sen! Nie dość, że nic nie jest w stanie go obudzić, to w dodatku chrapie jak jakaś świnia czy dzik – nie wiem, do czego można porównać to chrupkanie, ciamkanie.

Pamiętam, że jak jeszcze mogłam spać, nagle w nocy obudził mnie jakiś dźwięk. Myślałam, że ktoś traktorem podjechał pod blok. Ale gdzie tam! To mój Stachu tak zaciągał podczas snu. I co ja mogłam w tej sytuacji zrobić? Oczywiście, że szturchałam go i mówiłam do niego, ale to nic nie dało. W końcu nachyliłam się nad jego uchem i krzyknęłam: „Bilety do kontroli!”. Myślałam, że taki nagły wstrząs chociaż zmniejszy to chrapanie albo go obudzi. A skąd! Powiedział, że zaraz pójdzie kupić, przekreślił się na drugą stronę i dalej spał.

Jestem więc świadoma tego, że i teraz nie będę w stanie go uspokoić. Tak bardzo zazdroszczę mu tego snu. Mnie obudzi nawet najmniejszy szelest, czasami budzą mnie wibracje telefonu u sąsiadów mieszkających nade mną. Sąsiadka na noc kładzie komórkę na podłogę i jak ktoś dzwoni, to słychać. No taka jestem wyjątkowa w tym całym systemie zwanym codziennością i życiem.

Cóż więc mam robić, skoro jest czwarta nad ranem? Odpowiedź jest tylko jedna! Idę włączyć telewizor, pooglądam jakieś ciekawe programy, o ile takie będą.

Rozsiadam się wygodnie w moim wielkim, szarym fotelu. Nogi okrywam kocem ze świnką z bajki – dostałam od Stacha jako prezent urodzinowy. Gdy zapytałam, czemu kupił z bajkowym motywem, przez chwilę milczał, po czym odpowiedział, że pamięta, jak lubiłam jeździć na wieś do rodziny, i dlatego taki wybrał. Dodał jeszcze, że patrząc na te grafiki, widzi mnie. Wszystko to mówił, mając uśmiech na twarzy, więc zrozumiałam, że nie chce mnie obrazić, tylko zwyczajnie dał mi do zrozumienia, że jestem słodka jak małe chrupki – tak nazywam te różowe maleństwa. Ja to lubię takie małe puchate zwierzęta. Wiem, że świnie takie nie są, bo nie mają grubego futra, ale i tak są słodkie. Wystarczy na nie spojrzeć. No tak! Teraz już wiem, skąd taki prezent, a nie inny! Według mojego męża jestem taka do schrupania, ładna i w ogóle. Przecież on zawsze widzi, jak zachwycam się wszystkim, widzi ten mój uśmiech i ekscytację! On zwyczajnie chciał mi pokazać, jak bardzo mu się podobam. A ja głupia myślałam, że porównuje mnie do świni, bo jestem gruba czy jakaś tam.

Siedząc na tym bardzo wygodnym fotelu, latam po kanałach. Część programów jeszcze nie nadaje, na innych można kupić jakieś gadżety do mieszkania, na kolejnych w końcu zaczęli

nadawać, co prawda powtórki, ale seriale, które uwielbiam i z których można się dużo nauczyć.

Mam to szczęście, że „Zawsze Ty” dopiero się zaczyna więc będę ze wszystkim na bieżąco. Oj, jak ja lubię takie programy. Nie rozumiem, dlaczego większość ludzi tak negatywnie się o nich wypowiada. Według nich są to głupoty, które nie powinny być nadawane w telewizji. Ja mam zupełnie inne zdanie. Oglądam, bo znajduję tam wiele porad dotyczących życia codziennego. Nie muszę szukać w tym całym Internecie informacji o tym, jak rozpoznać zdradę czy co robić, jak sąsiedzi są niezbyt mili. Te seriale pokazują, jak dogadywać się z dziećmi, jak zaskakiwać partnera albo czego nie robić w życiu.

Ja to mogłabym spędzić cały dzień na oglądaniu tych różnych mądrych programów. Nauczyłam się nawet wyceniać rzeczy. Jest taki jeden program, w którym ludzie potrzebujący pieniędzy zabierają coś z domu – jakieś lokówki, suszarki, biżuterię – idą do pana Zbyszka, tam on wycenia i daje gotówkę. Jakiś czas temu pochodziłam po domu, spisałam to, co nadaje się na sprzedaż, i aż się zdziwiłam. Tyle pieniędzy leży na półkach i w szafach.

I tak teraz oglądam sobie ten serial i rozwiązuję zagadki, gdy nagle słyszę jakiś huk. Tak głośny, że aż podskakuję na tym moim świetnym i cudownym fotelu. Ten fotel to też prezent, tym razem od dzieci. One to wiedzą, co kupić, bym była zadowolona. Nie to co mój stary cap. No dobra, ten koc to faktycznie trafiony upominek, ale to, co on mi wręcza na różne okazje, to jest jakaś porażka. Dał mi lornetkę, tylko nie wiem po co. Mówię do niego: „Staszku mój, przecież ja nie jestem żadnym ornitologiem czy jak on się zwie. Ja się ptakami nie interesuję. Co prawda interesowałam się, ale jak byłam młoda. Oj, ile ja ptaków widziałam w swoim życiu – różnej grubości, długości i koloru”. Aż się za głowę złapałam, myśląc o tym. Było to się piękną kobietą, to i przebierało się w zwierzynie. I tak mówię do tego mojego męża: „Gdy upolowałam sobie ciebie, to nie w głowie mi ptactwo wszelakiej maści. Więc i lornetka jest zbędna”. Burknął, że kiedyś mu za nią podziękuję. Wciąż do tego nie doszło.

Innym razem podarował mi fartuch, na którym jest kobieta w bikini. Wyglądam w nim, jakbym to ja była taka szczupła i skąpo ubrana. Niby fajny prezent, ale aż wstyd go nosić. Miałam go na sobie ze dwa razy, by mojemu zrobić przyjemność. W końcu stracił na niego te trzydzieści złotych – wiem, bo zawsze, jak dostaję prezent, to szukam w Internecie, ile kosztował. Dzięki temu, gdy danej osobie wręczam jakiś upominek, jest on w takiej samej albo chociaż podobnej kwocie. Według mnie jest to sprawiedliwe, w końcu żadna ze stron nie wykosztuje się bardziej.

No a wracając do tego fartucha, to w sumie nie wiedziałam, po co mi taki prezent. A co najważniejsze, nie miałam pojęcia, co Stachu miał na myśli, wręczając mi go. Po dłuższym zastanowieniu się doszłam do wniosku, że są dwie możliwości. Pierwsza to taka, że sugeruje mi, że jestem gruba i tym fartuchem daje mi do myślenia, bym zastanowiła się nad sobą i zjechała trochę z wagi. Druga to taka, że za pomocą tego gadżetu chce mi powiedzieć, że przygotowując obiad, powinnam być ubrana właśnie w taki albo podobny strój. Czyli w sumie chciał, bym gotowała prawie nago. Bo jak można nazwać ubiorem to, co ma na sobie kobieta w stringach i koronkowym staniku? Dla mnie to golizna i tak to można chodzić po domu, tak w ostateczności oczywiście.

Według mnie pierwsza możliwość odpada – nie jestem gruba i doskonale wiem, że mój mąż uważa tak jak ja. Więc co pozostaje? Oczywiście, że gotowanie prawie nago. Wydawało mi się, że to jest właśnie powodem wręczenia mi tego fartucha, a jednocześnie było to marzeniem mojego lubego. Czego się nie robi dla miłości, prawda? Nawet po tych czterdziestu latach małżeństwa trzeba zaskakiwać swojego mężczyznę, więc i ja to zrobiłam.

Ubrałam się w bawełniane majtki w zielone kropki, a na moje dwa arbuzy włożyłam czarne dwa hełmy, to znaczy czarny stanik, i tak paradowałam po domu, zanim mój luby wrócił. Nie

przywykłam do chodzenia w takim „ekskluzywnym stroju”, więc pół dnia przyzwyczajałam się do tego, że nie mam na sobie żadnej sukienki czy spodni i bluzki.

Włączyłam sobie radio. O właśnie – radio! To chyba jeden z najlepszych prezentów, jakie dostałam od mojego starego! Nie ma to jak pić kawę czy gotować obiad, słuchając piosenek. Wtedy kawa lepiej smakuje, a obiad wychodzi tak dobry jak z drogiej restauracji.

No ale wracając do tego mojego stroju... Włączyłam radio, a tam aktualnie leciał Zenek ze swoim przebojem o oczach. Normalnie noga aż się rwała do tańca, więc w jednej dłoni trzymałam rączkę od patelni, w drugiej drewnianą łyżkę, którą mieszałam mięso, by się nie przypaliło. Nie mogłam wykonywać zbyt wielu ruchów, by nie poparzyć swojego bądź co bądź nagiego ciała, więc ruszałam zadem na boki, czasami potrząsając nim w rytm muzyki. W ogóle to ja mam zielone oczy, więc tak się wkręciłam w tę piosenkę, że zaczęłam śpiewać na całe gardło przy otwartym oknie.

Do dzisiaj zastanawiam się, czy ktoś z sąsiadów mnie słyszał.

I tak sobie podrygiwałam przy piosence, jednocześnie gotując obiad, gdy nagle usłyszałam dzwonek do drzwi.

Pierwsze, co pomyślałam, to to, że mój chłop zapomniał kluczy od mieszkania. Poszłam do drzwi wejściowych, pytając: „Ile razy ci mówiłam, abyś brał klucze ze sobą?”. Otworzyłam, kontynuując swoją wypowiedź: „Wchodź szybko, mam dla ciebie niespodziankę, złotko”. A tam... wielkie zdziwienie. Zamiast mojego Stanisława stał nasz młody listonosz, który kilka dni temu zaczął pracę na naszym osiedlu. Spojrzał na mnie z góry na dół, powiedział, że pomylił piętra, i uciekł. Nie wiedziałam, o co mu chodzi, dowiedziałam się, gdy zamknęłam drzwi i spojrzałam w lustro, które wisiało na ścianie w korytarzu. Tak bardzo przyzwyczałam się do mojego nowego stroju, że zapomniałam o tym, że mam na sobie tylko stanik i majtki. Biedny był ten chłopak, wtedy widziałam go ostatni raz. Ktoś mi powiedział, że został przeniesiony na inne osiedle.

Po kilku minutach wrócił mój mąż. Powitałam go wylewnie przy drzwiach i powiedziałam, że właśnie spełnia się jego największe marzenie. Odsunęłam się na pewną odległość i dłońmi pokazałam na siebie, dając znak, że to ja jestem tym spełnieniem. Staszek na samym początku nic nie powiedział, tylko stał i patrzył na mnie, a po chwili stwierdził, że zapomniał czegoś z auta, i wyszedł z domu.

Wrócił pod wieczór, mówiąc, że dostał pilne zlecenie do wykonania. Było mi przykro, ale zrozumiałam, że jednak pierwsza możliwość była powodem, dla którego dostałam ten fartuch.

Ja tu tak o tych prezentach, ale przecież ten huk tak mnie wystraszył, że pierwsze co, to leczę do drzwi. Tam spoglądam przez judasza, ale nic nie widzę, więc cicho przekręcam klucz i otwieram drzwi. Też nic się nie dzieje. Jestem ubrana w koszulę nocną, taką do kostek, kapcie robione na drutach i szlafrok w kwiatki, więc to idealny strój, by wyjść z domu o szóstej rano. Nagle zdaję sobie sprawę, że przez dwie godziny oglądałam telewizję. Zupełnie nie wiem, kiedy to zleciało. I tak wychodzę na tę klatkę, chwilę stoję, gdy słyszę jakieś głosy nadchodzące z górnych pięter. Oczywiście, że tam idę.

– Co się tak tarabanicie z rana? – pytam. – Spać nie możecie czy co?

– Dzień dobry, pani Halinko – mówi młoda kobieta. – Przepraszam panią bardzo, ale Zosi z rączek wyleciała butelka z mlekiem i stoczyła się po schodach – odpowiada, pokazując ręką na córkę.

– Dzieci się pilnuje, a nie! – burczę. – A jak chce się pić, to robi się to w domu albo na podwórku. Kto to widział, by dziecku dawać butelki. Samemu się podtrzymuje, gdy ono pije. Ma dziecko, a nie wie, że one rzucają tym, co mają w tych małych, koślawych dłoniach – mówię, patrząc groźnie na kobietę. – Żeby mi to było ostatni raz! – dodaję na odchodne.

– Raz jeszcze przepraszam, nie chciałam pani obudzić – próbuje załagodzić sytuację, ale mnie to już nie interesuje.

Dostała ode mnie pierwszy minus na trzy możliwe. Jak zdobędzie całą pulę, zgłoszę ją do administracji. Nie będzie mi tu patologia chlewu robiła z porządnej klatki. Złoszczę się tak bardzo, że spocona jestem bardziej niż przy rozpędzaniu dzików u nas pod blokiem.

Wchodzę do domu i trzaskam drzwiami. Skoro inni mogą hałasować, to ja też mam do tego prawo.

– Stachu, gdzie ty jesteś?! – wołam. – Wstawaj z tego wyra, bo spóźnisz się do roboty. Ktoś musi zarabiać na chleb.

– Czego się drzesz, babo?! Przecież już nie śpię. Tu jestem! – odpowiada.

– Znowu siedzisz na tronie? Mam nadzieję, że bez gazety tym razem!

– A czy muszę ci odpowiadać na takie pytania? Chyba mogę mieć chwilę prywatności w tym miejscu?

– Możesz, ale zawsze, jak idziesz z gazetą albo telefonem, to siedzisz tam przez pół godziny. Spójrz na mnie, ja wchodzę i wychodzę. Nie modłę się przy tej muszli. Szybko, szybko, bo praca czeka – pospieszam go.

– A może ty poszłabyś do pracy, a nie mnie ciągle ganiaasz. Cały czas ustawiasz mnie po swojemu – wzburza się.

– Mój drogi mężu, ja pracuję, i to ciężko. Wiesz, ile się dzieje na tym osiedlu? Nawet nie masz pojęcia!

– Nie mam pojęcia, bo nie interesuję się sąsiadami. Dla mnie najważniejsze jest moje życie i moja rodzina. I tobie radzę zacząć myśleć podobnie – mów, to wychodząc z ubikacji.

Myje ręce i wychodzi do pracy.

Taki właśnie jest ten mój Stanisław. Nie ma żadnych zainteresowań, w przeciwieństwie do mnie. Dodatkowo w ogóle nie rozumie mnie i tego, że może nie chodzę na osiem godzin do jakiejś pracy, ale jestem tu. Można powiedzieć, że jestem ochroniarzem tego osiedla. Pilnuję, by sąsiadom dobrze się mieszkalo. Zwracam uwagę dosłownie na wszystko, ale mój mąż nie potrafi tego docenić. On sobie wraca z pracy późnym popołudniem, nocami śpi, chrapiąc jak jakaś świnia, i ciągle mówi, że jest zmęczony. A co ja mam powiedzieć? To ja jestem dostępna praktycznie całą dobę. Nie mogę spać po nocach, bo pilnuję, czy ktoś się nie kręci przed blokiem, w dzień zwracam uwagę na to, czy sąsiedzi mają wysprzątane i odśnieżone chodniki – o ile jest zima – czy kubły na śmieci są puste. Ale najlepiej powiedzieć, że ja nic nie robię! Ponadto przecież sprzątam i gotuję we własnym domu, czy to mało? Ale tak to jest, nigdy nie dogodzi się wszystkim, nawet jak się człowiek będzie bardzo starał.

Sąsiedzi też są jacyś dziwni.

Gdy zaczynam do nich zagadywać, oni albo nie mają czasu, bo się gdzieś spieszą, albo faktycznie zamienią kilka zdań i dziwnym trafem wtedy za każdym razem dzwoni telefon i twierdzą, że muszą odebrać, bo to coś ważnego.

Rozumiem ich, czasami faktycznie dzwoniący telefon jest czymś, co trzeba odebrać, ale mogliby chociaż raz podziękować mi za troskę o całokształt osiedla. Nawet sąsiadki z klatki, gdy zapraszam je na kawę i ciasteczka, to odmawiają, tłumacząc się w jakiś dziwny sposób.

Nie wiem, co się dzieje z tymi ludźmi. Za kilka lat będą żalować tego, jak się zachowują w stosunku do innych. A zapewne podziękują mi wtedy, gdy coś się wydarzy pod blokiem i ja będę jako jedyny świadek. Wtedy to będą ustawiały się kolejki jak do jakiejś królowej. Już widzę te delegacje do mnie z prezentami i słowami pełnymi uznania, a co najważniejsze, z przeprosinami. Ja będę dobroduszna i każdemu wybaczę. Dodatkowo obiecuję, że pomogę im zawsze, kiedy tylko będą tego potrzebowali. O tak! Halinę Marchwicką z domu Konfitura będą znali wszyscy

nie tylko w okolicy, ale również całym mieście! A może nawet ktoś napisze książkę o mnie albo chociaż jakąś wzmiankę w gazecie. Już widzę ten tytuł: „HALINA MARCHWICKA z domu Konfitura URATOWAŁA OSIEDLE PRZED GROŻNYM PRZESTĘPCĄ!”.

Taka rozmarzona podchodzę do okna, by zacząć swoją pracę na cały etat.

Rozdział 2



Może się wydawać, że moje dni wyglądają podobnie. Tak wcale nie jest. Wbrew pozorom każdy dzień jest inny, bo każdego dnia dzieje się coś innego. Lubię poranki, bo jest to dla mnie czas, aby zastanowić się nad tym, co danego dnia przytrafi się mnie albo moim sąsiadom. Dzisiaj postanawiam odpocząć troszkę od pracy. Relaks mi się przyda, więc robię sobie mocną kawę, tak zwanego murzyna. Mocno czarna i bardzo gorzka, taka, bym mogła zrobić sobie dolewkę. Wiem, że teraz tak się nie pije, ale ja w tej kwestii zostałam jeszcze w starych czasach i za nic nie potrafię tego przyzwyczajenia zmienić. Do tej smacznej kawki mam kilka kruchych ciasteczek, które z jednej strony są oblane czekoladą. Oczywiście gorzką, nie słodką! Przedemną na stole leżą krzyżówki, które uwielbiam rozwiązywać w dniach, gdy mam wolne od pracy.

W tle oczywiście leci muzyka z radia, które dostałam w prezencie od męża.

Odnosnie do prezentów to właśnie przypomniało mi się, że dostałam jeszcze od niego szpadel. Nie wiem, dlaczego to mnie go wręczył. Fakt, mamy ogródek działkowy, ale w tym przypadku role są podzielone. Ja sadzę kwiatki, warzywa i opiekuję się nimi, a mąż wykonuje tę najcięższą – według niego – robotę, czyli kopie, grabi, haka, kosi.

Ja nie rozumiem, jak on może narzekać na to, co ma zrobić. Co to wielkiego skosić trawę? Odpala kosiarkę i tylko chodzi za nią. Nie musi zbierać trawy, bo mamy kupioną taką nowoczesną, która to robi za niego. Raz na jakiś czas opróżni kosz i dalej może chodzić. A jakie to przyjemne jest, bo dodatkowo opala się przy takim koszeniu. A wiadomo, że słońce łapie najlepiej, gdy jest się w ruchu. Kopanie? Też pestka, dwa razy machnąć szpadłem i tyle! A ten zawsze umęczony jest, sapie jak stary parowóz. W takich momentach przyglądam się, czy mu z uszu para czasami nie leci. Wyobrażam sobie, że zaraz mi odjedzie na kolejną działkę, bo tak charczy. I co chwilę marudzi, że mu za ciężko, że za gorąco, że woda ma być niegazowana, jak daję mu do picia. Skaranie boskie z tym chłopem!

Ale przecież role podzieliliśmy sprawiedliwie, więc niech teraz nie marudzi. Mógł wybrać sobie sadzenie, to byłoby mu łatwiej. Tak przynajmniej on twierdzi. Ale według mnie to właśnie moja robota jest najtrudniejsza. Najpierw należy znaleźć odpowiednie nasiona i sadzonki. Niby prosta rzecz, ale jednak trzeba przejrzeć wszystkie ulotki reklamowe, pochodzić po sklepach i znaleźć te najtańsze. A wiadomo, jak zakupy potrafią wymęczyć człowieka. Następnie trzeba znaleźć odpowiednie miejsce na posadzenie tego wszystkiego, co kupiłam. Gdy już wszystko będzie posiane i posadzone, trzeba pilnować, podlewać, nawozić. A przy tym tyle roboty jest! Ja to jeszcze gadam do roślinek.

Gdzieś wyczytałam, że rozmowa z zielonymi pięknościami sprawia, że one szybciej rosną. Czy to prawda? Szczerze mówiąc, zauważyłam, że szybciej rosną, ale chwasty i trawa, ale żeby roślinki, to raczej nie. Mimo wszystko nadal rozmawiam z nimi, czekając na jakiś cud.

Takie pielęgnowanie ogrodu jest wyczerpujące, bo należy najpierw dużo o kwiatkach przeczytać, a dopiero później się nimi zajmować. Gdy coś źle zrobię, roślina może nie wyrosnąć, zwiędnąć albo cokolwiek innego. A mój Stachu mi mówi, że on ma ciężko. Jak przecież ja mu palcem pokazuję, co ma zrobić, niczego więcej nie oczekuję.

Kiedyś zrobiłam nawet małe porównanie naszych zajęć na ogrodzie. On robi to, co ja mu każę i pokażę palcem. Ja latam po sklepach, opiekuję się roślinami i dodatkowo w domu czytam o nich. Więc kto ma więcej do robienia? No właśnie! Ale ja oczywiście niby nic nie robię. A niech sobie tak mówi o mnie, skoro sprawia mu to przyjemność.

No i wracając do tego prezentu od Stanisława. Zastanawiałam się, po co mi szpadel, przecież to jego fucha u nas na działce. Ale on – jak to on – powiedział, że kiedyś mi się przyda. Ja nie wiem, co on taki przyszłościowy jest. Lornetka niby mi się przyda, szpadel też – ale jakoś minęło sporo czasu, a nadal żadna z tych rzeczy nie była potrzebna. On to owszem, korzystał z jednego i drugiego wiele razy. A może... on to dla siebie kupił, a że nie miał pomysłu na podarunek dla mnie, to... Oj, pomyslowego mam męża, to muszę przyznać.

I tak sobie siedzę i rozwiązuję te krzyżówki, pijam małymi łyżkami kawę, gdy mój błogi spokój zostaje przerwany przez dzwonek do drzwi. Raz zadzwonił, więc nie podchodzę. Nie chce mi się, mam chwilę relaksu. No ale ktoś jest tak uparty, że dzwoni kolejny raz i kolejny. Co więc mam zrobić? Wstaję z krzesła i idę otworzyć drzwi.

– Dzień dobry, mam przesyłkę dla pani Jagody Kaczor. Nie ma jej w domu, czy mógłbym zostawić u pani? – pyta kurier w czerwono-żółtym polarku.

– A co ja jestem, jakaś przechowalnia paczek? – pytam z uśmiechem.

Przedemną stoi młody i nawet przystojny mężczyzna, więc muszę trzymać jakoś moje nerwy na wodzy i zachowywać się prawie naturalnie.

– Oczywiście, że nie! Ale pomyślałem, że skoro sąsiadki nie ma, a pani mieszka tak blisko... – Pokazuje na drzwi naprzeciwko. – Gdyby pani zgodziła się odebrać paczkę, to nie musiałbym przyjeżdżać jutro kolejny raz. A dodatkowo sąsiadka by dzisiaj otrzymała to, co zamówiła. – Uśmiecha się.

– Ty, złociutki, uważaj z tym myśleniem! Czasami lepiej nie myśleć, bo jak się za dużo myśli, to można źle na tym wyjść – odpowiadam. – Dobra, dawaj pan tą paczkę, ale tej Jagodzie powiedz, że to pierwszy i ostatni raz. Nie zamierzam odbierać już żadnych paczek. Jak ktoś coś zamawia, to niech weźmie sobie wolne i czeka na kuriera, a nie. Kto by pomyślał, żeby tak wykorzystywać sąsiadów! – burczę, odbierając paczkę od kuriera.

– Dziękuję pani bardzo – mówi z uśmiechem. – Jest pani bardzo dobrą sąsiadką – dodaje i zbiega po schodach.

A to ci gagatek! Myśli, że nabiorę się na jego słodkie słówka i będę odbierała paczki każdego z sąsiadów. Żartowniś jeden!

Ale w sumie to może być pomysł na biznes! Z tego, co mi wiadomo, prawie każdy z sąsiadów gdzieś pracuje, ogólnie w ciągu dnia jest poza domem. Pilnując osiedla, często widzę różne duże samochody, które oblepione są naklejkami z logo firm kurierskich. Gdyby tak odstąpić jeden z czterech naszych pokoi i w nim przechowywać paczki tych osób, którzy są poza domem...? Ta myśl jest perfekcyjna! Oczywiście wszystko byłoby legalne i za opłatą. Przy wejściu do klatki zawiesiłabym duży szyld z napisem „HALINA PACZKOWA DZIEWCZYNA”, pod spodem mniejszymi literami byłoby napisane: „Nie ma cię w domu, a czekasz na przesyłkę? Halina Marchwicka z domu Konfitura odbierze ją za ciebie! Nie bądź sknera, daj piątaka i nie czekaj na kuriera!”. Muszę Staszce powiedzieć o moim pomysle, ciekawe co on na to. Znając jego, to powie, że to durny pomysł i że bym walnęła się młotkiem w głowę.

Młotek! No właśnie!

To kolejny prezent od mojego cudownego męża! Gdy go dostałam, od razu zapytałam, gdzie ma gwóźdź, bym mogła wypróbować to cudo, które mi podarował. Powiedział, że kupi mi przy następnym święcie. Oczywiście, nie miałam okazji, by go wypróbować. Co ja tam mogę wbijać? Jak już, to mogę wybijać głupie myśli z głowy mojemu mężowi. Patrząc na to z drugiej strony, poniekąd jest to przydatny prezent. Chociaż w sumie wolałabym, by nigdy się nie przydał. Trzymam go na szafce przy drzwiach wejściowych. Jest to dla mnie taki gadżet obronny. Gdyby ktoś chciał mnie zaatakować, od razu sięgam po młotek i walę nim w łeb delikwenta. Ale by się zdziwił, gdybym tak zrobiła.

Obok tego mojego cudownego młotka stawiam paczkę, którą odebrałam za sąsiadkę. Ciekawa jestem, co się w niej znajduje. Przesyłka nie jest duża. To karton o wymiarach trzydzieści na dwadzieścia na dziesięć – wiem, bo specjalnie zmierzyłam. Potrząsam kilka razy opakowaniem, nic nie słychać. To musi znaczyć, że albo przesyłka jest dobrze zapakowana, albo Jagoda zamówiła coś do ubrania. Oglądam uważnie kartkę z danymi nadawcy i odbiorcy i odkrywam, że małymi literkami jest napisany adres strony internetowej.

To oczywiście, że muszę wziąć telefon do ręki i wejść na stronę tego sklepu. Może chociaż troszeczkę dowiem się, co mogła zamówić moja sąsiadka. Dziwi mnie nazwa strony – www.mokregacie.pl. Może to strona z jakimiś środkami do prania. Bo jaki sklep mógłby nazywać się właśnie tak? Kobieta pewnie zamówiła środki czystości. Albo nie! Już wiem! Mokre gacie, czyli ona jest chora! Tak, właśnie tak! W końcu jest już po czterdziestce, może cierpi na jakieś nietrzymanie moczu czy coś i zamówiła na stronie majtki, które są bardzo chłonne. Nie wiem, jak mogłam nie wpaść na ten pomysł wcześniej! Biedna kobieta, a ja nie chciałam paczki odebrać. Ona pewnie od kilku dni czeka na tę przesyłkę i przeze mnie musiałyby kolejny dzień żyć bez tych leczniczych majtek.

Dobra, nie ma co rozmyślać, trzeba jak najszybciej wejść na stronę. Idę do kuchni, siadam przy stole, biorę łyk kawy, gryzę kawałek ciasteczka i podnoszę telefon z blatu stołu. Może i ja coś znajdę dla siebie...? W końcu klikam, by wyszukać stronę. Pierwsze, co mi się wyświetla to czerwona plansza z kobietą dość skąpo ubraną, a po chwili wyskakuje okienko z pytaniem, czy jestem pełnoletnia. Bardzo się dziwię, bo przecież szukam różnych sklepów i żaden z nich nie pytał mnie nigdy o wiek. A tu taka niespodzianka! No ale jak to ma być sklep z bielizną leczniczą, to może faktycznie potrzebny jest odpowiedni wiek. Już sama nie wiem. Zanim jednak potwierdzam, że jestem pełnoletnia, przyglądam się tej kobiecie. Teraz to chorować można – nawet przy nietrzymaniu moczu można nosić ładne majteczki i nikt nie pomyśli, że coś komuś dolega. Fajnie, że są takie sklepy. I jestem zadowolona, że odkryłam je dzięki sąsiadce biedaczce. Kto wie kiedy i mnie złapie ta dolegliwość. Oby nigdy, ale w razie czego znam sklep z odpowiednią bielizną. Uśmiecham się sama do siebie.

W końcu klikam „Tak, jestem pełnoletni/a” i zostaję przeniesiona do innego świata. Dosłownie do innego! Gdy tylko widzę całą stronę, przez przypadek wyrывa mi się głośnie: „O kurwa!”. Momentalnie zasłaniam oczy ścierką, która leży obok mnie na blacie stołu. Nie wiem, co mam zrobić. Wyłączyć stronę czy przeglądać dalej?

W głowie pojawia się myśl, że może coś źle wpisałam w wyszukiwarce. Muszę to sprawdzić, więc chcąc nie chcąc odsłaniam oczy i biorę telefon w rękę. Strona wpisana prawidłowo, więc to nie była moja pomyłka.

Mokregacie.pl to taki sklep erotyczny, sex shop czy jak to się teraz nazywa. Ciekawość robi swoje, nic na to nie poradzę. Nigdy w życiu nie byłam w takim sklepie, bo i nie miałam po co. Dobrze nam się wiodło z tym moim Staszkiem. Teraz nie mam po co chodzić, bo nasze życie erotyczne już nie istnieje i traktujemy się jak przyjaciele w tej kwestii. Nawet gdyby mi się coś chciało, to zanim Staszek stanąłby na wysokości zadania, toby mi się odechciało. Kiedyś

wspominałam coś o niebieskich tabletkach czy jakichś innych specyfikach na płonący konar, ale on mówi, że mu to nie jest do niczego potrzebne. Twierdzi, że jak chcę poczuć motyle w brzuchu i nie tylko, to mam sobie książkę erotyczną poczytać. Niby wyobrażenia lepiej zaspokajają niż oglądanie filmów. Uśmiełam się z tego. Mój Stanisław nagle stał się specjalistą od łóżka. No koń by się uśmieł. On to mógłby dopiero zacząć się czegoś uczyć w tej kwestii, a nie. Strasznie zacofany jest w tym temacie, oj, strasznie!

Tak sobie przeglądam tę stronę i oczom nie wierzę. Przecieram je tą szmatką, którą trzymam w drugiej dłoni, i nadal nie mogę uwierzyć, że takie cuda sprzedają w sieci. W domu jest cicho, bo wyjątkowo radio wyłączyłam. Gdyby ktoś tak podsłuchiwał, to zacząłby się zastanawiać, co dzieje się w naszym mieszkaniu. Latam po różnych zakładkach i ciągle powtarzam: „Matko, jaki wielki!”, „Gdzie takiego wkładać?!”, „Co z tym się robi?”, „Ciekawe, czy jest miękki, czy twardy”. Słów używam wyjątkowo dużo, ale naprawdę nigdy dotąd nie widziałam tego wszystkiego z bliska. Niby coś tam w filmach jakichś się pojawiało, ale to chwilowe kadry były. Tu mogę zatrzymać wzrok na danym gadżecie i przyjrzeć się uważniej.

Oczywiście bieliznę również znajduję, lecz zupełnie nie nadaje się do zakładania przy nietrzymaniu moczu. I w ogóle majtki są jakieś dziurawe w kroku. Dziwne! Ja rozumiem, że moda jest różna, a czasami dziwna, ale żeby wycinać dziury w miejscach, które powinny być zasłonięte? Ta moda faktycznie zmienia się z roku na rok. Cóż, są gusta i guściki. Nie mnie wnikać w to wszystko.

Nie, nie mogę dłużej na to patrzeć! Zamykam stronę i odkładam telefon. Koniec z tymi głupotami. Chociaż nie! Zostaje do wyjaśnienia sprawa z sąsiadką. Po tym, co zobaczyłam, stwierdzam, że nie chcę mieć z nią do czynienia. I ta nieszczęsna przesyłka! Muszę pilnować drzwi, gdy tylko Jagoda wróci do domu, od razu zaniosę jej tę ohydną paczkę.

Aż się boję, co może się znajdować w środku.

Idę w stronę drzwi, gdy nagle słyszę brzdęk kluczy.

– Zapewne to ta rozpustnica przyszła – mówię do siebie.

Patrę przez judasza. Faktycznie, to ona – obładowana siatkami próbuje otworzyć drzwi kluczem. Nie będę czekała, aż sama łaskawie przyjdzie po paczkę, więc wychodzę na klatkę z tą jej pozał się Boże przesyłką.

– To do pani przyszło – mówię oschle. – Niech pani zabiera ode mnie tę paczkę. A następnym razem proszę być w domu w dniu, kiedy kurier ma przyjechać, ewentualnie powiedzieć mu, by komuś innemu zostawił przesyłkę.

– Dziękuję, pani Halinko – odzywa się z radością w głosie Jagoda. – Jest pani kochana! Ja nawet nie wiedziałam, że dzisiaj będzie jakaś przesyłka. Nie dostałam żadnej wiadomości od sprzedawcy. Gdybym wiedziała, to oczywiście, że byłabym w domu. – Odbiera ode mnie karton i kontynuuje: – Bardzo przepraszam, że sprawiłam pani kłopot.

– Dobra, dobra! Było, minęło. Ale następnym razem niech pani się zastanowi, kto ma odbierać przesyłki, szczególnie gdy ich zawartość nie jest przyzwoita.

– Ale o czym pani mówi? Nie rozumiem! – dziwi się.

– Proszę nie udawać, tu jest napisane. – Pokazuję palcem na adres strony internetowej. – Ja już wszystko wiem. Zawsze uważałam panią za porządną kobietę w średnim wieku. Widać, że się myliłam.

Odwracam się i wchodzę do swojego mieszkania. Nie obchodzi mnie, czy coś więcej ma do dodania ta moja sąsiadka.

Mam nadzieję, że w najbliższym czasie nie spotkam tej całej Jagody. W sumie to ona powinna się wstydzić przez to, co zamawia przez Internet, ale jakoś dziwnie mi wiedzieć, na jakie strony wchodzi w wolnych chwilach. Jak to można się pomylić co do ludzi. Wydaje się, że są dobrzy,

ułożeni, a tu okazuje się, że nieźle gagatki z nich. Ale co zrobić... takie jest właśnie życie i tacy są ludzie. Nigdy nie wiadomo, na kogo się trafi i co się dzieje za zamkniętymi drzwiami mieszkania.

Rozdział 3



Wstając rano i spoglądając w okno, myślę, że dzień będzie pochmurny, a nawet i deszczowy. Tak przynajmniej to wygląda, zważywszy na te wielkie i ciemne chmury.

– Stasiu, ty jesteś takim znawcą pogody. Będzie dzisiaj padać czy nie? – pytam.

– Halinko, jakie padać? Zobacz tu – pokazuje mi mapkę w swojej ulubionej gazecie – tu masz wszystko rozrysowane godzinowo i z tej mapki wynika, że nie będzie padać przez najbliższe dwa dni.

– Kochany mój, ty i te twoje gazety... – komentuję.

– Sasiad, ten, co mieszka nad nami, powiedział mi, że to najlepsze prognozy. Ostatnio rozmawialiśmy coś o pogodzie i wspomniał właśnie o tej gazecie. Mówił, że w dziewięćdziesięciu procentach zgadza się to całe przewidywanie. I faktycznie, sprawdzam ją od kilku dni i jeszcze mnie nie zawiodła – oznajmia dumny.

– Czyli mam rozumieć, że będzie świeciło słońce?

– Tak jest! Za godzinę powinnaś zobaczyć pierwsze promienie słońeczka, moje ty słońeczko kochane. – Całuje mnie w czoło.

– Widzisz, jak chcesz, to potrafisz być romantyczny. – Przytulam się do niego.

– Halinciu, koniec tych czułości. Ja muszę uciekać do pracy – mówi i po chwili wychodzi z domu.

Ten mój Staszek jak chce, to potrafi okazywać czułość. Robi to rzadko, ale mnie to wystarczało. W tym wieku nie oczekuję potwierdzeń miłości, chodzenia ciągle za rękę, na randki czy niespodzianek. Teraz wystarcza mi obecność mojego starego, to jest moim szczęściem i powodem do uśmiechu. Mogłoby się wydawać to dziwne, ale lubię te momenty, gdy on wychodzi do pracy, a ja mam wolną chatę. Mogę wtedy robić wszystko na spokojnie. Tak więc zaraz po wyjściu męża idę wziąć prysznic, a po krótkim relaksie w gorącej wodzie i włożeniu wygodnych ubrań, robię sobie kawę i postanawiam rozwiązać chociaż jedną krzyżówkę. Mój luby ma rację, praktycznie z minuty na minutę pogoda idzie ku lepszemu. Delikatny wiaterek rozgania te brzydkie chmury, sprawiając, że moim oczom ukazuje się słońce, które wpada teraz do pomieszczenia, w którym przebywam.

Chwila relaksu trwa jakąś godzinę, gdy słyszę krzyki dochodzące zza okna. Oczywiście muszę zobaczyć, co się tam dzieje, no bo jakby inaczej. Tuż przy śmietniku widzę jakąś kobietę z miotłą w dłoni, odwrócona jest w stronę moich okien i krzyczy do kogoś. Niestety, nie dostrzegam, kim jest jej rozmówca, więc otwieram okno na oścież. Tuż obok klatki stoi jeden z pracowników administracji z wielkim workiem.

Gdy tylko wyglądam, nastaje cisza i niczego się nie dowiaduję. A to pech. Ale dla chcącego nic trudnego. Pogoda dopisuje, a mnie akurat w tym momencie skończyło się mleko, więc postanawiam wyjść na mały spacer, który ma być zakończony wizytą w pobliskim sklepie

spożywczym. Wkładam więc lekkie buty, w dłoń biorę przewiewną kurtkę, a na ramię zakładam torbę bawełnianą, do której wrzucam portfel.

Z uśmiechem na ustach wychodzę z domu.

– Dzień dobry, panie Janku – mówię do pracownika administracji. – Jaki z pana ranny ptaszek. Ledwo co słońce wyszło, a pan już pracuje.

– Dzień dobry, pani Halinko! Oj, pani nie jest wcale lepsza. Sądząc po torbie, to chyba wybiera się pani na zakupy? – pyta.

– A tak, mleko się skończyło, więc sam pan rozumie – odpowiadam.

Dla pana Janka jestem miła, bardzo lubię tego człowieka i z wielką przyjemnością z nim rozmawiam.

– A powie mi pan, kim jest tamta kobieta? – Wskazuje głową w stronę nieznaną.

– To jest nasz nowy pracownik, a właściwie pracownica. Jest z nami dopiero od dwóch dni, ale już świetnie sobie radzi. Aktualnie nie mamy żadnych zastrzeżeń odnośnie do jej pracy.

– To się okaże, czy faktycznie tak dobrze wykonuje swoją robotę – odpieram. – A ona jakoś ma na imię czy jest bezimienna?

– Zapomniałem powiedzieć? Stary sklerotyk ze mnie! – Śmieje się. – To pani Agnieszka Kopeć. I już uprzedzę pani kolejne pytanie: mieszka tu na naszym osiedlu, a konkretniej w tamtym bloku. – Pokazuje ręką.

– Co pan powie?! To dlaczego ja nic o tym nie wiem? Pierwszy raz ją tu widzę.

– Pani Halinko, sam się dziwię, że nie dotarły do pani informacje o nowej lokatorce. No jak mogło do tego dojść? – zaczyna się zastanawiać, drapiąc się w głowę.

– Ciekawa jestem, ile jeszcze rzeczy się przede mną ukrywa, hm...? – Spoglądam na niego podejrzenie.

– Ja o niczym więcej nie wiem, droga pani! Ja przed panią niczego nie ukrywam – odpowiada szybciej, niż się tego spodziewam.

– Dobra, dobra! Nie ściemniaj mi tu pan. Ja i tak wiem, że masz asa w rękawie. Zapewne dowiem się za kilka dni o kolejnych nowościach.

– Jakim rękawie, pani Halino? Przecież ja nie mam rękawa żadnego. – Uśmiecha się, pokazując na swoją koszulkę, czarny T-shirt z krótkimi rękawkami.

– Oj, wy, młodzi, to tacy głupi jesteście! – stwierdzam, kręcąc głową. – Myślicie, że nie wiem, że coś się tu jeszcze kroi. I nie mów mi pan, że nie masz noża przy sobie. Teraz nie jest czas na żarty. – Unoszę palec wskazujący w jego kierunku. – Dobra, idę do tego sklepu, a pan niech tu ładnie pracuje.

Jak mówię, tak robię. Powolnym krokiem ruszam w stronę sklepu. Na mojej drodze oczywiście pojawia się ta nowa Agnieszka, chcę coś do niej powiedzieć, ale najpierw się odwracam. Pan Janek stoi odwrócony w moją stronę i rozmawia przez telefon. Czy patrzy na mnie? Tego nie wiem, ale wolę nie ryzykować i w ogóle się nie odzywać. Kobieta mówi mi „dzień dobry”, a ja jej odpowiadam i to by było na tyle.

Przez całą drogę zastanawiam się, dlaczego nie dotarły do mnie informacje o tej nowej. Ja nie wiem, jak mogło do tego dojść. Nawet mój Staszek nic mi nie powiedział, a przecież on zna się z tym całym Jankiem. Ciekawe, o czym oni gadają, jak się spotkają. Zapewne o jakiś głupotach, zamiast o poważnych rzeczach jak nowa lokatorka zajmująca mieszkanie na ulicy Kwiatowej sześć, tylko nie wiem, jaki jest numer mieszkania. Ale i tego się dowiem w swoim czasie.

Robię szybkie zakupy i wracając do domu, wpadam na pomysł, że usiądę na chwilę na ławce przed blokiem. Mamy dużo zieleni, więc ciągle ktoś wychodzi na spacer z psem. Dla mnie będzie to świetna okazja, by podpytać o Agnieszkę, zapomniałam, jak ma na nazwisko. Ale u Haliny nic nie ginie! Mam wszystko pod kontrolą. Wyjmuję telefon i spoglądam w ostatnią zapisaną

notatkę: „Agnieszka Kopec, ulica Kwiatowa 6, nowa sprzątaczką na osiedlu”. Kiedy to zrobiłam? Jak stałam w kolejce do kasy. Zawsze tak robię, jak dowiaduję się jakichś nowych rzeczy. Najpierw zapisuję, następnie zapamiętuję, po czym kasuję, żeby tajne służby mnie nie wysledziły.

Właśnie! Tajne służby! To dopiero jest informacja! Staszek kilka dni temu mówił mi, że teraz to są takie sprzęty, które mogą namierzyć każdą osobę. A co najgorsze, mogą podsłuchiwać rozmowy, czytać wiadomości, a nawet jakoś tak włamać się do telefonu, że widzą, co się w danej chwili robi. Na początku byłam przerażona. A co, jeżeli odkryją, że mam zapisane różne informacje o sąsiadach? Dobra, to bym jakoś wytłumaczyła, w końcu to było w dobrej wierze.

Pilnuję sąsiadów i tyle, ale jak wytłumaczyć Staszce, że wchodziłam na portale randkowe? Nie wiem, ki diabeł mnie skusił, ale czułam potrzebę, by tam wejść i się zarejestrować. To wszystko przez telewizję, to tam widziałam reklamę takiej strony. Zachwalali, że znajdę bratnią duszę, z którą spełnię każde ze swoich marzeń. Na sam koniec dodali, że muszę się zarejestrować, by zobaczyć, jakie przygody na mnie czekają. To mnie aż tak bardzo nie skusiło, chociaż nie powiem, już wtedy zaczęłam się zastanawiać nad wejściem na stronę.

O wszystkim przesądził filmik, w którym byli przystojni mężczyźni ubrani w kąpielówki, siedzący przy basenie. I do tego hasło: „Masz ochotę na ciasteczko? Wejdz i je zjedz”. No może nie było dosłownie takie, ale przynajmniej coś podobnego. Najważniejsze, że było tam słowo „ciasteczka”, a ja jeść słodczyce to uwielbiam! I tak mnie te słodkości skusiły, że zarejestrowałam się na tej stronie randkowej. Na początku nie rozumiałam niektórych haseł, ale od czego jest wyszukiwarka, prawda? Wpisałam tam słowa, których nie znałam, przeczytałam odpowiedzi i nagle stałam się mądrzejsza od innych moich koleżanek. Tak, mam koleżanki, ale mieszkają w innym mieście. Ale o tym później...

W sieci poruszam się całkiem dobrze, a to wszystko dzięki moim dzieciom. To one zmieniły mój telefon na taki nowszy, który ma dostęp do Internetu i którym można robić dobre zdjęcia – a to ważna funkcja. Pomału wytłumaczyły mi wszystko, zainstalowały jakieś komunikatory, bym mogła dzwonić do nich w każdej chwili, a co najważniejsze, założyły mi też profil na jakimś Burku – czy jakoś tak to się nazywa – na którym mogę dodawać znajomych i – uwaga! – mogę dowiedzieć się czegoś o nich, na przykład tego, gdzie są, co robią, co jedzą na śniadanie czy jak spędzają wolne dni. Na początku to taka czarna magia, ale teraz... to śmigam jak młodzież w tym necie. Znam słownictwo, potrafię wyszukać tego, co potrzebuje. Krótko mówiąc – jestem na czasie.

Nie to co mój stary pierdziel! Ten to umie odebrać telefon i wybrać numer do mnie czy do dzieci. A najlepsze jest to, że ma już tak ustawione wszystko, że w ogóle nigdzie nie musi wchodzić. Dzieci tak mu porobiły, że odblokowuje telefon, wciska klawisz z numerem jeden, potem zieloną słuchawkę i dzwoni do mnie, a kolejne numery to dzieci. Tak, tak – wciska klawisz, nie pomyliłam się! On wciąż używa starego telefonu z przyciskami. Mówi, że jego komórka nie dość, że jest wytrzymała – nie raz wbijał nią gwoździe na działce, jak nie chciało mu się iść po młotek – to w dodatku bateria trzyma prawie miesiąc. No ale ja się nie dziwię, skoro praktycznie nie używa telefonu. Nawet do kolegów z pracy nie dzwoni, bo to oni dzwonią do niego.

A nie! Przepraszam! Raz musiał zadzwonić do kolegi, bo źle się czuł i chciał zapytać o zmianę dyżuru. Powiedział wtedy do mnie: „Halinciu moja, ty cudo największe, miłości mojego życia”. Po tych słowach wiedziałam, że czegoś ode mnie chce. Myślałam, że zebrało mu się na amory, więc odpowiedziałam, że mam ważniejsze sprawy niż trzyminutowe zabawy. Nie obraził się, co mnie zdziwiło.

Zawsze jak się śmiałam, że jest sprinterem, to mówił, że to nie jego wina. No tak, wiek robi swoje – najpierw chcieliśmy i robiliśmy to gdzie popadnie, później chcieliśmy, ale nie mieliśmy czasu ani miejsca, a teraz mamy miejsce i możliwości, ale nie opłaca się wyjmować sprzętu dla minuty przyjemności. Dłużej zajmuje przygotowanie się niż cała akcja.

I ten mój Staszek powiedział, że nie o to mu chodzi, więc zapytałam: „To czego ty ode mnie chcesz?”. A on do mnie, że prosi, bym zadzwoniła, a w sumie wybrała numer do jego kolegi. Jak się zaczęłam śmiać, normalnie aż mnie brzuch rozboleł. Wtedy to on był zdziwiony, zaczął pytać, o co mi chodzi. Gdy się uspokoiłam, odpowiedziałam: „Czasami mam wrażenie, że mieszkam z człowiekiem z lasu. Chłopie, ty się zaraz będziesz czołał w rozwoju i przygotowując obiad, zamiast postawić garnek na kuchence gazowej, ty będziesz na środku pokoju rozpałał ognisko. Masz może krzesiwo ze sobą?”. Kolejny raz zaczęłam się śmiać. On stał, patrząc na mnie takim wzrokiem, jakby zaraz miał wziąć nóż i dźgnąć mnie nim. Najgorsze, że nóż faktycznie leżał tuż obok niego. Co prawda miał on zaokrąglony czubek, ale... kto wie co temu mojemu Stanisławowi przyjdzie do głowy. Momentalnie przestałam się śmiać, chwyciłam jego telefon i wybrałam numer. Taka to historia...

I wracając do tej aplikacji randkowej, to zarejestrowałam się. Wybrałam login KwiatowaHalinka i hasło Staszek. Kolejnym krokiem było dodanie zdjęcia i opisu. Z tym miałam mały problem, bo nie wiedziałam, jakie zdjęcie mam wybrać. W końcu zdecydowałam się na fotkę na działce przy hortensji. Nie wiedziałam, czy to odpowiednie zdjęcie, takie trochę ryzykowne, ale co mi tam! W reklamie byli rozebrani mężczyźni, więc chyba ja też mogłam być poniekąd rozebrana. Ano właśnie! Na tym zdjęciu byłam ubrana w strój kąpielowy, i to dwuczęściowy. Mamy basen na działce i pewnego letniego dnia zapragnęłam mieć zdjęcie w takim oto stroju. Nie zastanawiając się długo, wrzuciłam je na mój profil i dodałam krótki opis: „Kwiatowa Halina to śliczna dziewczyna. Rozbawi, pogłaszcze, pocałuje i dobry obiad ugotuje. Halinę warto poznać, by ogrom szczęścia z nią doznać”. Wydawało mi się, że te zdania wyrażały więcej niż te wszystkie opisy, które później znajdowałam. Gdy mój profil pojawił się w sieci, byłam bardzo zadowolona. Z niecierpliwością czekałam na jakieś wiadomości od mężczyzn. Niestety nikt się nie odezwał. Nabawiłam się tylko wstydu, bo mój wnuk odkrył mój profil. Powiedział o tym rodzicom i... szkoda słów. Skasowałam go szybciej, niż zajęło mi zakładanie go. Całe szczęście, że Stachu o niczym nie wie. Ale chociaż jakaś przygoda za mną. Przez miesiąc byłam dostępna w sieci i mogłam robić karierę.

A właśnie – czy to oznacza, że jestem celebrytką, skoro inni mogli mnie poznać? Muszę poczytać o tym w Internecie.

Tak sobie siedzę na tej ławce i rozmyślam o tej Agnieszce Kopeć. W sumie to śmieszne nazwisko, brzmi prawie jak Kapeć. Mogłaby zmienić jedną literkę i nadałabym jej przezwisko Kapciuchowa. Teraz będę mówiła o niej Kopciova. W sumie nie jest tak źle. I tak siedzę i widzę, jak zza bloku wychodzi Pikusiowa – czyli kobieta, której imienia nie znam, ale ma psa Pikusia, więc tak na nią mówię. Tak, jest to możliwe, że kogoś nie znam. Ta pani sporadycznie przyjeżdża tu do kogoś z rodziny. A w takich przypadkach ja nie nawiązuję znajomości, tylko witam się z grzeczności i to wszystko. Cóż, tym razem nie dowiem się niczego nowego, ale pogoda jest tak śliczna, że jeszcze chwilę posiedzę. Może zaś ktoś wyjdzie na dwór ze swoim pupilem.

Siedzę tak pięć minut, dziesięć minut, wciąż nikt nie wyszedł z psem.

Wszyscy się zmówili czy co? Jak siedzę w domu i patrzę przez okno, to co rusz ktoś wychodzi, a dzisiaj przez tyle czasu nie ma nikogo.

Podejrzana sprawa!

Znowu patrzę na zegarek, zaraz będzie kwadrans.

Postanawiam iść do domu, gdy widzę, że Jadzia wraca ze sklepu. Na nią mówimy też Janina, Jaśka, Jadwiga. Jadzia jest żoną prezesa naszej administracji. Więc jest to osoba idealna do tego, by ją zaczepić, a następnie dowiedzieć się od niej co nieco o Agnieszce.

– Dzień dobry, Jadziu! – krzyczę i macham do niej z ławki. – Jaka piękną mamy pogodę, aż nie chce się wracać do domu.

– Cześć, Halinko! – odpowiada mi. – Ale te poranne chmury nie zapowiadały tak słonecznego dnia. Pozwolisz, że przysiądę się do ciebie? – pyta, podchodząc do ławki.

– Oczywiście, że tak. Siadaj, kochana, siadaj. Opowiadaj, skąd ty wracasz obładowana tymi siatami – zaciekawiam się.

Mam nadzieję, że powie o jakichś promocjach w sklepie i nie myślę się.

– Wyobraź sobie, że u nas na dzielnicy otworzyli nowy sklep. Co prawda jest to lumpeks, ale oprócz używanej odzieży mają też nowe rzeczy oraz sprowadzają chemię z Niemiec. Wyobraź sobie, że to wszystko za darmo dostałam! – woła uradowana.

– Za darmo? To jest sklep dla ubogich, że rozdają ubrania? – dziwię się.

– No gdzie tam! Każda z osób może wylosować sobie rabat, a i nawet darmowe zakupy. Co ja wylosowałam, to sama widzisz. – Pokazuje na dwie torby z ubraniami.

– Niemożliwe! Wchodzisz do sklepu, losujesz i bierzesz wszystko za darmo? Przecież to jedna osoba by wzięła cały sklep dla siebie. – Spoglądam na nią podejrliwym wzrokiem.

– Halinko, to nie tak! Wchodzisz, kupujesz to, co ci pasuje, i idziesz do kasy. Tam, zanim zapłacisz, losujesz karteczkę z rabatem. I ja miałam to szczęście, że wylosowałam napis „zakupy za darmo”. Ale oprócz tego są rabaty od dziesięciu do dziewięćdziesięciu procent.

– Wiesz, zainteresowałaś mnie tą promocją. A powiedz mi ogólnie, jak to tam wygląda. Ubrania są takie jakieś możliwe?

– Kochanieńka, w środku jest bardzo ekskluzywnie! Wchodząc tam, myślisz, że jesteś w jakimś droгим sklepie. Ubrania istne чудо, modne, dobrej jakości i za niską cenę. Wybierz się tam dzisiaj, póki rabaty są. Jutro już nie będzie losowania – zachęca mnie.

– Zachwalasz mi tu ten sklep, a nie powiedziałaś, gdzie on się znajduje.

– A widzisz, bo taka zadowolona jestem, że całkiem uciekło mi to z głowy. Sklep nazywa się Majkel Korsarz i znajduje się koło warzywniaka tam na dole. – Pokazuje ręką. – Dowiedziałam się, że za kilka dni mają otworzyć też sklep internetowy, więc będzie można robić zakupy, siedząc wygodnie na kanapie we własnym mieszkanku. I to mi się podoba. – Klaszcze.

Ta Janinka to niezła aparatka. Znamy się od wielu, wielu lat i bardzo się lubimy. Często też chodzimy do siebie na ploteczki. Jest chyba jedyną osobą na osiedlu, która mnie nie denerwuje, przynajmniej jeszcze nie zdążyła tego zrobić. Mogę śmiało nazwać ją moją przyjaciółką, czy też bardzo, ale to bardzo dobrą znajomą. Rozmawiamy na wiele różnych tematów, nawet na te najbardziej osobiste i małżeńskie.

Jestem bardzo ciekawa tego sklepu, o którym mówiła Jaśka, ale obawiam się, że jednak nie znajdę nic, co by mi się spodobało. Ona ma troszkę dziwny styl ubierania się. Każdego dnia od góry do dołu ubrana jest na jeden kolor. Dzisiaj ma różowy kapelusz z wielkim kwiatem, bluzkę na ramiączkach, bluzkę taką z siateczki, rybaczki, półbuty z kwiatem i torebkę – oczywiście wszystko różowe. Do całego stroju nie pasują tylko te torby, które dostała w sklepie – one są papierowe i niestety nie w odcieniu różu. Wczoraj na przykład była ubrana cała na żółto. Bywa też tak, że wkłada ubrania w panterkę czy takie grochy, że z daleka wygląda jak łaciata krowa. No ale ja przyzwyczałam się już do tego jej wyglądu, więc na mnie on nie robi wrażenia.

I tak nasłuchiwałam się opowieści o tych promocjach, że stwierdzam, że muszę tam iść i przekonać się, czy to faktycznie taki supersklep. Pójdę popołudniu, zaraz po tym, jak podam obiad Staszкови.

Siedzimy na tej ławce i rozmawiamy, gdy nagle z daleka widzę, jak Agnieszka gdzieś idzie. To świetna okazja, by zacząć rozmowę na jej temat.

– Janinko, powiedz mi, co to za kobieta sprząta u nas klatki? Chyba jakaś nowa, co? Nie widziałam jej wcześniej.

– Tak, od dwóch dni u nas pracuje. Na razie ma umowę-zlecenie na trzy miesiące. Nazywa się Agnieszka Kopeć i od miesiąca mieszka tu u mnie w bloku, pod czwórka.

Jedno pytanie, a tyle informacji. Ja to potrafię zadawać pytania!

Ale trzeba działać, póki rozmówczyni jest chętna na opowieści.

– Od miesiąca? Niemożliwe! Ja ją dzisiaj pierwszy raz tu widzę!

– Mogłaś jej nie widzieć, bo ona pracowała w innej miejscowości. Do mieszkania przyjeżdżała praktycznie tylko po to, aby się wyspać. Po namyśle stwierdziła, że takie życie w trasie nie jest dla niej. Rzuciła tamtą robotę i pracuje u nas. Mój stary dał jej umowę-zlecenie, bo w sumie sama go o to prosiła. Szuka innej pracy gdzieś tu blisko, ale nic nie ma. Jest sama, więc każdy grosz jej się przyda, w sumie dlatego wzięła tę pracę jako, można powiedzieć, dozorczyni osiedla.

– Hm... sama mieszka? Przecież ona jest młoda, więc powinna mieć jakiegoś kawalera.

– Może i ma kogoś. Ja nie wiem, nie pytałam jej o to. Wiesz, teraz ma więcej czasu dla siebie, więc może się z kimś spotyka. Jak chcesz, to sama ją zapytaj. – Janinka się śmieje.

– No gdzie tam! Mnie to w ogóle nie interesuje. Tak tylko powiedziałam, bo się zdziwiłam, że taka młoda, a sama. Przykro tak patrzeć na samotne osoby.

– Halinko, czy chcesz coś więcej wiedzieć? Bo jak nie, to uciekam do domu. Troszkę odpoczęłam po tych zakupach, więc teraz czas na pranie, póki ładna pogoda. A później zabieram się do robienia obiadu.

– Uciekaj, Janinko, uciekaj. Nie chcę nic wiedzieć, wszystko już sama mi powiedziałaś. – Uśmiecham się. – Dobrego dnia życzę, kochana, dobrego dnia!

Gdy tylko moja koleżanka oddała się na bezpieczną pozycję, wyjmuję z torebki telefon i notuję w nim to, czego się dowiedziałam o nowej sprzątacze czy dozorczyni, jak to powiedziała o niej Jaśka. Po małej analizie stwierdzam, że wszystko – no prawie – już wiem. Będę ją obserwowała uważnie i być może dowiem się coś więcej o jej znajomych, a zwłaszcza o tym, czy spotyka się z jakimś mężczyzną.

Teraz czas zbierać się do domu. Zostawię zakupy i leczę do tego nowego sklepu. Może akurat znajdę jakieś spodnie na tego mojego chłopca.

Będąc w klatce schodowej, zauważam, że drzwi od piwnicy są otwarte. Skoro światło nie jest włączone, to znaczy, że ktoś zapomniał ich zamknąć.

– Halo, jest tu kto?! – wołam stojąc na pierwszym schodku prowadzącym do podziemia naszego budynku.

Nikt mi nie odpowiada, więc krzyczę drugi raz, i znowu nic. To znak, że nikogo nie ma w środku. Wyjmuję klucz z kieszeni, wkładam go do zamka i przekręcam. Łapię za klamkę. Zamknięte. Nie rozumiem tych ludzi. Narzekają, że ktoś kradnie im rowery z piwnicy, ale przecież sami się do tego przyczyniają. Nie wiem, jak można zostawić otwarte drzwi do piwnicy i pójść sobie, mając gdzieś dobro innych. Całe szczęście, że mają tak wspaniałą sąsiadkę jak ja. Wiele razy do mojego starego mówię, że im oczy się otworzą, jak mnie się zamkną. Wtedy docenią Halinę Marchwicką z domu Konfitura. Oj, docenią, docenią, bo teraz tego nie robią. Ale to ich strata, mnie nic do tego.

Będąc już pod moimi drzwiami, słyszę jakiś kobiecy głos, a konkretniej krzyk. Ale brzmi to tak, jakby ktoś bawił się z dziećmi w Indian, więc ignoruję ten hałas. Wydaje mi się, że to głos Oktawii, chyba najfajniejszej sąsiadki z klatki. Często przynosi mi ciasto do kawki, więc ona jako jedyna ma prawo bawić się dość głośno ze swoimi dziećmi. Jej wiele rzeczy mogę wybaczyć,

patrzac na to, że pracuje w pobliskiej cukierni. Przekupiła mnie, co innego mogę powiedzieć? Nikt inny na ten pomysł nie wpadł, tylko ona, i dzięki temu dla niej jestem miła i na wiele pozwalałam. A i niejedno piwo bezalkoholowe wypiliśmy, siedząc na balkonie i śmiejąc się z naszych mężów. Niestety jest za młoda, bym mogła spotykać się z nią częściej i opowiadać o prywatnych sprawach, ale za to wymieniamy się przepisami. Lubię ją, cóż mogę powiedzieć?

W domu rozpakowuję zakupy. Mleko, jajka i wędliny wkładam do lodówki, bułki do chlebaka, a ciasteczka i czekolady do szafki, tej, która jest najbliżej stołu kuchennego. Nastawiam wodę na kawę i ponownie otwieram lodówkę. Nie wiem, co zrobić na obiad. Dzisiaj jakoś nie mam ani pomysłu ani ochoty. Pogoda jest tak piękna, że najchętniej poszłabym na działkę i tam posiedziała na słoneczku. Wiem, że tego nie mogę zrobić, bo Staszek przyjdzie z pracy głodny i chcąc nie chcąc muszę coś ugotować. Całe szczęście, że jest Internet. Często w takie leniwe dni jak dzisiaj szukam inspiracji w sieci. Postanawiam, że popijając kawę, zaczęę przeglądać strony kulinarne, może jakieś danie mnie zaciekawi. Czarny gorzki napój czeka na mnie na stole, ciastka leżą na talerzyku, telefon naładowany, okno otwarte, by nałapać świeżego powietrza – czas usiąść i wziąć się do przeglądania tych Internetów. Niestety nie jest mi to dane, bo nagle rozlega się dźwięk domofonu.

– Co za cholera śmie mi przeszkadzać podczas relaksu? – mówię pod nosem, ale mimo to idę i podnoszę słuchawkę. – Słucham – odzywam się miłym głosem, bo przecież nie wiem, kto stoi na dole.

Wspomniałam kiedyś na zebraniu, by zamontowali kamerkę, dzięki temu wiedzielibyśmy, czy podnosić słuchawkę, czy nie. Zupełnie tak jak w tych moich serialach, w których bogaci ludzie mieszkający w domach jednorodzinnych montują takie domofony.

– Boże, pani Halino, jak dobrze, że chociaż pani odebrała domofon. – Słyszę kobiecy głos.

– A kto jest taki odważny, że dzwoni i zakłóca mi spokój? – pytam oschle, bo myślę, że to ta nowa wydzwaniana.

– To ja, Oktawia, sąsiadka z dołu. Dzwoniłam do wszystkich z klatki, ale nikt nie odbiera. Chyba wszyscy są w pracy, pani jako jedyna podniosła słuchawkę – trajkocze jak opętana. – Mamy problem, pani Halinko, ktoś wali w drzwi od piwnicy, a ja nie wiem, co robić. Dodatkowo nie mam klucza, bo mój mąż pojechał rowerem do pracy i zabrał go ze sobą. Może pani tu zejść? – pyta z obawą w głosie.

– Oktawia, dziecko moje. Tak, nie ruszaj się stamtąd, ja już lecę! Nic nie rób, bo może to włamywacz być – mówię.

Odkładam słuchawkę domofonu, biorę młotek – może w końcu przyda się ten prezent od mego starego – zamykam drzwi od mieszkania i zbiegam na dół.

Będąc już na miejscu, ponownie słyszę szarpanie za klamkę i głos kobiety, która krzyczy „pomocy!”. Oczami wyobraźni widzę wysoką kobietę ubraną w czarną bluzkę z długimi rękawami, czarne legginsy, czarne adidasy, czarną czapkę z daszkiem oraz mającą czarną pończochę czy tam rajstopy na twarzy. W jednej dłoni trzyma łom, w drugiej zaś czarny worek z łupami. Nie powiem, trochę się boję, bo widziałam w moich serialach, co może się wydarzyć.

Na osiedlu uchodzę za silną kobietę, więc nie mogę dać po sobie poznać, że czegoś się obawiam. Dodatkowo obok mnie jest Oktawia, przed nią też muszę poniekąd grać.

– Co tu się dzieje? – zadaje pytanie sąsiadce.

– No właśnie nie mam pojęcia, pani Halinko. Szłam ze sklepu i nagle usłyszałam krzyki dochodzące z piwnicy. Złapałam za klamkę, były zamknięte. Zaczęłam dzwonić po sąsiadach, lecz nikt nie odbierał. Dobrze, że pani była w domu. Ktoś chyba przez przypadek został zamknięty w piwnicy. Jak na złość ja nie mam kluczy, bo już dawno wypuściłabym tą kobietę.

– Nie tak prędko, moja droga! Ja rozumiem, że trzeba pomagać ludziom w potrzebie, ale jaką ty masz pewność, że osoba, która tam siedzi, nie jest groźna? – pytam i patrzę na nią podejrzliwie.

– W sumie to nie mam żadnej pewności. Więc co robimy? Ma pani jakiś pomysł? – mówi przestraszona.

– A mam! Zadamy jej serię pytań i się wszystko wyjaśni – odpowiadam zadowolona z mojego pomysłu.

W sumie nie wiem, czy to dobry pomysł. Może powinnyśmy od razu wezwać odpowiednie służby. Bym im powiedziała, że złapałam groźnego przestępcę, może jakaś odznaka by wskoczyła czy wzmianka w prasie. Widzę ten nagłówek w lokalnej gazecie: „HALINA MARCHWICKA z domu Konfitura, POGROMCZYNI ZŁODZIEI. Przy Halinie nic ci nie zginie!”. I gdzieś dalej mała wzmianka o Oktawii, że była obecna przy tym incydencie. Znowu się rozmarzyłam! Drapię się po głowie, udając, że o czymś myślę. Po tym zwracam się do osoby za drzwiami.

– Ty, kobieto za drzwiami, kim ty jesteś?

– Ktoś mnie zamknął, proszę otworzyć drzwi – mówi.

– Nie mów mi, co mam zrobić. Odpowiadaj na pytania. Każdy zły ruch może być użyty przeciwko tobie. – Zawsze chciałam to powiedzieć i w końcu się udało. – Na którym piętrze mieszkasz? – pytam.

– Ja nie mieszkam ani w tym bloku, ani w tej klatce. Proszę mnie wypuścić!

– Widzisz, Oktawia, mówiłam ci, że nie należy pochopnie pomagać ludziom – zwracam się do sąsiadki. – Mów, jak się nazywasz i co robisz w naszej piwnicy.

– Nazywam się Agnieszka Kopeć, pracuję na tym osiedlu od niedawna. Widziała mnie dzisiaj pani przed blokiem. Niech pani otworzy te drzwi, proszę!

– I tu cię mam, złotko! Teraz w końcu wszyscy się przekonają, jaka jesteś! Dopiero co zaczęłaś pracę, a już wkradasz się do naszych piwnic! Jak tak możesz?! Całe szczęście, że mam świadka, to potwierdzi, że nie nadajesz się do tej pracy. Złodziejko ty jedna! – krzyczę.

– Nie jestem żadną złodziejką. Jedna z piwnic jest przystosowana dla pracowników takich jak ja. Mamy tu miejsce do odpoczynku. Jestem tu legalnie, pan Janek udostępnił mi to pomieszczenie – mówi kobieta.

– Kłamiesz, kobieto! Kłamiesz mi w żywe oczy! Mieszkam tu tyle lat i nigdy nie słyszałam o czymś takim jak pomieszczenie dla robotli.

– Ale ja nawet pani oczu nie widzę, jedynie drzwi. Więc jak już, to mogę kłamać w drewniane drzwi, czy jakie one są... – odgryza się osoba zamknięta w piwnicy.

– Nawet nie próbuj żartować, nie pozwalam! – krzyczę, wciąż trzymając młotek w dłoni. – Zaraz dzwonię na policję, złodziejko! Zobaczmy, czy będziesz taka mądra, jak zwiną cię na dołek w kajdankach.

– To niech pani dzwoni. Przekonamy się, kto miał rację. Prędeż to ciebie wywozają, ale do psychiatryka, głupia babo.

– Pani sąsiadko, może to faktycznie jest ta nowa pracownica? Nie ma co robić afery. Niech pani otworzy drzwi i po sprawie – próbuje przekonać mnie Oktawia.

– Nie, ja nie mam pewności, że ona mówi prawdę. Od początku istnienia bloku mieszkam tu i nigdy nie dotarły do mnie informacje o tym, że administracja zrobiła kanciapę dla robotników! – mówię doniośle i wybieram numer na policję.

Po chwili odzywa się mężczyzna.

– Komisarjat policji. Aspirant Bąk. W czym mogę pomóc?

– Panie władzo, z tej strony Halina Marchwicka z domu Konfitura, dzwonię do pana ze świetną informacją, złapałam złodzieja.

– Ooo, to tylko pogratulować, pani Halino! Gdzie pani go przetrzymuje? Na balkonie czy może w kantorku na działce? – pyta policjant.

Mam to szczęście, że dzisiaj dyżur ma Kazik Bąk, znamy się dość dobrze, bo często zgłaszam jakieś przewinienia, więc wiem, że do tej sprawy podejdziesz nie tylko profesjonalnie, ale również na luzie.

– W piwnicy gagatek siedzi zamknięty. Ale w sumie to niby kobieta jest. Mówi, że nazywa się Agnieszka Kopeć, ale ja jej nie wierzę. W naszej klatce nikt taki nie mieszka.

– Może to jakaś nowa lokatorka – odpowiada Bąk. – Zaraz ktoś pojedzie na miejsce. Proszę nic nie robić, tylko czekać na nasz przyjazd.

Co więc mogłam więcej zrobić? Chyba tylko zastanawiać, jaki strój włożyć, gdy będą fotografować mnie jako bohaterkę osiedla. W myślach też próbowałam znaleźć miejsce na ścianie, gdzie zawieszę dyplom, który dostanę od policji.

Nie minęło dziesięć minut i zjawia się niebieski samochód osobowy, z którego wysiada dwóch przystojnych mężczyzn ubranych w mundury. Poniekąd wyglądają jak striptizerzy, których zamówiła Jadwiga na swoje urodziny. Całe szczęście, że organizowała je tylko dla kobiet. Mężczyźni nie mieli wstępu do lokalu. Jej mąż do dzisiaj o niczym nie wie, mój w sumie też.

Teraz to chyba zarumieniłam się nawet na samą myśl o tym, co oni tam wyprawiali.

– Dzień dobry, sierżant Piotrowski, a to starszy posterunkowy Ptak. Dostaliśmy zgłoszenie, że pani – spogląda w swój notatnik – Halina Marchwicka złapała złodzieja.

– Panie sierżancie, Halina Marchwicka z domu Konfitura. Tak brzmi moje całe nazwisko i proszę tak się do mnie zwracać. I tak, złapałam złodzieja, w sumie to z małą pomocą mojej sąsiadki, obecnej tu Oktawii Jarosz. – Pokazuję dłonią na młodą kobietę.

– Gdzie znajduje się złodziej? – pyta Ptak.

– Jest zamknięty w piwnicy. W sumie to złodziejka. Przedstawia się jako Agnieszka Kopeć, ale ja jej nie wierzę – odpowiadam.

– Czy pani Jarosz może potwierdzić słowa sąsiadki?

– Nie mogę potwierdzić ani zaprzeczyć. Wiem tylko, że tam za drzwiami znajduje się kobieta. Ale czy jest złodziejem, tego nie wiem.

– Jak to się stało, że ten rzekomy złodziej jest zamknięty? – zwraca się do Oktawii.

– Szłam do domu, gdy nagle usłyszałam krzyki i szarpanie za kłamek. Niestety nie mam przy sobie klucza od piwnicy, więc postanowiłam zadzwonić do sąsiadów za pomocą domofonu. Nikt nie odbierał. Jedyna nadzieja była w pani Halinie. Ucieszyłam się, że podniosła słuchawkę. Poprosiłam ją, aby zeszła tu i otworzyła piwnicę.

– Dziękuję za spokojne wytłumaczenie tego wszystkiego – mówi sierżant Piotrowski.

– Mam jeszcze pytanie – odzywa się Oktawia. – Czy mogłabym wrócić do domu? Mieszkam tu u góry, a zaraz zaczynam pracę i mam spotkanie online. W razie potrzeby będę w domu.

– Oczywiście. Dziękuję, pani Oktawio. Na razie nie jest nam pani potrzebna. Proszę wracać do swoich obowiązków.

Oktawia idzie do domu, zostawiając mnie samą, to znaczy z mundurowymi. Policjant każe mi się odsunąć. Sam zmierza do drzwi od piwnicy i zaczyna zadawać pytania.

– Halo, proszę pani. Z tej strony policja, jest tam pani?

– W końcu! Niech mnie pan stąd wypuści. Siedzę tu ponad godzinę, ta wstrętna baba ma klucz, a nie chce otworzyć drzwi – mówi złodziejka.

– Nie słuchaj pan jej! – wtrącam się. – Ona kłamie! Na pewno się tak nie nazywała! Prawdziwa Agnieszka sprząta nasze osiedle, to jakaś kopia jest, jakiś podrabianiec – kontynuuję swoją wypowiedź.

– Jaką ma pani pewność, że osoba, która jest za tymi drzwiami, kłamie? – docieka Piotrowski.

– Mam całkowitą pewność. Ta kobieta twierdzi, że w piwnicy jest zrobione pomieszczenie dla osób, które sprzątają klatki. Mieszkam w tym bloku od samego początku i doskonale wiem, że czegoś takiego tam nie ma.

– Może nie wie pani o wszystkim. W końcu tacy pracownicy też mają obowiązek odpoczywać i mieć czas na jakiś posiłek. Muszą gdzieś usiąść i chociaż przez chwilę się zrelaksować.

– Ja nie wiem o wszystkim? Ja? Czy pan wie, z kim rozmawia? Ja jestem tu najważniejsza! Ludzie uważają mnie za chodzącą encyklopedię. Jak ja czegoś nie wiem, to albo tego jeszcze nie stworzono, albo... szkoda słów! Powinnam zadzwonić teraz do pana przełożonego, by poskarżyć się za znieważenie mieszkanki tego osiedla, a co najważniejsze, tego pięknego miasta. – Splatam ręce w geście obrazy.

– Proszę bardzo, niech pani dzwoni. Mogę również dać numer prywatny, by skarga poszła szybciej – odpiera Ptak i tym sposobem wkurza mnie jeszcze bardziej. – Teraz proszę dać mi prowadzić czynności służbowe. Zaraz panią wypuszczę, pani Agnieszko – zwraca się do zamkniętej kobiety.

– O nie, mój drogi! – Staję przed drzwiami od piwnicy i rozkładam ręce na boki. – Nikogo nie będziecie wypuszczać! Tam jest złodziej, prawdziwy! Nie wiem, jak panowie możecie wierzyć w słowa, które wypowiada tamta...

– Pani Halino, proszę nam nie utrudniać. Za takie coś powinienem wystawić pani mandat – mówi Piotrowski. – Proszę się odsunąć na bezpieczną odległość. Jeżeli faktycznie znajduje się tam złodziejka, my ją złapiemy.

– Nie odsunę się! Mandat możecie mi wlepić, ja nie dam się zastraszyć! Zadzwonię do Kazika Bąka i zapytam, czy macie do tego prawo! Ale najpierw sprowadźcie mi tu kogoś z administracji, może być pan Janek. – Wciąż stoję z rozłożonymi rękami i próbuję negocjować.

– A kim dla pani jest aspirant Kazimierz Bąk? – interesuje się starszy posterunkowy Ptak.

– To... to mój kochanek – mówię to, co jako pierwsze przychodzi mi do głowy. – Żartowałam! To mój dobry znajomy. Proszę do niego zadzwonić, jeżeli panowie nie wiedzą.

– A żeby pani wiedziała, że tak zrobimy. Zaraz wracamy, proszę na nas czekać – mówi jeden z nich, po czym obaj idą do radiowozu.

*

– Dobra, wybieram numer do Kazika. Ciekawy jestem, kim jest dla niego ta dziwna kobieta – stwierdza starszy posterunkowy Ptak.

– Co tam, Krzysiu, czemu dzwonicz z prywatnego? – pyta Bąk.

– A bo jesteśmy na tej interwencji na Kwiatowej. Niejaka Halina Marchwicka twierdzi, że jesteś jej dobrym znajomym.

– Z domu Konfitura. Zapomniałaś dodać. – Kazimierz Bąk się śmieje. Znajoma to za dużo powiedziane. Spotkaliśmy się na urodzinach u wspólnej znajomej. Gdy dowiedziała się, że jestem policjantem, od razu wzięła ode mnie numer telefonu. Dzwoni, gdy coś się dzieje na osiedlu i trzeba interweniować.

– Co wy macie z tym nazwiskiem panięńskim? Nas też pouczała. Dziwna z niej kobieta. Czasami aż zaczynam się jej bać – odpiera Ptak.

– W skrócie tak, to Konfitura to nazwisko, które uwielbiał jej ojciec. Zawsze chciał syna, który z dumą będzie nosił to nazwisko. Niestety urodziła się dziewczynka, czyli Halina, którą już znacie. Od najmłodszych lat miała wpajane, że ich rodowa nazwa jest tak ważna, że do teraz ją podkreśla. Dlatego nie zapominajcie już o tym.

– O matko! Nie wpadłbym na taki pomysł. Dobra, słuchaj, ona stoi przed drzwiami i próbuje z nami negocjować. Z chęcią bym wlepił jej mandat i byłoby po sprawie. Ale już od samego początku wydawała mi się dziwna, dlatego nie przeprowadzaliśmy działań tak, jak należy.

– I bardzo dobrze! Spełniajcie jej rozkazy, o ile czegoś oczekuje. I żadnych mandatów. Ja chcę mieć spokój i sądzę, że inni pracownicy naszej komendy również. Już nieraz przychodziła z wielką aferą, bo dostała mandat czy jakieś upomnienie. Dlatego proszę was, w ostateczności tylko powiedzcie coś, ale by nie było to za ostre. Nigdy nie wiadomo, na jaki pomysł wpadnie Halinka. Jak mi nie wierzycie, to popytajcie o nią sąsiadów – wyjaśnia aspirant Bąk.

– Nie ma problemu. Teraz już będziemy wiedzieli, jak się nią zająć. A sąsiadów nie będę pytał. Dzisiaj sam nam opowiesz, byśmy wiedzieli na przyszłość. Dzięki za informację – mówi Ptak i się rozłącza.

*

Mija ponad pięć minut, zanim wysiadają z auta. Gdy wracają, są całkiem odmienieni. Nagle są mili i mówią, że spełnią moją prośbę dotyczącą obecności pana Janka.

Coś czuję, że to sprawka Kazika. Oni zadzwonili do niego, a on im powiedział, że pani Halinka – czyli ja – jest bardzo miłą, wspaniałą i dobronudszą osobą i należy traktować ją z szacunkiem. Tak, jestem pewna, że właśnie tak było. Dlatego i Piotrowski, i Ptak są tacy uprzejmi dla mnie. Nawet osobiście dzwonią do administracji. Informują, że nie będą mnie fatygować i sami załatwią sprawę. Janek zjawia się dość szybko. Okazuje się, że był w bloku obok i naprawiał światło na klatce.

– Panie Janku! Jak się cieszę, że pan jest! – wołam, opuszczając ręce i odsuwając się od drzwi.
– Oni chcą wypuścić tego złodzieja, co siedzi tam za drzwiami.

– Pani Halinko, jakiego złodzieja? Przecież nasze osiedle jest bezpieczne, nigdy nic tu nie zginęło.

– No to właśnie teraz jest ten pierwszy raz! Kobieta, która jest zamknięta w piwnicy, twierdzi, że nazywa się tak jak ta nowa sprzątaczką.

– I jest taka możliwość, droga pani – oznajmia Janek. – W piwnicy jest małe pomieszczenie, gdzie pracownicy mogą odpocząć. Być może pani Agnieszka miała akurat przerwę.

– Że co proszę?! – burzam się. – Pomieszczenie? Jakie pomieszczenie? Kiedy zostało zrobione i dlaczego ja nic o tym nie wiem?

– Pani Halino, pomieszczenie to działa od ponad roku. Nie mam pojęcia, dlaczego pani nic o tym nie wie. Na zebraniu w administracji przegłosowano, że właśnie ma powstać ono w tej klatce. Ale z tego, co pamiętam, to pani nie było wtedy. Chyba pan Stanisław reprezentował państwa rodzinę – odpowiada Janek.

– No tak, ja wtedy trochę zaniemogłam i to było pierwsze spotkanie, na które nie dotarłam. Ale faktycznie, starego wysłałam. Jak wrócił, to w sumie nic nie mówił, więc myślałam, że nic ważnego się nie działo. Ja mu dam popalić, jak wróci do domu. – Zaczynam wymachiwać młotkiem. – Niech tylko pojawi się przed moim obliczem!

– Rozumiem, że wszystko zostało wyjaśnione? – Policjant spogląda na mnie, a ja kiwam tylko głową. – W takim razie, panie Janku, proszę otworzyć piwnicę i wypuścić panią Kopeć na wolność.

Janek robi to, o co został poproszony. W końcu po tak długim czasie uwalnia rzekomą złodziejkę, którą okazuje się prawdziwa Agnieszka Kopeć. Jest mi niesamowicie wstyd, ale tylko na początku.

– Może warto przeprosić, co pani myśli o tym? – zwraca się do mnie sierżant Piotrowski.

– Przeprosić? Niech mi pan najpierw powie za co – dziwię się. – To wina administracji jest. Powinni byli poinformować, że zamierzają udostępnić klucz do piwnicy i jedno z pomieszczeń osobom trzecim. Tego nie zrobili, mimo iż to ich obowiązek. Fakt, że mój mąż był na zebraniu, na którym trwały obrady odnośnie do owego pomieszczenia, niczego nie zmienia. Mąż nie przekazał mi żadnych informacji, więc mojej zgody na to nie było. Doskonale rozumiem, że jeden

głos sprzeciwu po tak długim czasie nic nie wnosi, dlatego nie zamierzam się o to wyklócać – mówię, zupełnie jakbym była jakimś adwokatem.

Tak przynajmniej mówią w tych moich serialach. Po chwili milczenia kontynuuję:

– To osiedle, a w sumie mieszkańcy tej klatki powinni być wdzięczni za to, że od razu zadziałałam. A co, jeżeli to faktycznie byłby złodziej? O tym już nikt nie myśli. Teraz wy, tu zebrani, macie mi za złe, że przetrzymywana była tam niewinna osoba, ale inaczej byście myśleli, gdybym to ja miała rację. A teraz dziękuję za uwagę i do widzenia! – kończę mój monolog, odwracam się na pięcie i idę na górę.

To dzień pełen atrakcji. Niestety przez całą sytuację straciłam nie tylko sporo czasu, ale także i chęci, by pójść do tego nowego sklepu odzieżowego. Nie robię też obiadu, bo mój Stachu wraca po kilku minutach. Oczywiście pytam go o to, dlaczego nie wspomniał nic o kanciapie dla dozorców. Odpowiada, że jest to tak błaha sprawa, że nie chciał mi zawracać głowy. Przez niego najadłam się wstydu, ale z drugiej strony broniłam naszej klatki, a w sumie piwnic, jak lwica. Wbrew wszystkiemu jestem dumna z siebie i mojej postawy.

Ale ciekawi mnie, czy inni sąsiedzi zachowaliby się tak samo jak ja. Wydaje mi się, że nie. Sądzę, że oni od razu otworzyliby drzwi i być może wypuścili złodzieja na wolność, o ile przypadkowo byłby to prawdziwy chuligan. Osobiście jestem z siebie bardzo dumna. Zachowałam się jak prawdziwa obywatelka broniąca swojego terytorium. Niestety marzenia o dyplomie, nagłówku w gazecie i jakichś podziękowaniach legły w gruzach. Ale nie ma tego złego... Wierzę, że prędzej czy później ktoś doceni moje starania.

Rozdział 4



– Stachu, zobacz, jaka piękna pogoda – mówię spoglądając przez okno. – Może byśmy poszli na działkę? Co ty o tym sądzisz?

– Mhm... – Słyszę mruczenie mojego męża.

– Stachu! Czy ty mnie słuchasz? Mógłbyś odłożyć gazetę?

– Tak, Halinko, zgadzam się na wszystko. Tylko doczytam i już lecimy na zakupy – odpowiada mój ślubny.

– Na jakie zakupy? Kurka wódka, Stanisław! Ty znowu nie zwracasz na mnie uwagi! – wkurzam się.

– Jaka wódka? Trzeba kupić? Ja mogę pójść, ty się nie fatyguj, kochana. – Wstaje, całuje mnie w czoło i idzie w stronę drzwi.

– A gdzie ty idziesz? – pytam.

– No jak to gdzie? Po wódkę. Mówiłaś, że trzeba pójść do sklepu i kupić.

– Ja tak mówiłam? Kiedy?

– No przed chwilą. Boże, Halinciu, ty już masz zaniki pamięci. Chyba do lekarza powinnaś wybrać się. Ja nie wiem, jak można nie pamiętać o tym, co mówiło się przed sekundą.

– Kurwa, Stachu! – nie wytrzymuję. – Mówiłam, że jest ładna pogoda i może byśmy na działkę poszli, a nie po wódkę. Weź się, człowieku, ogarnij jakoś! Z tobą nie da się wytrzymać. Jesteś starym piernikiem! Nie mam już sił na ciebie!

– Ale, kochana żono, mnie o to właśnie chodziło. Pójdę kupić wódkę, do tego jakieś kielbaski i ognisko zrobimy sobie na działce. Kochana moja, ty się tak nie denerwuj, bo żyłka ci pęknie. Aferę robisz z niczego, jak zawsze zresztą. – Macha ręką i wychodzi z domu.

– A rób, co chcesz! – krzyczę za nim. – Przyjdź tylko na działkę – dodaję.

Ja to się mam z tym moim starym capem. Na starość okaże się jeszcze, że nie dość, że będzie głuchy, to będzie nadużywał alkoholu. Mam jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie. Prędzej rozwód z nim wezmę, niż pozwolę na coś takiego.

Mimo zdenerwowania zaczynam pakować torbę z najpotrzebniejszymi rzeczami na działkę. Dużo brać nie muszę, ponieważ mamy tam domek, w którym nawet możemy nocować, gdy noce są ciepłe. Więc wiele artykułów można tam znaleźć.

Wychodząc z mieszkania, spotykam tę ladacnicę Jagodę. Próbuje być miła, ale nie ze mną te numery. Doskonale wiem, że chce uśpić moją czujność i zaatakować, wtedy gdy nie będę się tego spodziewać. I się nie mylę! Od tamtej pory, gdy wydarzyła się cała sytuacja z tą paczką – będzie to jakoś miesiąc – ona stara się być bardzo miła dla mnie, czasami aż za bardzo. Na początku myślałam, że wstyd jej, ale gdzie tam! Takie rozpustnice wstyd mają głęboko w... tylnej części ciała. Dzisiaj przekonuję się, że przez cały miesiąc udawała, bo miała w tym interes.

– Dzień dobry, sąsiadko – mówi, uśmiechając się szeroko.

- Dzień dobry – odpowiadam oschle.

- Taka piękna pogoda. Sądząc po koszu, który jest wypełniony po brzegi, to wybiera się pani na działeczkę? Oj, jak ja zazdroścę pani tego skrawka ziemi tylko dla siebie.

- Idę, a co pani do tego? Mam prawo przecież – odpieram. – A ta działka jest również mojego męża, wspólnie tam spędzamy czas. Pani niech nie zazdrości, tylko faceta sobie znajdzie, o ile ktoś zechce być z taką rozwiązłą kobietą. – Mierzę ją z góry na dół.

- Pani Halinko, po co te złośliwości? Ja naprawdę nie wiem, o co pani chodzi. Przepraszałam wiele razy za to, że kurier przyszedł do pani, by zostawić paczkę. Już uprzedziłam go, by następnym razem tak nie robił.

- I bardzo dobrze! Nie zamierzam odbierać żadnych przesyłek. Teraz można wszystko zamówić to, co się wymarzy. A co, jeżeli ktoś zamówi jakąś bombę i nagle wylecę w powietrze? O tym to nikt nie myśli, tylko wciska paczki biednym, schorowanym ludziom o dobrym sercu. Czyli takim jak ja. – Kładę rękę na sercu, by pokazać, jaka to ja uczynna jestem.

- Sąsiadko, jakie bomby? Takich rzeczy nie można zamówić, więc proszę się nie obawiać.

- Ja już wiem, co w tym szarym czy tam czerwonym Internecie można zamówić. Wnuk kiedyś mi tłumaczył, że są takie niezbyt legalne strony, na których można kupić nie tylko broń, ale również czołg – odpieram zadowolona, że wiem o takich rzeczach.

- Tak, są takie strony, ale nie każdy może tam wejść. One są bardzo dobrze zabezpieczone i tylko fachowcy mają do tego dostęp. Właśnie... pani się ciągle czepia o tę moją paczkę... ale czy mnie się wydaje, czy pani może weszła na tę stronę, której adres był na kartce z moim adresem...? – Spogląda na mnie podejrzliwie.

- A co pani myślała? Że może ja głupia jestem i nie dowiem się, co pani zamawia? Ja umiem śmigać po sieci i dowiedziałam się wszystkiego, a nawet więcej, niżbym chciała. O matko! Co ja tam widziałam! – Łapię się za głowę. – Jak można takie rzeczy oglądać, a co dopiero zamawiać?

- Niech pani nie ocenia ludzi zbyt pochopnie, sąsiadko. Każdy ma prawo wchodzić na strony i zamawiać to, co mu się podoba. A skoro pani wie, co tam sprzedają, to przecież można było zrobić jakieś małe zamówienie. Zapewniam panią, że coś tam by się znalazło odpowiedniego dla państwa.

- Dobra, dobra. Ty nie ucz mnie takich rzeczy, mam więcej lat od ciebie, to i mam większe doświadczenie, sąsiadeczko – wkurzam się. – Wiem, co widziałam, i doskonale wiem, czym się zajmujesz.

- Nic pani nie wie. Ale jak tak bardzo pani jest zainteresowana moimi zakupami, to z wielką przyjemnością zdradzę pani zawartość opakowania – oznajmia dumnie. – Moja przyjaciółka wychodzi za mąż, ja jestem jej druhną. Z tej okazji robimy wieczór paniński. Nie wiem, czy pani wie, że czasami robi się takie imprezy i na czym one polegają.

- Ja wiem wszystko. Nie zapominaj, że rozmawiasz z Haliną Marchwicką z domu Konfitura! – unoszę głos, by pokazać, jaka jestem ważna.

Jednocześnie przypominają mi się urodziny Jadwigi i striptizerzy.

Oj, to była zabawa, gdy kręcili tak tyłeczkami przede mną. Mój Stachu to nigdy tak mi nie zatańczył. Szkoda!

- No to skoro pani wszystko wie, to... – przerywa na chwilę – to jest pani świadoma, że kupuje się prezenty i różne gadżety, by przystroić pomieszczenie, gdzie będziemy się bawiły. I ja jako ta druhna zamówiłam balony z... męskim interese, że tak powiem. Dodatkowo w paczce znalazła się również bielizna erotyczna na noc poślubną. Nie było tam nic, co ja mogłabym wziąć dla siebie.

- Ale tam nie było takich rzeczy nawet! Dokładnie przeglądałam stronę.

– Chyba niedokładnie, albo dokładnie, ale jedną zakładkę. – Puszczą oczko i uśmiecha się. – Na stronie można kupić wiele różnych rzeczy, nie tylko to, o czym pani w tej chwili myśli.

– Dobra, dobra!

Nie wiem, co mam powiedzieć. Faktycznie, skupiłam się tylko na jednym. Tak mnie te sprzęty zainteresowały, że nie mogłam oderwać się od oglądania. Oczywiście, że na żywo widziałam wiele różnych kabanosków, parówek czy kielbach, ale nie sądziłam, że te sztuczne wyglądają tak samo, jak te prawdziwe! Nie miałam wyjścia, musiałam udać, że się spieszę...

– Sąsiadko, ja nie mam już czasu na te durne rozmowy, muszę iść, bo mąż na mnie czeka. I tak za dużo czasu poświęciłam na wysłuchiwanie tego wszystkiego – mówię i zbiegłam po schodach.

O matko! Co to za udreka. Ta sąsiadka myśli, że jej uwierzę? No dobra, może mówi prawdę, ale póki osobiście nie sprawdzę, nie będę traktowała jej słów na poważnie. Zrobię to później, bo teraz naprawdę nie mam czasu. Stachu pewnie siedzi już na działce. Mam nadzieję, że nie mówił poważnie o tej wódce. A co, jeżeli upił się jak dzik i śpi gdzieś pod krzakiem? Byłoby nie pod moją hortensją! Przecież jest taki upał, to i alkohol szybciej uderza do głowy. O nie! Ja nie pozwalam na takie coś! Tylko poczuje od niego jakąś dziwną woń, to... nie ręcę za siebie!

Idę szybkim krokiem i rozmyślam, gdy nagle z daleka zauważam Jadwigę. Całe szczęście, że ona mnie nie widzi, bo teraz nie mam czasu na pogaduszki. To, jak ona jest ubrana, to jakiś cyrk! Dzisiaj postawiła na kapelusz z wielką pszczołą i sukienkę – oczywiście też w pszczoły. Dobrze, że jej waga nie jest taka niska, to mam pewność, że nie odleci. Śmieję się pod nosem.

Mimo tego dziwnego stylu Janinkę lubią wszyscy. Ona jest jak plaster na rany. Uśmiechem potrafi roztopić lód w sercu, słowem załagodzić ból. Jest wspaniała, a co najważniejsze wyjątkowa.

Myśląc tak o Janince, docieram w końcu na teren ogródków działkowych. Ja nie wiem, jak ci ludzie mogą tak zaniedbywać te swoje posesje. Idąc, przyglądam się po kolei każdej z nich. Co prawda, kilka jest zadbanych, z pięknym drewnianym domkiem na środku oraz z mnóstwem kwiatów. Inne nie mają domków, ale mają piękne krzewy, o które dbają właściciele. Ale co zrobić, ludzie są, jacy są.

Nagle z daleka zauważam Jacka, największego plotkarza i mądrale na ogródkach. Najgorsze jest to, że Jacek Malicki sąsiaduje z nami. Nie lubię, gdy on wolny czas spędza na zielonej trawce. Ten mężczyzna, mimo iż ma rodzinę, bardziej interesuje się tym, co dzieje się u kogoś. Nawet jak mamy jakieś rodzinne imprezy – ogniska czy grille i do tego muzyka plus jakiś alkohol – on potrafi specjalnie cały wieczór przesiedzieć na swoim terenie tylko po to, by posłuchać, o czym my rozmawiamy.

W dzień czasami wpadnie do mnie Janinka na małe ploteczki. Wtedy jak to my – ubieramy się w stroje kąpielowe i wskakujemy do basenu, który stoi, niestety, dość blisko płotu Jacka. I co wtedy nasz sąsiad robi? Oczywiście, że zaczyna pielic, sadzić coś bądź grabić. Nagle znajduje sobie robotę, mimo iż wcześniej siedział na krześle i zaklinał się, że nie zamierza ruszyć palcem. W dodatku on wie wszystko najlepiej. Zaczynam grabić liście, które spadają jesienią z drzew – on mówi, że ma lepsze grabki i może mi pożyczyć. W lato robię coś przy kwiatkach – on oczywiście uważa, że ja źle to robię i przychodzi mi pokazać, jak prawidłowo powinno się wykonywać daną czynność. Jest to strasznie upierdliwy człowiek, za którym nie przepadam. Ale co zrobić... Przecież nie pozbędę się działki tylko dlatego, że jeden z sąsiadów mnie denerwuje. Zazwyczaj staram się go jakoś omijać albo udawać, że śpię na hamaku. To na niego działa.

– Dzień dobry, Halinko! W końcu widzę cię na działce. Twój Staszek już od rana działa, a ty co, lenistwo wzięło górę? – pyta.

- Dla kogo dobry, dla tego dobry! Ty, Jacek, odpiernicz się ode mnie. To nie twoja sprawa, co robię i kiedy przychodzę na działkę - burczę.

- Co ty taka naburmuszona jesteś? Jakaś osa cię ukąsiła? Czy może Stasio nie spisał się w nocy? - próbuje żartować.

- Ty na mnie tak działasz. Widząc cię, od razu tracę humor. Ja nie wiem, co twoja żona bierze, że zawsze chodzi uśmiechnięta. Ja to przy tobie traciłabym energię. Mnie wystarczy kilka minut rozmowy z tobą, bym zaczęła myśleć o sprzedaniu działki - odpieram. - Dobra, nie zwracaj mi głowy. Muszę iść, a ty lepiej zajmij się swoimi sprawami, a najlepiej żoną, a nie zaczepiasz cudze - mówię mu i mam nadzieję, że w końcu zrozumie swoje zachowanie.

Do naszej działki mam kilka metrów, więc pokonuję je w ekspresowym tempie. Boję się tego, co zobaczę za bramką. Wyobrażam sobie najgorsze - Staszek z butelką wódki leżący pod krzakiem mojej cudownej hortensji. Matko, jaki to wstyd! Jeszcze, gdyby Jacek to widział i znowu robiłby zdjęcia! Nie mam pojęcia, dlaczego tak myślę, mając świadomość, że mój mąż nie pije alkoholu. To znaczy pije jak każdy człowiek - sporadycznie. Czasami do meczu jedno piwo czy podczas jakichś uroczystości kilka kieliszków wódki. Ale w tych moich serialach często są sytuacje, że mąż na stare lata zatracą się w alkoholu. Moja wyobraźnia znowu wybiega gdzieś daleko w przód. Porównuję Stasia do mężczyzn występujących w telewizji, zupełnie bez powodu.

Wchodzę na nasz teren i się dziwię. Mój mąż właśnie naciera mięso na grill, w tle lecą przeboje naszych młodzieńczych lat.

- Halinko moja, w końcu jesteś! - Podbiega do mnie i bierze kosz. - Myślałem, że nie przyjdiesz!

- Jestem, jestem. No jak mogłabym nie przyjść? Co ja jestem, jakiś ogórek, który lubi kisić się w domu? - odpieram, patrząc mu w oczy.

- Ależ skąd! Ty jesteś kwiatuszkiem najpiękniejszym, który potrzebuje słońca, by pięknie kwitnąć i zarażać innych dobrym humorem - mówi z radością w głosie.

W sumie to bredzi, ale o dziwo jest trzeźwy. Nie czuję żadnego dziwnego zapachu od niego.

- Ty się tak, Stasiu, nie przymilaj, tylko mów, czego ode mnie chcesz - rozkazuję.

- Ty to taka mądrutka jesteś, Haliniu moja! - Całuje mnie w czoło. - Chodzi o to, że idąc na działkę, spotkałem Karola. No męża Jadzi, nie udawaj, że nie wiesz, o kogo chodzi. - Śmieje się.

- Przecież wiem, kim jest Karol - odpieram. - Lepiej mów mi, co wymyśliłeś w związku z nim.

- I tak chwilę porozmawialiśmy i stwierdziłem, że zaproszę go na grill do nas. Oczywiście razem z Janinką, byś ty miała co robić. - Spogląda na mnie, jakby czekał na moją reakcję.

- I ty tak mnie tu bajerujesz, bo bałeś się, jak zareaguję na grill z fajnymi ludźmi? - dziwię się.

- No bo tak rano głupio wyszło między nami. I ta wódka, i w ogóle. A wiesz przecież, że Karol lubi piwo do kielbasek i szaszłyków.

- Stasiu, ja wszystko wiem. Nie jestem o nic zła. I bardzo się cieszę, że zaprosiłeś ich do nas. - Klepię go po ramieniu i idę usiąść na ławkę.

Lubię patrzeć, jak mój Stanisław grilluje, mogę śmiało przyznać, że w tym fachu jest mistrzem. Moje słowa mogą potwierdzić też inni działkowicze. W ciepłe dni często urządzamy małe przyjęcia z naszymi znajomymi. Każdy chwali mojego męża. Niby grillować jest łatwo, ale jednak trzeba potrafić to robić. On zdecydowanie ma dryg do tego. Jestem z niego bardzo dumna!

Siedzę sobie na ławce i łapię promienie słońca. Jakiś czas temu kazałam wyłączyć radio, ponieważ miałam ochotę posłuchać śpiewu ptaków. Uwielbiam to moje małe miejsce. Czuję się tu jak na wsi, szczególnie wtedy, gdy u sąsiada kawałek dalej słychać pianie koguta. Tak, na działce można trzymać kury i on to pozwolenie wykorzystuje. Co prawda ma tylko kilka i są one nietypowe. Mówi, że to jakieś ozdobne odmiany, które kupował za dość wysoką cenę. Ja się na kurach nie znam, ale są naprawdę piękne. Zwłaszcza ta jedna - biała i taka owłosiona. Śmieję

się, że jest pluszowa i miękka. Można byłoby ją wziąć do domu i przytulać się, gdy ma się gorszy dzień.

Wsluchuję się w dźwięki natury, gdy nagle słyszę dość głośnie buczenie. Pewnie jakiś samolot leci. Też lubię patrzeć, jak latają, lubię ich odgłos. W ogóle nie przeszkadza mi to, jak latają dość nisko wieczorową porą. Oczywiście ten odgłos jest dość intensywny, ale ja lubię taki hałas. Spoglądam w niebo i nic nie widzę, a hałas jest coraz mocniejszy. No musi gdzieś lecieć samolot, przecież wyraźnie słyszę to buczenie.

Wstaję z ławki i zaczynam się rozglądać.

Pusto, żadnego samolotu nie ma, a buczenie pozostaje.

– Stasiu! – krzyczę w stronę męża. – Widzisz ty gdzieś samolot na niebie?

– Nie, Halinko, nic nie leci – odpowiada, rozglądając się. – A czemu pytasz?

– A bo słyszę jakieś buczenie, jakby samolot leciał. Coraz głośniejsze jest. Zaczęłam się rozglądać, ale na niebie nie ma niczego, co by mogło wydawać taki dźwięk. O, słyszysz teraz? Takie mmmmm albo może to buuuu – demonstruję ten dźwięk – sama nie wiem, jak nazwać to, co słyszę, ale ewidentnie przypomina startujący samolot.

– Boże, Halina! – krzyczy Stach i nagle przybiega do mnie. – Cicho bądź, kobieto – szepcze. – Takie odgłosy wydaje nasz nowy sąsiad. O, ten tam. – Pokazuje głową.

– A co on pilotem był? To choroba zawodowa, tak? I on tak ciągle buczy? Czy robi sobie małe przerwy? – zaciekawiam się.

– Buczy tylko, jak pracuje. Przy odpoczynku to buczenie mija. Ja na początku też byłem zaskoczony tymi odgłosami, ale Karol mi wszystko wytłumaczył.

– No ale czemu on tak buczy?

– A bo ja tam wiem? Może to faktycznie jakaś choroba. Objawia się wtedy, gdy człowiek pracuje. Może zwyczajnie chłop jest uczulony na pracę, a buczenie jest objawem tego. Wiesz, tak, jak ludzie mają uczulenie na nabiał i mają wysypkę, tak on, pracując, buczy.

– A możesz mieć rację. Teraz to różne nowe choroby wynajdują, więc nigdy nie wiadomo. Ale powiedz mi o nim coś więcej – dociekam.

– Halinko, ja nic prawie nie wiem o nim. Zapytasz Karola, jak przyjdzie. On zdążył już go poznać. A teraz patrz, kto tam idzie – mówi, wskazując głową w stronę furtki.

– Jadziuchna, jak ty pięknie wyglądasz! – krzyczę i śmieję się pod nosem.

Nasza kochana Jadzia ubrała się w długą aż do ziemi zieloną sukienkę. Na niej jest mnóstwo tulipanów w różnych kolorach. Na głowie tym razem nie ma kapelusza, a ze swoich długich włosów zrobiła kok, w który wpięła sztuczne – jak by inaczej – tulipany.

Śmiesznie to wygląda, ale Jadzia to kobieta wyjątkowa i nietuzinkowa, a jej styl jest nie do podrobienia. Podoba mi się, że nie zwraca uwagi na to, że niektórzy się z niej śmieją. Ona jest sobą w każdym momencie.

– Halinko, skoro grill na działce, to i tulipany. A wiem, że sama je uwielbiasz i masz ich dość dużo, to specjalnie dla ciebie włożyłam taką sukienkę.

– Jestem pod wielkim wrażeniem, kochaniutka. Dziękuję bardzo za wyróżnienie! – Kłaniam się, jakby jakaś królowa szła w moją stronę, i zaczynam się śmiać. – Chodźcie tu, do stołu. Zaraz kiełbasa, szaszłyki i piersi z kurczaka będą gotowe.

Bardzo lubię te spotkania z Karolem i jego żoną. Świetnie się dogadujemy, a to najważniejsze. Czas z nimi zawsze mija bardzo szybko. Jest dużo śmiechu, żartów i nawet próbujemy coś śpiewać, chociaż nie zawsze nam to wychodzi.

– Cicho, słyszycie? – odzywa się Karol. – Ktoś woła Staszka, tylko nie wiem, skąd dochodzi ten głos.

Zaczynamy się rozglądać, gdy nagle nasz przyjaciel zauważa, jak jakiś człowiek siedzi na domku, macha do nas ręką i wypowiada imię mojego męża.

– Stachu, leć szybko. To przecież nasz sąsiad Marian. No gdzie on tam wlaź, on ma prawie dziewięćdziesiąt lat! – krzyczę do męża.

Ten biegnie czym prędzej, wraca po jakimś kwadransie i opowiada:

– Marian chciał załatać jakąś dziurę na dachu, więc wszedł po drabinie. Pech chciał, że zupełnie przypadkowo stracił drabinę i tym sposobem został uwięziony na górze. Myślał o tym, aby skoczyć, lecz, całe szczęście, doszedł do wniosku, że w tym wieku to mógłby się połamać albo zabić i zrezygnował ze swojego pomysłu.

– Ale gdzie staruszek, i to w takim wieku, jeszcze ma siłę, by robić coś na działce – dziwi się Janinka.

– Wiesz, on w młodości był sportowcem. A konkretniej kolarzem. Często dostawał jakieś nagrody, zajmował wysokie miejsca w rankingach. Nawet, gdy zakończył swoją karierę, dalej uprawiał sport. Biegał, pływał i takie tam – odpowiada Stanisław.

– Czyli dzięki ruchowi wciąż ma dużo siły. I dlatego tak dobrze się trzyma – podsumowuje moja przyjaciółka. – Patrząc na niego, w ogóle bym nie powiedziała, że on ma tyle lat. Wygląda na o wiele młodszego, niż mówicie. Oj, jak ja bym chciała mieć tyle energii na starość. Halinko, pozwolisz, że pójde popatrzeć na twoje tulipanki – odzywa się, patrząc w moją stronę.

– Janinko, czuj się tu jak u siebie w domu. Tyle razy ci powtarzałam, że możesz robić to, na co masz ochotę. Jak chcesz, to możesz zerwać sobie do wazonu te, które ci się podobają.

Gdy Janinka idzie na spacer po ogródku, ja udaję się do domku. Tam znajduję piwo dla naszych mężów, a dla nas biorę po butelce wina. Co prawda bardzo rzadko piję, ale od czasu do czasu pozwalam sobie na odrobinę szaleństwa. Nasze spotkania kończą się po jednej butelce alkoholu na głowę. Niestety na drugi dzień zawsze, ale to zawsze boli mnie głowa. Zupełnie nie wiem, od czego, bo przecież nie od wina. Coś mi się wydaje, że jest to spowodowane siedzeniem do samego rana. Brak snu sprawia, że ze zmęczenia głowa jest ciężka i zaczyna boleć. W sumie nie tylko od tego, dochodzą jeszcze myśli, których zawsze mam mnóstwo.

Wracam z domku, stawiam butelki na stole, gdy nagle słyszę głośnie: „kurwa mać!”. Odwracam się i widzę Janinę leżącą w tulipanach. Zamiast do niej podbiec, zaczynam się śmiać, a jednocześnie dukać coś w stylu „zobaczcie, co się stało”. Karol ze Staszkiem momentalnie wstają z krzeseł i lecą do naszej Janiny, który nadal leży na ziemi. Nie mam wyjścia, przestaję się śmiać i również ruszam na pomoc.

– O Boże, Jaśka, co się stało?! – pytam, łapiąc się za głowę.

– No jak to co? Spadłam, wywinęłam orla, przewróciłam się, wypierdoliłam. Coś jeszcze mam dodać? – mówi wkurzona.

– Chodzi mi o to, jak do tego doszło.

– Normalnie. Pozwoliłaś mi narwać tulipanów, więc chciałam pójść na łatwiznę i zamiast wejść do ogródka przez drzwiczki, nachyliłam się przez płotek. Nie moja wina, że spodobał mi się ten kwiatek, który był najdalej ode mnie. No i tak wyciągałam rękę po niego, że... coś mnie przeważało i spadłam prosto na twarz.

A tyle razy prosiłam, by każdy, kto chce wejść na teren z tulipanami, skorzystał z bramki, lecz nikt mnie nie słuchał.

Jakiś czas temu wymarzyłam sobie, że miejsce, w którym rosną tulipany, ogrodzę małym płotkiem, takim do kolan, może ciut wyższym. Chciałam, by było ładnie. Staszek mówi, że to ogrodzenie wygląda okropnie, ale to mnie ma się podobać, a nie jemu. Przykro mi, że komuś musiało się coś stać przez to, ale... w końcu to nie moja wina.

- Ja nie chcę cię denerwować, kochana - mówię do Janinki, gdy nasi chłopcy stawiają ją do pionu - ale... czegoś ci brakuje.

- Niby czego? Może jestem troszkę brudna, ale macie tu wodę, więc zaraz pójde ochlapać się.

- Jakby to powiedzieć - drapię się po głowie - nie masz pełnego uzębienia. A konkretniej górnej jedyńki.

- Co proszę? O matko! Jak ja się pokażę na mieście? Co ja teraz zrobię? Chyba zaraz się popłaczę! Kto mi wstawi ząb? - Janinka ma mnóstwo pytań i strasznie panikuje.

- Janeczko, dawaj do nas. Piwo ktoś musi otworzyć. Może zrobisz to osobiście zębami? Wiesz, co to za różnica, wstawić jeden ząb czy całą szczękę - żartuje Karol.

- Piwo jak piwo, ale twoja żona zrobiła sobie miejsce na papierosa. Dzięki temu nie będzie musiała trzymać go palcami - dopowiada mój Stachu.

Nasi mężczyźni zaczynają się śmiać. Co prawda i ja mam na to ochotę, ale patrząc na Janinę, to rezygnuję z tego.

Jej w ogóle nie jest do śmiechu. Siedzi przy stole i palcami grzebie w zębach. Chyba sprawdza, czy pozostałe są na swoim miejscu. Nie mogę siedzieć tak w milczeniu, więc mówię:

- Kochana, musisz jak najszybciej iść do dentysty.

- Właśnie myślałam, aby zadzwonić do Tadeusza. On i tylko on. Chodzę do niego, od kiedy pamiętam. Mam nadzieję, że będzie miał dla mnie czas. Proszę teraz o ciszę. Zadzwonię i umówię się na wizytę.

- Dzień dobry, Tadziu. Janinka Kwaśna z tej strony. Mnie również miło cię słyszeć. Wiesz, wydarzyła się tragedia. Nie, nie, to nie to. Karol żyje i ma się całkiem dobrze, więc musisz jeszcze poczekać. Chodzi o mnie. Wybiłam sobie ząb. Który? Jedynekę. Na górze. Ile mam czekać? Czyś ty oszalał? Nie, ja do nikogo innego nie pójde. Nie dasz rady wcisnąć mnie gdzieś? A jak więcej zapłacę? Ale ty jesteś! W ogóle nie da się wręczyć ci łapówki. Dobrze, to umów mnie na za miesiąc. Cóż, będę siedziała w domu i czekała na wizytę. Trzymaj się, Tadziu.

Słuchamy słów, które wypowiada Janinka. Niektórych nie rozumiemy. Na co ten Tadek ma czekać? Czyżby Janina zamierzała wdać się w romans albo może zlikwidować swojego męża? To wydaje się podejrzane. Ale nie mogę o tym teraz myśleć, bo mam ważniejsze sprawy na głowie. Co dalej z nią i jej zębem? Usłyszeliśmy, że dopiero za miesiąc ma wizytę. Przecież ona nie wytrzyma tyle bez wychodzenia z domu.

- I czego się dowiedziałas? - pyta Karol.

- Niczego! Wizyta za miesiąc. Tadek nie ma wolnych miejsc. A co najgorsze, nie jest w stanie mnie nigdzie wcisnąć, by prędzej zrobić mi ten ząb - odpowiada zdenerwowana.

- Musisz iść do niego? Przecież tylu dentystów jest w całej dzielnicy. Zapisz się do innego.

- Nie ma mowy! Musi być Tadek i koniec! Do innego mogę pójść dopiero wtedy, gdy on zakończy swoją praktykę lekarską albo zachoruje i nie będzie mógł przyjmować pacjentów.

- Obyś nie powiedziała tego w złą godzinę - wtrąca Stanisław.

- Halinko, mam do ciebie wielką prośbę - zwraca się do mnie pani bez przedniej jedyńki. - Czy mogłabyś przychodzić do mnie z zakupami i na ploteczki? Ja nie wytrzymam w domu bez nowinek.

- Oczywiście, kochana! Codziennie będę u ciebie na małej kawce i ciasteczkach. A teraz nie przejmuj się już tym zębem. Bawmy się dalej. Najważniejsze, że masz resztę zębów.

- Ale ty nie masz wszystkich tulipanów. Widzisz, jaka niezdara ze mnie? Tak mi przykro... - smutnie mój gość.

- To tylko kwiaty. Co prawda były śliczne, ale to twoje zdrowie jest najważniejsze. Nie ma się co martwić! Zobacz, ile jeszcze ich tam zostało. Dobra, chłopaki, nalejcie nam po kieliszku wina - kończę rozmowę.

Wieczór mimo małego wypadku jest wyjątkowy. Janinka po czasie zapomina o całym wydarzeniu. Dochodzi do tego, że śmieje się sama z siebie. Obawiam się tylko jednego – co będzie w kolejne dni? Postanowiła nie wychodzić na dwór przez miesiąc. Znam ją i wiem, że nie wytrzyma tego. Biedny ten jej Karol. Ja nie wiem, jak on da radę z nią i tym jej marudzeniem. Będę ją odwiedzała, ale przecież ona tak kocha robić zakupy. Niby można przez Internet, ale to nie to samo. Tu nie poplotkuje z innymi. Ale jak będzie, tak będzie. Najważniejsze, aby wytrzymała ten czas bez zęba. Miejmy nadzieję, że u stomatologa jednak się coś zwolni i Janinka odzyska upragnioną górną jedynekę. Trzymam kciuki za to!

Rozdział 5



Minęły dwa tygodnie od wypadku Janinki. Szczerze mówiąc, mam jej już dość. Mimo tej całej sympatii nie wytrzymuje ciągłych telefonów i wiadomości. Biedny ten jej Karol. Ja nie wiem, jak on daje z nią radę. W tygodniu to ma spokój, bo przez pół dnia jest w pracy, ale w weekend? Przecież nie mają działki, tak jak my. Inaczej zapewne by uciekał na nią pod pretekstem jakichś drobnych prac. Kilka razy mój Staszek próbował wyciągnąć go na piwo, ale nie dało się. To znaczy on z chęcią by poszedł, ale Janinka mu zabroniła. Powiedziała, że ona jest w tak tragicznym stanie, że wymaga opieki. Zalała się łzami, położyła do łóżka i prosiła, by nie zostawiał jej samej. Nawet tłumaczenia, że za równą godzinę wróci, nic nie dawały.

Dziwi mnie jej zachowanie. Przecież to tylko wybita jedynka, ale patrząc na całą sytuację z drugiej strony, to żal mi jej. Janina jest kobietą zadbaną o nietuzinkowym guście. Mimo tych kolorowych ubrań, które nosi każdego dnia, jest szanowana na dzielnicy. Nie tylko dlatego, że jest żoną prezesa administracji, lecz także dlatego, że jest mądrą kobietą, która nie raz dawała rady innym. Jej zwyczajnie jest wstyd, że przez swoją głupotę albo nieuwagę straciła coś cennego, czyli tę górną jedynkę. Ona zawsze lubiła się śmiać, teraz niestety brak jednego zęba sprawia, że jej uśmiech nie wygląda ładnie.

Oj, ja to mam przeboje z Janinką. Siedzę sobie w pokoju i oglądam telewizję, gdy dostaję wiadomość. Myślę, że znowu wysyłają informacje o jakichś promocjach. Myliłam się! To wiadomość mojej znajomej. Odczytuję i zamieram z przerażenia! „Halinko, moje życie nie ma sensu. Karol nie rozumie moich problemów. Pora z tym skończyć!”. Robię się cała biała, dłonie zaczynają mi się trząść. Nie wiem, co mam robić. Pierwsze co, to wybieram numer do Karola. Niestety nie odbiera.

Co mi pozostało? Ubieram się i wybiegam z mieszkania. Dość szybko docieram do klatki pani Kwaśny, wbiegam na górę. Nie myślę o tym, aby zadzwonić dzwonkiem albo zapukać. Od razu łapię za klamkę. Boję się, że Janinka zrobi sobie krzywdę. Oczami mojej dość bujnej wyobraźni widzę, jak leży z podciętymi żyłami w łazience albo na kanapie, a obok niej mnóstwo tabletek i alkohol. Wiem, że za dużo seriali oglądam, ale co zrobić, jak to lubię?

I tak wpadam do mieszkania, całe szczęście, że drzwi były otwarte. Krzyczę.

– Janinko, nie rób tego!

W sumie nie wiem po co, ale czuję taką potrzebę. Nagle pojawia się ona z nożem w dłoni. Bardzo się boję, ale i cieszę. Żyje! A to teraz najważniejsze!

– Pomocy! Złodziej! Ratunku! – woła Jaśka.

– Jaki złodziej? – pytam. – To ja Halina Marchwicka z domu Konfitura.

– Matko, Halina. A co ty tak skradasz się do mojego domu? I to bez uprzedzenia? – mówię zdziwiona.

– Przecież wysłałaś mi wiadomość, że chcesz się zabić – odpieram.

– Jakie zabić? Co ci przyszło do głowy? – pyta, zapraszając mnie ręką do kuchni.

– A co niby mają znaczyć słowa mówiące o tym, że życie nie ma sensu, że mąż cię nie rozumie i że pora z tym skończyć? – dukam.

– No jak to co? – Spogląda na mnie dziwnym wzrokiem. – Przecież to mówi samo za siebie. Nie mogę wejść w ulubiony strój kąpielowy. A Karol nie rozumie, że to wielka tragedia jest. Ty rozumiesz?! Ja przytyłam! – łapie się za głowę.

– To nie mogłaś normalnie napisać tego? Tylko tak sformułowałaś wiadomość, jakbyś chciała odebrać sobie życie?! Przestraszyłaś mnie bardzo! – mówię wkurzona.

– Naprawdę to tak wyglądało? – dziwi się. – Chyba przesadzasz! Wyobraź sobie, że ty nie możesz wejść w ulubione ubranie, co robisz?

– Na pewno nie wysyłam takich wiadomości. A jak już to piszę, że przytyłam i chyba muszę przejść na dietę – burczę.

– Dobra, dobra! Nie ma co panikować. Jak widzisz – kręci się – mam się dobrze i nie zamierzam nic sobie robić. Ale jest jeden pozytywny z tego, że zrozumiałaś moją wiadomość na opak – oświadcza dumnie.

Zaskakuje mnie tym.

– Niby jaki pozytywny?

– Taki, że mam w tobie najlepszą przyjaciółkę! Nie zastanawiałaś się nad niczym, tylko od razu przyleciałaś! Dzięki temu nieporozumieniu wiem, że mogę na ciebie liczyć, Kochana! – Uśmiecha się, pokazując brak jednego zęba.

No na Jadziuchnę nie da się gniewać. Mimo całej złości na nią wypijam szybką kawę, zjadam kilka ciasteczek i idę do domu. Poproszę ją, by kolejny raz pisała wprost, o co chodzi. Nie chcę, by znowu wyszło jakieś nieporozumienie.

Innym razem, gdy wracam ze sklepu, nagle słyszę, że ktoś mnie woła.

Zaczynam się rozglądać, skąd ten dźwięk dochodzi, lecz nikogo nie ma w okolicy.

– Halina, spójrz w górę. To ja, Jadwiga, Janina, Jaśka, czy jak tam chcesz, Kwaśny.

– Co tak krzyczysz, Jadziu? – pytam, patrząc na kobietę siedzącą w oknie.

– Tragedia się stała. Chodź do góry – mówi i zamyka okno.

Oczywiście, kolejna tragedia. Mam nadzieję, że tym razem chodzi o coś innego niż wyższa waga, a co za tym idzie – za małe ubrania. Podchodzę pod klatkę, dzwonię domofonem – natychmiast drzwi zostają otwarte. Wchodzę na górę i pukam do drzwi.

– I po co pukasz, skoro cię wołałam? – pyta Janina, otwierając drzwi.

– O Boże! – krzyczę. – Co ci się stało? – Patrę na nią i nie dowierzam.

Janina ma... a w sumie nie ma brwi, jej twarz jest w kolorze... trudno to określić, czy to brąz, czy już czern.

– Wchodź i siadaj. Kawę masz już zrobioną, ciastka weź z szuflady – odpowiada.

Robię, jak każe. Idę do kuchni. Nie wiem czemu, ale lubię to pomieszczenie chyba w każdym mieszkaniu. Faktycznie, kawa już stoi na stole, ale do kawy brakuje ciastek, więc wydaję je z górnej szuflady znajdującej się koło okna. Już nie mam siły domyślać się, co wydarzyło się z twarzą Jadzi, więc pytam wprost.

– Powiedz w końcu, co się stało.

– Jakby to powiedzieć... Chciałam zapalić. A doskonale wiesz, że do porannej kawki lubię to robić. Nigdzie nie mogłam znaleźć ani zapalniczki, ani zapałek. Głód nikotynowy tak mnie cisnął, że wpadłam na genialny pomysł!

– Patrząc na ciebie, to nie wiem, czy ten pomysł był faktycznie genialny – wtrącam się.

– Nie przerywaj! I jak już wiesz, wpadłam na genialny pomysł, że odpalę papierosa za pomocą palnika w tej kuchence. – Pokazuje ręką na kuchenkę gazową. – Trzymając papierosa w zębach,

nachyliłam się do odpalonego palnika i trach! Oczywiście na początku nie zauważyłam, że w jednej chwili moje brwi odleciały z dymem. Cieszyłam się, że jestem taka kreatywna i umiem poradzić sobie bez zapalniczki. Dopiero gdy poszłam do łazienki, zobaczyłam, że czegoś brak na mojej twarzy – mówi ze łzami w oczach.

– Brak brwi to jedno, ale dlaczego masz twarz umazaną czymś brązowym – interesuję się.

– Patrząc na moje oblicze w lustrze, stwierdziłam, że nie mogę być bez górnej jedyńki i bez brwi. Wtedy pojawił się drugi genialny pomysł. Jakiś czas temu kupiłam hennę do brwi. Pomyślałam, że można nią uzupełnić braki. Wiesz, ja się nie znam na czymś takim. Ale skoro ona jest do brwi, to... czemu nie spróbować? Więc co zrobiłam? Zastosowałam się do opisu na opakowaniu. Niestety coś mi nie wyszło. Spójrz, jak wyglądam. Najgorsze jest to, że nie umiem tego zmyć. Woda nie pomaga.

Śmiechu co nie miara. I to ja się śmieję, nie Jadwiga. Ona prawie płacze, patrząc ciągle w lusterko. Całe szczęście, że jej sąsiadka jest kosmetyczką. Dzwoni i prosi, by ta przyszła do niej najszybciej, jak będzie mogła. Ja niestety nie mogę dłużej u niej siedzieć. Po kilku minutach idę do domu, by wziąć się do obowiązków, które na mnie czekają.

Mam nadzieję, że nic więcej się nie wydarzy. Oprócz tych sytuacji dostaję różne informacje od Jaśki. Najczęściej to plotki z Kundelka. Nie interesuje mnie życie celebrytów, ale co ja mogę? Czytam te wiadomości od niej i wysłuchuję, co ma mi do powiedzenia przez telefon. Bywają dni, że mam dość i jedyna myśl to „nie odbieraj”. Mam świadomość, że nie mogę tego zrobić. Słuchałam więc z nadzieją, że ten dentysta szybko znajdzie jakąś lukę w terminarzu i przyjmie w końcu Jadzię na wizytę.

Teraz sobie siedzę przy oknie i cieszę się z tego, że nikt mi nie marudzi nad głową. Mam nadzieję, że ta cisza będzie trwała dłużej niż kilka minut. Niestety nie jest mi to dane. W momencie, gdy obserwuję przez lornetkę ludzi, którzy chodzą po trawniku przed blokiem, dzwoni telefon. Tak, przez lornetkę. Nie wierzyłam Staszкови, że ona się w końcu przyda. A tu proszę! Teraz praktycznie się z nią nie rozstaje. Oczywiście jak jestem w domu.

Wszystko zaczęło się od spaceru pewnego słonecznego i ciepłego dnia. Tak ładna pogoda sprawiła, że przeszłam prawie dziesięć kilometrów. Będąc w pobliżu mojego bloku, zrobiłam się troszkę zmęczona, więc postanowiłam usiąść na ławce. Aby do niej dojść, musiałam przejść po trawie. Tej samej trawie, na którą mieszkańcy wyprowadzają psy. Zanim doszłam do obranego przeze mnie celu, zdziwiłam się. Było to istne kupowisko. Tak, kupowisko, nic nie pomyliłam! Ja nie wiem, jak ludzie mogą być takimi brudasami. Ja doskonale rozumiem, że ich pupil musi się gdzieś załatwić, ale ich obowiązkiem jest posprzątać po psie. Na tym placu są nawet specjalne śmietniki i woreczki, z których można korzystać do woli. Niestety wszyscy mają to gdzieś. No prawie wszyscy. Są jeszcze dobrzy ludzie, którzy noszą ze sobą woreczki i zawsze, ale to zawsze sprzątają. I gdy tak szłam w stronę ławki, pech chciał, że wdepnęłam w ten placek, bo jak inaczej to nazwać? Oczywiście zaczęłam wyklinać na głos. Szkoda, że akurat wtedy nikogo nie było na podwórku. Dziwne, prawda? Jakby się zmówili wszyscy! I od tamtej pory dzięki tej lornetce wiem, kto sprząta po swoim psie, a kto nie. Następnym razem osobiście się przyczaję i złapię te osoby na gorącym uczynku.

No i to moje obserwowanie przerywa ten nieszczęsny telefon. Oczywiście na wyświetlaczu pojawia się imię mojej Janinki. Co ja mogę? Odbieram i zamiast przywitania się słyszę:

– Halina, gównno wylało!

Nie mam pojęcia, o co chodzi. Pierwsze co przychodzi mi na myśl, to to, że ona zdradza Karola, być może z tym Tadkiem od zębów. W końcu coś tam w rozmowie na działce mówiła, że on musi na coś poczekać, bo jej mąż żyje. Ja nie wnikałam. Chyba nie chciałam usłyszeć prawdy. I w związku z tym być może „gównno wylało”, czyli Karol dowiedział się o zdradzie. Wydaje mi się, że

Jaśka mówi do mnie szyfrem. Ale postanawiam się nie odzywać, bo może i tym razem chodzi o coś zupełnie innego.

– Jakie gówno? O czym ty mówisz? – interesuję się.

– Przyjdź, to zobaczysz, a w sumie poczujesz. Czekam na ciebie. Bez odbioru – mówi i się rozłącza.

Co więc mam zrobić?

Zdenerwowana ubieram się i idę zobaczyć, o jakie gówno chodzi. W ogóle co za zbieg okoliczności! Ja tu wypatruję ludzi, którzy nie sprzątają po swoich pupilach, a ona nagle wydzwania i mówi o tym samym. Czyżby i Janinka zaczęła z nudów obserwować ludzi? Być może szybciej niż ja zauważyła, kto sprząta, a kto nie. Na miejsce przybywam w ciągu pięciu minut. Nie chciało mi się iść szybciej, taka jest prawda. Będąc już koło drzwi Janinki, jeszcze zanim zdążam wykonać jakiś ruch, nagle otwierają się drzwi. Moim oczom ukazuje się kobieta w maseczce na twarzy i z ręcznikiem na głowie. Na początku zaczynam się zastanawiać, kto to jest, lecz gdy się odzywa, mam pewność, że trafiłam pod dobry adres:

– Co się tak patrzysz? Wchodź do tego mojego zasmrodzonego mieszkania. – Wpuszcza mnie do środka.

– Faktycznie jakiś inny zapach masz w mieszkaniu – mówię szczerze.

– Ty idź do kuchni, to dopiero zdziwisz się – odrzeka.

– O kurwa! Ale tu wali. Jadźka, nasrałaś gdzieś czy może to zasługa Karola? – pytam, zatykając nos palcami.

– Na głowę upadłaś? I jak ty się wyrażasz w obecności damy?

– Damy? Popatrz na siebie! Maski na twarzy, na włosach ręcznik w krowy i ten twój szlafrok – mierzę ją z góry na dół.

– Co ty chcesz od niego? – dziwi się.

– Wiesz, raczej dama nie nakłada na siebie szlafroka o dwa rozmiary za dużego, w dodatku z grafiką przedstawiającą jajka sadzone. – Unoszę brwi w zdziwieniu.

– Co jesz na śniadanie? – Słyszę pytanie.

– A co to ma do całej sytuacji i do twojego szlafroka?

– Odpowiedz, proszę – nalega.

– Różnie. Zależy, na co mam ochotę z rana. Czasami jest tak, że nie jem nic. Robię sobie tylko kawę.

– Mogłam nie pytać – odrzeka. – Ty normalna nie jesteś, ale inni normalni ludzie każdego poranka jedzą jajecznicę. Ja zamiast niej codziennie robię sobie jajko sadzone i kładę je na posmarowaną masłem kromkę chleba. A ten szlafrok wkładam każdego dnia z rana. To, że jest za duży, to nie szkodzi. Mniejszego nie było. Ot, cała tajemnica.

– Dobra, ale mów mi, gdzie wylało to gówno, o którym mówiłaś przez telefon – interesuję się.

– A żebym to ja wiedziała. – Drapie się po głowie. – To było tak... Poszłam się wykapać, tam spędziłam jakieś dziesięć minut. Następnie założyłam na głowę ręcznik, by wchłonął wilgoć z włosów, i włożyłam ten oto szlafrok. Pierwsze co, to poszłam do kuchni, by nastawić wodę na kawę i w międzyczasie zrobić śniadanie. Gdy nagle... poczułam ten oto zapach. Całe mieszkanie przeszukałam. Pomyślałam, że może pies gdzieś narobił.

– Ale ty nie masz psa – dziwi się.

– Ja nie mam, ale pamiętasz, jak wtedy, gdy spaliłam sobie brwi, dzwoniłam po sąsiadkę? Ona przyszła z psem. Latał on po całym domu, więc pomyślałam, że gdzieś narobił, a teraz dopiero poczułam.

– Gdyby narobił, poczułabyś od razu, a nie po kilku dniach.

– Niby tak, ale znasz mnie. Nic innego nie wymyśliłam, tylko to. I tak przeszukałam wszystkie zakamarki i nic nie znalazłam. Wysłałam na klatkę, też nic nie czuć. Nie wiem, co to może być.

– Dzwoniłaś do Karola albo do jakiegoś majstra z administracji? Może nasz Janek by coś poradził – proponuję.

– A gdzie tam! Pierwsze co, to zadzwoniłam do ciebie.

– Przecież ja nic nie zrobię. Nie znam się na tym. Może coś w rurach masz albo w zlewie. Tu fachowiec jest potrzebny, a nie zwykła Halina.

– Wiem o tym, ale nie chciałam sama siedzieć w tym łajnie. Dotrzymasz mi towarzystwa chociaż. Najpierw ty weź sprawdź, skąd może dochodzić ten zapach, a jak nie wykryjesz źródła, to zadzwonię tam, gdzie trzeba.

– Kobieto, z tobą to tylko same problemy! – odpieram i idę na poszukiwania.

– I jak? Masz coś? – pyta po chwili.

– Mam! Wydaje mi się, że zapach, a właściwie ten smród idzie z tej kratki. – Stoję w kuchni na krześle, przystawiając nos do kratki.

– Czyli zapach idzie z dołu do góry. Przynajmniej tak mi się wydaje. Oznacza to, że u Jakubiaków się coś dzieje. Idę do nich!

Nie zdążam nic powiedzieć, bo Jadźka nagle wychodzi z domu.

Biegnę za nią. Boję się, że będzie darła się na sąsiadkę.

Ale z drugiej strony to zastanawiam się, co ona robi, że tak śmierdzi.

– Dzień dobry, pani Sylwio – mówi Janinka. – O matko! A co to za smród. Szkoda, że zdjęłam moją maskę przed przyjściem do pani.

– Dzień dobry, sąsiadko – odpowiada młoda kobieta. – Właśnie gotuję kalafior, może panie wejda? Z chęcią poczęstuję, bo nagotowałam jak dla plutonu wojska. – Spogląda na nas i uśmiecha się, zapraszając skinieniem dłoni.

– Kalafior? Ja myślałam, że ktoś się zesrał. – Janina jest bardzo zdziwiona. – Patrz, Halina, to kalafior tak śmierdzi. Nawet o tym nie wiedziałam! – zwraca się do mnie.

– Przepraszam, jeżeli pani mieszkanie również nie pachnie fiołkami, ale cóż... ja na to nic nie poradzę. – Sylwia Jakubiak rozkłada ręce, by pokazać, że jest bezsilna. Więc jak, wchodzi panie?

– Nie, nie. Dziękujemy bardzo i przepraszamy za kłopot – mówię za Jadźkę i ciągnąc ją za rękaw, próbuję wejść na górę.

– Czy ty wiedziałaś w ogóle o kalafiorze? No pierwsze słyszę! Matko, taki smród! No ja nie mogę! Aż wierzyć mi się nie chce!

– Wiesz, ja zawsze włączam pochłaniacz oraz otwieram okna w razie co, to u mnie tak nie czuć tego – odpowiadam szczerze. – Jeżeli sprawa jest wyjaśniona, to pozwolisz, że wrócę do swojego mieszkania. – Spoglądam na nią.

– Oczywiście, Halinko. Jestem ci bardzo wdzięczna za to, że przysłałaś. A w szczególności za to, że odkryłaś źródło tego okropnego smrodu. – Przytula mnie po przyjacielsku i zaczyna się śmiać.

– A ten śmiech to z jakiego powodu?

– Bo nie mogę uwierzyć, że zrobiłam prawie awanturę o zwykły kalafior. Oj, ja to jestem udana, nie ma co!

– Wiesz, prawdę mówiąc... to ty zawsze najpierw narobisz bałaganu, a dopiero później zaczniesz zastanawiać się nad swoimi czynami. Cóż, taka to twoja natura – odpieram i wychodzę z mieszkania Janiny.

Wierzę, że teraz odnajdę chwilę spokoju we własnym mieszkaniu. Planuję usiąść w moim wygodnym fotelu, włączyć ulubione seriale i relaksować się do momentu, aż Staszek wróci z

pracy. Całe szczęście, że nie muszę robić obiadu, bo mój mąż stwierdził, że w przerwie wyskoczy coś zjeść.

Rozdział 6



- Halinko moja. - Słyszę głos dobiegający z salonu i już wiem, że mój mąż czegoś ode mnie chce.
- Słucham cię, Stasiu - odpowiadam, idąc do miejsca, w którym przebywa.
- Przeglądałem ulotkę sklepu tego obok i zobaczyłem, że w promocji od dzisiaj jest taki zestaw ogrodniczy. - Pokazuje mi kartkę i już wiem, o co chodzi, zaraz poprosi, bym poszła kupić.
- Fajny ten zestaw i jaki tani! - mówię. - Ale co w związku z tym?
- Bo ja mam do ciebie prośbę, cudo ty moje. - Przesyła mi buziaka. - Poszłabyś kupić? Wiesz, ja zaraz wychodzę do pracy, a jak wrócę, to może już ich nie być.
- Oj, Stasiu, Stasiu! Co ty byś beze mnie zrobił? - pytam, nie żądając odpowiedzi. - Oczywiście, że pójdę kupić. Ty mój kochany ogrodniku.
- Jesteś wspaniała, mówiłem ci to już?
- Mówisz zawsze, jak czegoś ode mnie potrzebujesz. - Mimo wszystko cmokam go w policzek. - A teraz uciekaj do pracy, bo się spóźnisz.

Ten mój Stanisław to zawsze tak robi - przegląda ulotki, papierowe oczywiście, ja to w Internecie. Mam zainstalowaną aplikację z ulotkami różnych sklepów i w wolnych chwilach przeglądam. Ale Staś to wyłącznie papier. Gdy idę gdzieś do sklepu, to biorę dla niego stertę ulotek, by miał co czytać. Dobry z niego chłop, ale czasami nie myśli. Szczególnie wtedy, gdy upatrzy sobie coś dużego i ciężkiego i mnie wysyła po to do sklepu. Na początku sprzeciwiałam się i wyklócałam o to. Gdzie ja stara baba - no umówmy się, do młodych nie należę i mam tego świadomość - mam tachać ze sklepu worek, w którym znajduje się pięć kilogramów ziemi? Tak, mój mąż na naszą działkę kupuje ziemię w sklepie. Twierdzi, że musi podsypać ją tam, gdzie będzie sadił czy siał warzywa. Ja w to nie wnikam, bo się nie znam. Ja mogę o kwiatach opowiadać, a nie!

I on kiedyś w jednej z ulotek zobaczył, że właśnie ta ziemia jest w promocji. Faktycznie była, i to o połowę taniej, więc nie dziwiłam się, że się skusił. Ale nie rozumiałam, dlaczego wysłał mnie po nią. Miałam wiele szczęścia, bo w sklepie spotkałam pana Janka, to zrobiłam większe zakupy, które on przywiózł mi samochodem. Ale w innym przypadku, musiałabym osobiście dźwigać te ciężary.

Mnie cieszy jedno - dzisiaj Stasiu znalazł ten zestaw i całe szczęście, że tylko to. Nie dość, że blisko domu, to w dodatku lekki. Na takie zakupy to ja mogę chodzić.

Po dwóch godzinach postanawiam w końcu wyjść z domu. Dotąd obserwowałam otoczenie, oczywiście przez lornetkę. Nic ciekawego się nie działo, więc zamiast marnować czas, wyglądając przez okno, stwierdziłam, że zrobię dobry uczynek i kupię mężowi ten zestaw. A może po drodze coś wydarzy się, kto wie?

I bardzo dobrze, że wyszłam! Już na klatce czekają na mnie jakieś nowe informacje. Schodząc po schodach, w mieszkaniu na parterze widzę otwarte drzwi. Dziwię się, bo pamiętam, że ten

lokal był na sprzedaż. Czyżby nowi sąsiedzi zaszczycili nas swoją obecnością? Schodzę na dół i moim oczom ukazuje się samochód z logo salonu meblowego. Od razu zauważam, że nowi lokatorzy nie są biednymi ludźmi. Nazwa sklepu i sofa, która stoi przed samochodem, świadczą o tym, że ich konta w banku nie są na minusie, a co więcej, są grubo na plusie. Ciekawa jestem, kto będzie tu mieszkał. Nie wiem, co mam zrobić. Z jednej strony muszę iść do sklepu, ale z drugiej konieczne jest dowiedzenie się jakichś informacji o tych nowych. Pozostaje mi czekać koło klatki na to, aż ktoś wyjdzie z domu. Dziwi mnie, że nikt nie pilnuje tego mebla. Taki drogi, a stoi tu sam, bez żadnej ochrony. Moje przemyślenia przerywają głosy. W końcu się czegoś dowiem. Z klatki wychodzi dwóch mężczyzn – jeden z nich musi być pracownikiem tego sklepu, ponieważ jest ubrany w roboczy strój z logo. Drugi to być może właściciel mieszkania. Za nimi idzie kobieta.

– Bardzo ładna sofa – odzywam się.

– Dziękuję – mówi kobieta. – Pierwszy zakup do nowego mieszkania.

– O, to pani się tu wprowadza? – udaję zdziwioną.

– Ja i mój przyszły mąż. – Pokazuje na mężczyznę.

– Rozumiem. To miłego dnia – mówię i ruszam w stronę sklepu.

Postanawiam odwiedzić tych młodych nieco później. Teraz nie mam czasu. Kawałek dalej widzę, jak sprzątaczką, ta cała Agnieszka, stoi i pali papierosa. Nie wiem, jak ona tak może. Przecież nie za to jej płacę.

Tak, ja płacę, bo pieniądze na wypłatę dla niej idą z moich opłat za mieszkanie.

– Co pani tak stoi? Za dużo wolnego czasu się ma, co? – pytam.

– Pani Halino, zrobiłam sobie chwilę wolnego. Chyba mam do tego prawo? Czy zabroni mi pani?

– Wolne będzie pani miała, gdy skończy sprzątać. Teraz raz, raz do zamiatania. Tyle tu syfu – odpieram.

– Nie mam obowiązku stosować się do pani rozkazów. Nie jest pani osobą, która byłaby dla mnie autorytetem, a co najważniejsze, szefową czy pracodawcą. Skoro jest pani taka mądra, to powinna pani wiedzieć, że każdemu pracownikowi należy się przerwa.

– Ty, Agnieszko Kopeć, nie mądruj się! Karol Kwaśny jest moim dobrym znajomym, więc każde słowo wypowiedane przez ciebie w moją stronę może być użyte przeciwko tobie.

Znowu to powiedziałam!

Jestem taka dumna z siebie.

– Pani mi grozi? – interesuje się.

– Nie. Chcę pani uświadomić, że wystarczy jedno moje słowo, a zwolnienie ląduje w pani dłoniach. I kto tu jest górą? Oczywiście, że Halina! – mówię i idę dalej.

Gdy jestem w sklepie, nagle zaczyna dzwonić telefon. Dziwię się, bo to mój Stanisław.

– Co tam, Stasiu? – pytam.

– Halinko, taka ładna pogoda, więc postanowiłem urwać się z pracy. Za godzinę będę. Kupiłaś może ten zestaw?

– Właśnie jestem w sklepie, ale niestety dostali tylko jeden zestaw i już się sprzedał. Pani, która tu pracuje powiedziała, że jutro ma być jakaś kolejna dostawa. Może w niej coś będzie.

– To wielka szkoda! A tak liczyłem na niego. Trudno! A co masz w planach na dzisiaj?

– No właśnie nie wiem sama. Teraz może pójdę na działkę zobaczyć, co tam się dzieje. A czemu pytasz?

– Bo myślałem, że na działkę razem pójdziemy. Może zamiast obiadu byśmy strzelili jakiegoś grilla?

– W sumie to dobry pomysł! To ja kupię kielbaski i chleb. Będę czekała na ciebie w domu. Do później! – mówię i się rozłączam.

Wracając do domu, widzę, jak ktoś do mnie macha.

Od razu wiem, że to Jadzia.

Jej ubiór ją zdradził. Tym razem ma na sobie zieloną sukienkę w arbuzy.

– Jadzia, ty wyszłaś z domu? – dziwię się.

– Cudownie, prawda? Ale to wszystko wina twojego męża.

Zaskakuje mnie tym wyznaniem.

– A co mój Stachu ma wspólnego z tobą?

– Spójrz teraz. – Uśmiecha się tak szeroko, jak tylko potrafi.

– Ty masz wszystkie zęby! – krzyczę z radości. – Jak do tego doszło? Przecież chyba jeszcze tydzień masz czekać, jak nie dłużej.

– To właśnie mówię, wina Staszka. Gdy na tamtym grillu powiedziałam, że do innego dentysty pójde dopiero wtedy, jak zachoruje albo zrezygnuje ze swojej praktyki, on odpowiedział, abym nie wypowiedziała tego w złą godzinę.

– I co, Tadek zamknął gabinet? – wtrącam się.

– Nie zamknął, tylko zachorował. A konkretniej to złamał rękę. Ale to tajemnica, więc jak coś, to jest chory. Tylko mi tę tajemnicę zdradził.

– Janina, ty masz romans? – pytam, bo nie mogę wytrzymać.

– Jaki tam romans. Zwykła znajomość. Wiesz, Tadek się kochał kiedyś we mnie, ale wybrałam Karola. I on twierdzi, że uczucie nie minęło i będzie na mnie czekał, ile będzie trzeba.

– I jak rozumiem, on cały czas czeka?

– Noo... super, co? – Widać, że jest zachwycona.

– Dobra tam z tym Tadkiem. Ty lepiej mów, jak doszło do tego, że masz ząb.

– Jak to jak? Tadeusz zadzwonił do swojego kolegi po fachu i rozkazał, by wziął mnie natychmiast. Ach, ten Tadziu! Jeden telefon i proszę! Mogę w końcu wychodzić na dwór i uśmiechać się tak często, jak się da.

– To się cieszę, że nie będę musiała już wysłuchiwać tych twoich opowiadań o celebrytach – odpieram.

– Całe szczęście, że nie będę już do ciebie wydzwaniała. Ty w ogóle niczym się nie interesujesz. Mówię ci o kimś znanym, a ty nic. Zero reakcji, na moje pytania też nie odpowiadasz. Kobieto, kobieto... Niby wiesz wszystko, ale jednak nic nie wiesz. Szkoda słów! Zachęcam cię do przeglądania Kundelka, naprawdę możesz się wiele dowiedzieć. Teraz lecę na zakupy – mówi, cmoka w powietrze i idzie.

Coś nie podoba mi się ta relacja Jadwiga – Tadeusz. Oj, z tego będzie romans, tak coś czuję moim szpiegowskim nosem.

A poza tym to Jaśka mnie zdenerwowała! Jak to ja się niczym nie interesuję? A kto pilnuje całego osiedla? Kto wie wszystko o sąsiadach? O tym nie pomyślał ten kolorowy ptak! Tylko potrafi zarzucić mi, że nie czytam tego zapchlonego Kundla! Oj, ja jej jeszcze pokażę! Jeszcze zrzucę na nią taką informację o jakimś zagranicznym aktorze, że się zdziwi. I to bardzo!

A zresztą czym ja się denerwuję? Przecież mam tu masę roboty przed powrotem męża do domu. Idąc koło bloku, rozglądałam się, czy gdzieś kręci się cała ta Agnieszka. Ale nigdzie jej nie ma. Zastanawiam się, co może teraz robić. Mam nadzieję, że nie leniuchuje, tylko ostro pracuje. Oj, będę miała ją na oku, będę! Tuż przy śmietniku widzę – w końcu – Krystiana Adamskiego, człowieka, który mieszka w bloku obok. Czaiłam się na niego dość długo, aż w końcu teraz, zupełnie przypadkowo się udaje.

– Dzień dobry, panie Krystianie – mówię. – Wreszcie trafiłam na pana.

- Dzień dobry. O co chodzi? – pyta.
- Pan doskonale wie. Niech pan nie udaje.
- Nie wiem, o czym pani mówi, proszę jaśniej.
- O ten worek, co ma pan w dłoni. – Pokazuje na worek pełen śmieci.
- Co z nim nie tak? Worek jak worek – dziwi się.
- Mnie bardziej chodzi o to, co się w nim znajduje – próbuję być zagadkowa.
- Droga pani, w nim są śmieci. Czyli rzeczy, które nie są mi potrzebne i strasznie cuchną.
- To ja to wiem, ale proszę otworzyć worek i samemu sprawdzić, co tam się znajduje.
- Pani chyba oszalała. Nie będę rozrywał worka – mówi i podchodzi do wiaty śmietnikowej.
- Nie będziesz? To ja cię urządzę. – Zamykam drzwi na klucz. – Siedz sobie teraz tam z tymi odpadkami, ja dzwonię do Kazika.
- Co pani robi? O co pani chodzi? Niech mnie pani wypuści i wprost powie, co zrobiłem nie tak!
- Przestań gadać, Krystianie Adamski – mówię i wybieram numer Aspiranta Bąka.
- Dzwonię raz, nie odbiera. Nie poddaję się, wybieram numer po raz drugi. Tym razem odbiera. Jak to dobrze, że mam jego prywatny numer i nie muszę dzwonić na posterunek.
- Dzień dobry, z tej strony Halina Marchwicka z domu Konfitura. Panie Kazimierzu, proszę jak najszybciej przyjechać pod mój blok. Trzeba ukarać gagatka!
- Dzień dobry. Pani Halinko, doskonale wiem, że to pani dzwoni. Mam zapisany pani numer, więc nie musi pani się przedstawiać – mówi. – O jakiego gagatka chodzi? Co się tym razem stało?
- Niejaki Krystian Adamski nie segreguje śmieci. Wiele razy widziałam, oczywiście z okna, jak wyrzuca jeden worek, w którym znajdziesz pan, co tylko zechcesz. Tym razem trafiłam na niego osobiście. Znowu ma jeden worek, a w nim butelki i plastikowe i szklane. Bóg wie co jeszcze tam się znajduje. Może i odpady BIO.
- Proszę więc sąsiadowi wytłumaczyć, jak się segreguje śmieci, i po sprawie. Pani Halinko, warto uczyć ludzi. Może on nie wie, jak się do tego zabrać, ale pani jest mądrą kobietą i mu to wytłumaczy, prawda? – namawia mnie Kazik Bąk.
- Nieprawda! To znaczy prawda, jestem mądra, ale nie wytłumaczę mu. Zamknęłam go w wiacie śmietnikowej. Niech siedzi tam w tym smrodzie tak długo, aż zmądrzeje. Może z nudów sam zacznie segregować i inne śmieci. Ja go nie wypuszczę, chyba że ktoś inny przyjdzie wyrzucić śmieci i otworzy mu drzwiczki.
- O matko! Co pani zrobiła? Tak nie można! Proszę natychmiast wypuścić tego pana, zanim zadzwoni na policję.
- Nie jest to możliwe! – mówię z radością. – Ten pan nie zabrał ze sobą telefonu. Więc jest zdany tylko na mnie. Zostaje jeszcze możliwość, że zacznie krzyczeć i ktoś, kto go usłyszy, przyjdzie mu na pomoc.
- Z pani jest niezła aparatka. – Aspirant Kazimierz się śmieje.
- To przyjeżdżasz pan czy mam dzwonić na sto dwanaście?
- Co prawda mam wolny dzień, ale oczywiście postaram się być jak najszybciej. Proszę do nikogo więcej nie dzwonić. Ja załatwię sprawę. Pani niech tam czeka na mnie.
- Halina, co ty robisz pod tym śmietnikiem? – Słyszę głos mojego męża.
- Stoję, a co nie wolno mi? – odpowiadam.
- Jak zapomniałaś kluczy od śmietnika, to ja mam. – Pokazuje, brzęcząc nimi.
- Mam klucze. Ty się nie wtrącaj, tylko idź do domu. Opowiem ci później. Ja wrócę, jak będę mogła.
- To co ja mam robić? – pyta, podchodząc do mnie.

– Nie wiem. Poczytaj gazetę albo obejrzyj coś w telewizji. Zabierz ze sobą zakupy i czekaj na mnie w domu. Albo nie, jak chcesz to idź na działkę, ja przyjdę później.

Stanisław idzie do domu. Ja stoję jeszcze kilka minut, gdy w końcu przyjeżdża Kazik Bąk. Wsiada pospiesznie ze swojego czerwonego auta. Trochę dziwne – facet i czerwone auto. Do niego bardziej by pasowało czarne, ale nie mnie to oceniać. Podchodzi do mnie, już chce coś powiedzieć, gdy mi się wyrzywa:

– A mundur gdzie?

– Pani Halinko, mówiłem przez telefon, że dzisiaj mam wolne. Ale po starej znajomości – puszcza oczko – postanowiłem osobiście przyjechać i rozprawić się z tym pani ananasem.

Podchodzi do wiaty. Ja kluczami otwieram drzwiczki.

– Aspirant Kazimierz Bąk – mówi do tamtego mężczyzny. – Przepraszam za mój strój, ale mam dzisiaj wolne. Pani Halina do mnie zadzwoniła. Znamy się, więc postanowiłem odpowiedzieć na to jej wezwanie. – Uśmiecha się lekko. – Proszę, niech mi pan powie, co się tu stało.

– Krystian Adamski. – Podaje rękę aspirantowi. – Zaczynając od początku, to szedłem do śmietnika. Nagle nie wiem skąd, pojawiła się ta oto pani. Uniosła się na mnie i rozkazującym głosem mówiła, abym rozdarł worek i sprawdził, co w nim mam.

– I co pan miał w tym worku? – interesuje się Bąk.

– Śmieci, jak to co?

– A konkretniej? Czy może wymienić pan kilka z nich?

– Butelki po wodzie, po piwie, jakieś paczki po chipsach, karton po mleku i obierki od ziemniaków – wymienia.

– I jak dobrze rozumiem, wszystko zostało wyrzucone do odpowiedniego kosza?

– Nie, to wszystko miałem w jednym worku. Chciałem wrzucić do tego czarnego śmietnika. – Pokazuje ręką.

– Panie Krystianie, tak nie można robić. Pani Halina poniekąd miała rację. Co prawda nie powinna była zamykać pana w wiacie, ale dobrze mówiła o segregacji. Jak pan zdążył już zauważyć, kosze mają różne kolory i na nich są oznaczenia, co należy do jakiego wrzucać. Dodatkowo tu przed wejściem znajduje się duża rozpiska, z której wynika, że nie wrzucamy wszystkiego do jednego worka.

– Ale ta baba mnie zamknęła tam – ignoruje naukę Krystian.

– Nie baba, tylko pani Halina. Proszę mieć szacunek do kobiet. Nie powinna była tego robić, dlatego daję jej ustne pouczenie. – Puszcza do mnie oko. – Od tej pory będzie wiedziała, że tak nie należy robić. Pan również zostaje pouczony słownie, bo nic innego nie mogę zrobić. Chyba że chce pan dostać mandat, to zaraz mogę wezwać patrol.

– Nie trzeba. Będę stosował się do tej całej segregacji.

– Bardzo mnie to cieszy. Proszę naprawdę przestrzegać zasad, bo nakazuję, by pani Halina pilnowała czystości tego osiedla. – Znowu mruga do mnie okiem. – A teraz może pan wracać do swojego mieszkania.

Krystian Adamski idzie w stronę swojego bloku. Ja stoję obok policjanta i dziwię się, że tak szybko go splawił i nawet nie wypisał mandatu.

– Jestem zawiedziona! – wołam.

– Dlaczego zawiedziona? – dziwi się Kazimierz.

– Wezwałam pana, bo sądziłam, że wypisze pan mandat temu człowiekowi i nagada tak, że mu w piętę pójdzie.

– Mandatu nie mogę wystawić, a nawet bym nie chciał. Uważam, że należy tłumaczyć, a jak to nic nie da, można kogoś ukarać mandatem. A jeżeli chodzi o nagadanie mu, to akurat w tym pani jest najlepsza. Przyznaję z ręką na sercu – kładzie ją na znak, że mówi prawdę – lepszej od

pani nie ma na całym osiedlu. Jak pani komuś przywali słownie, to aż kapcie spadają. – Śmieje się. – Teraz muszę panią przeprosić. Wracam do domu, by dalej cieszyć się dniem wolnym. Do widzenia, pani Halinko. Udanego dnia życzeń! – odpowiada, wsiada od swojego samochodu i odjeżdża.

Będąc już pod moją klatką, postanawiam zadzwonić domofonem do Staśka. Niestety nikt nie odbiera. Wyjmuję więc telefon z kieszeni spodni i wybieram numer mojego męża. Odbiera po chwili. Okazuje się, że jest na działce.

Dziwię się, bo nie widziałam, jak wychodził z bloku. Odpowiada, że gdy ja byłam zajęta rozmową z jakimś mężczyzną, to on akurat szedł tam, gdzie teraz się znajduje. Całe szczęście, że zadzwoniłam, bo dzięki temu nie muszę wchodzić na górę do mieszkania. Odwracam się na pięcie i ruszam w stronę ogródków działkowych.

Wchodzę na teren działek i od razu natykam się na Mateusza Kujawskiego. To największy podrywacz na działkach. Mimo iż ma żonę, i to młodszą o dekadę, on wciąż uważa się za singla, któremu wszystko można.

– Witam najpiękniejszą kobietę w okolicy – mówi Mateusz.

– Cześć, Mati – odpowiadam i próbuję przyspieszyć krok.

– Kochaniutka, zwolnij proszę.

Przystaję i się odwracam.

– Mam do ciebie małe pytanko. Czy umówiłabyś się ze mną na kawę i lody? – pyta poważnie.

Wybucham śmiechem.

– Że co proszę? Mateusz, czyś ty na głowę upadł? Popierdoliło się coś w tej twojej siwej głowie na stare lata?

– Ależ, Halino, ty jesteś najpiękniejszym kwiatem, najjaśniejszym słońcem. Od dawna o tobie marzę!

– Ten najpiękniejszy kwiat należy już do kogoś innego. Gdybyś zapomniał, to mam męża Stanisława, którego osobiście zdążyłeś poznać. Ale w sumie marzyć to sobie możesz. Za marzenia nikt ci w ryj nie da.

– Piękności! Od ciebie przyjmę wszystko. Tylko umów się ze mną. Jak wstydzisz się spotkać na mieście, to mam inną propozycję.

– Więc słucham – mówię, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu.

Wiem, że powinnam była już dawno pójść, ale ten kabaret tak mnie rozbawia, że postanawiam posłuchać, co do powiedzenia ma Kujawski. Aż szkoda, że nie wpadam na pomysł, by nagrywać to, co mówi. Stasię i Janinka by się nieźle przy tym ubawili.

– Zapraszam cię do mnie do domu. Moja Dorotka wyjechała do przyjaciółki, więc mam chatę wolną. Już wyobrażam sobie, jak leżymy na mojej wielkiej kanapie. W dłoniach trzymamy kieliszek z najdroższym czerwonym półsłodkim winem. Chociaż i wytrawne byłoby dobre. Ty jesteś, Halino, moja taka słodka, że słodczy więcej mi nie potrzeba.

Gdy to słyszę, już mnie ręka świerzbi, ale postanowiłam poczekać jeszcze chwilę i posłuchać, co ten dureń ma do powiedzenia.

– Halinko, co tak milczysz?

– Czekam, aż dalej nakreślisz mi swoje plany.

– Czyli jesteś zainteresowana spotkaniem. – Klaszcze w dłonie. – Jak się cieszę! To wracając do tego wina... W tle może lecieć jakaś nastrojowa muzyka, ewentualnie możemy obejrzeć jakiś romantyczny film. Wszystko to, co będziesz chciała. A po nim... sprawdzę, jakie delikatne ciało znajduje się pod tymi ubraniami.

Tego już za wiele! Podwijam rękaw, biorę zamach, w międzyczasie zaciskam dłoń w pięść i uderzam prosto w nos. Cios jest na tyle silny, że natychmiast zaczyna lecieć z niego krew, a

dotatkowo okulary, które Mateusz ma na oczach, się łamią.

– Halina, coś ty zrobiła? – odzywa się.

– Jak to co? – dziwię się. – Przecież sam mówiłeś, że ode mnie przyjmiesz wszystko. Więc dałam ci w mordę. Spełniłam jedno z twoich pragnień. A teraz żegnam! – Odwracam się i idę w stronę naszej działki.

Ale jestem z siebie dumna. Ten dzień jest jakiś taki wyjątkowy. Najpierw informacja, że Stasiu wraca szybciej z pracy, następnie widok uśmiechniętej Janinki, później nauka segregowania śmieci i spotkanie z przystojnym policjantem, gdzieś pomiędzy poznanie nowych sąsiadów, a teraz to. Mocny cios w nos podrywacza. Ciekawa jestem, co jeszcze wydarzy się tego dnia. Mam nadzieję, że zaś wiele dobrego, takiego, co wywoła uśmiech na mej twarzy.

Otwierając bramkę naszego ogródka, słyszę głos.

– Dzień dobry, sąsiadko – mówi do mnie nieznajomy.

– Dzień dobry. Czy my się znamy? – pytam.

Mam nadzieję, że nie jest to kolejny podrywacz.

– Nazywam się Wojciech Kowalik. Miesiąc temu kupiłem działkę, tu, naprzeciw państwa. Chciałem się przywitać, zapoznać i prosić o pomoc.

– Witam, sąsiedzie. Jestem Halina Marchwicka z domu Konfitura, a to mój mąż Stanisław – mówię do niego, wpuszczając go na nasz teren.

– Bardzo przyjemnie mi poznać tak miłych ludzi. – Wydaje się całkiem sympatyczny.

– Ale wspominał coś pan, że chce prosić o pomoc – wtrącam.

– Ach tak! Czy mają może państwo jakąś miarę oraz poziomicę?

– Tak, już panu przynoszę – odpowiada Stasiek.

Po chwili wraca z tym, o co prosił nowy sąsiad. Bardzo interesuje mnie to, do czego będzie używał miary i poziomicy, lecz nie wypada mi pytać. Postanawiam, że będę się uważnie przyglądała. Może sama odkryję jego zamiary. Całe szczęście, że mam co robić przy płocie niedaleko jego plotu. Niby coś tam pielę czy hakam, ale jakoś mi to nie wychodzi. Za bardzo interesują mnie plany nowego sąsiada. Niestety nie bardzo potrafię dojrzeć, co robi. Ciągłe się schyla, a dodatkowo tuje, które rosną przy jego płocie zasłaniają mi ten widok. Niestety długo nie mogę zerkać w tamtą stronę, bo nagle woła mnie mój Stasiek:

– Halina! Co ty narobiłaś? – krzyczy.

– Ja? Nic! Chwasty wyrwam tu przy płocie. – Nie wiem, o co mu chodzi.

– Chodź tu, nie będę się darł przez całą działkę. Mateusz właśnie dzwonił.

Gdy to słyszę, od razu biegnę w jego kierunku.

– Jaki Mateusz? Nie znam żadnego! – zaczynam udawać.

– Mateusz Kujawski. Znasz go i nie kłam więcej!

– Niby po co dzwonił?

– Twierdzi, że go pobiłaś. – Na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Wcale nie pobiłam, tylko spełniłam jedno z jego marzeń.

– Co? To on chciał, by ktoś go uderzył? – dziwi się Stanisław.

– Nie do końca. – Chwilę się waham, ale opowiadam mu całą sytuację ze szczegółami.

– Brawo, Halinko, brawo! Moja ty dzielna wojowniczko! – Całuje mnie w czoło. – Jestem z ciebie bardzo dumny! W sumie tak myślałem, że znowu przystawiał się do kogoś. Tylko nie sądziłem, że chodziło o ciebie. Wiesz... myślałem, że obroniłaś jakąś biedną niewiastę przed jego zalotami, a tu proszę. Co za niespodzianka!

– Ale co konkretnie on ci powiedział?

– Twierdzi, że chciał zaprosić nas, rozumiesz ciebie i mnie, na kawę i ciasto. A ty zrozumiałaś to tak, że on chce umówić się z tobą na randkę. Gdy wytłumaczył, że nie jest tobą

zainteresowany, bo ma żonę, to nagle... przywaliłaś mu. On uważa, że cię zawiódł, i teraz boi się, że twoja miłość do niego, oczywiście nieodwzajemniona, sprawi, że coś sobie zrobisz. Jak to usłyszałem, to zacząłem się śmiać.

– Ten to ma pomysły. – Wybucham ogromnym śmiechem.

– A wiesz, że groził, że zawiadomi odpowiednie służby? – Stach nadal się śmieje.

– Mam już zacząć się bać? Czy może mam poczekać, aż dostanę wezwanie na policję? – pytam, udając, że jestem poważna. – Dobra, Stasiu, nie mam czasu na głupoty. Idę do sąsiada zapytać, czy może czegoś jeszcze mu brakuje. Przy okazji dowiem się, co on tam odmierza.

– Sąsiedzie drogi – mówię wchodząc na jego teren – przepraszam, że tak bez zapowiedzi, ale chciałam zapytać, czy wszystko pan ma. Może coś jeszcze potrzeba do pracy?

– Nie ma problemu, pani Halino. Zapraszam do środka – mówi. – Dziękuję, ale już wszystko mam.

– Pozwolę sobie zapytać. Co pan robi?

– Aktualnie odmierzam miarą pięć centymetrów i zaznaczam kijkiem. W tych miejscach będę sadził cebulki kwiatów.

– A poziomica to do czego?

– Gdy cebulki już będą wsadzone, właśnie tą poziomica będę równał podłoże.

– Nie przesadza pan? – dziwię się. – Przecież nie trzeba aż tak trzymać się tego, co piszą na opakowaniach. Odstępy czy głębokość sadzenia są umowne.

– Pani Halino, u mnie tak nie ma. Ja muszę mieć wszystko jak od linijki. Nie ważne, czy w pracy, w domu czy na ogrodzie, wszystko poukładane równo.

– Oj, dziwny z pana człowiek, panie Wojtku. Powiem szczerze, że takiego cudaka to jeszcze nie widziałam.

– Wie pani, ludzie są różni. Książki w domu też mam poukładane kolorystycznie. Wieszając obraz, co do centymetra odmierzam; nawet robiąc zakupy, wybieram ziemniaki czy jabłka, które są wielkościami takie same. Dlatego teraz, szykując miejsce, gdzie będą rosły kwiaty, wiem, że musi być idealnie takie, jak ja chcę.

– Oj, oj... brak mi słów. Nie przeszkadzam już w tej mozolnej pracy. Uciekam do siebie. Dobrego popołudnia – mówię i idę do siebie.

Nie mogę pojąć, jak można robić wszystko tak równo, od linijki. Nie rozumiem tego i chyba nigdy nie zrozumieć. Dla mnie to chory wymysł. Co on będzie ogród zgłaszał na jakiś konkurs czy do telewizji?

– I czego się dowiedziałaś? – pyta Staszek.

– A weź nic nie mów! My to teraz mamy sąsiadów. – Macham ręką.

– No mów, a nie! – nalega.

– On potrzebował miary do dokładnego odmierzenia, gdzie ma sadzić cebulki kwiatowe, a poziomicy, by ziemia była równa. To tak w skrócie.

– Co ty mówisz? Ziemia ma być równa? Aż się wierzyć nie chce!

– Ja jestem ciekawa, co on jeszcze wymyśli!

– Będziesz obserwowała. – Zaczyna się śmiać.

– Ja już mam dość tej działki. Jeden wtrąca się do wszystkiego, drugi buczy jak nie wiadomo co, trzeci żyje z centymetrem w dłoni, czwarty gdzieś tam dalej to podrywacz.

– Kochanie moje, nie zwracaj sobie głowy takimi rzeczami. – Przytula mnie. – Chodź, usiadzemy na ławce i popatrzymy na nasze piękne krzewy.

Tak siedzimy sobie chyba przez godzinę. Opowiadam Stasiowi o spotkaniu z Jadzią i jej nowym zębem, wspominam o segregacji śmieci. Miał być grill, ale rezygnujemy z niego. Teraz wolimy siedzieć i słuchać śpiewu ptaków. W tym miejscu czas leci dość wolno. Cieszy mnie to,

lubię tu przebywać, mimo tego, jacy są sąsiedzi. Podsumowując, dzień należy do tych udanych, podczas których uśmiech pojawia się dość często na mojej twarzy.

Rozdział 7



– Kto tak krzyczy z samego rana? – zrywam się z łóżka i pędzę do okna. – No tak, to ta nowa sąsiadka krzyczy na swojego psa. To znaczy woła go do siebie – mówię na głos. – Stachu, czy ty to słyszysz?

Odwracam się i zamieram. Łóżko jest puste. Gdzie on się podziewa?

– Stachu, gdzie jesteś? Nie wygłupiaj się. Nie mam ochoty bawić się w chowanego! – krzyczę.

Przechodzę się po mieszkaniu, nigdzie nie ma mojego męża. Spoglądam na zegarek i się dziwię. Jest po dziewiątej. Nie mam pojęcia, jak mogło do tego dojść! Przecież ja zawsze wstaję, kiedy kur zapieje albo kiedy ranne wstają zorze. Całe osiedle śpi, gdy ja czuwam i stoję na straży naszych bloków, w oknie oczywiście. Pamiętam, jak kiedyś powiedziałam Jadzi, że to dzięki mnie ona może spać spokojnie. Zdziwiła się, ale wytłumaczyłam, że ochraniać cały dobytek, który znajduje się na naszym osiedlu. Czatuję przy oknie z bronią w dłoni. Ja zaczęłam się śmiać, a ona, jak to ona, na początku nie zrozumiała i jedynie co, to zapytała, skąd mam pozwolenie na broń. Następnie dodała, że w końcu zrozumiała, czemu tak często wyglądam przez okno. Byłam bardzo ciekawa jej teorii, więc słuchałam dalej. Ona porównywała mnie do strażników więziennych. Mówiła, że gdy więźniowie są na spacerunku, strażnicy stoją na górze w takim domku i patrzą na nich z góry. Nie bardzo rozumiałam to porównanie, ale według niej ja byłam tym strażnikiem, a oni wszyscy więźniami. Dziwne to troszkę, ale Jadzia, jak to Jadzia, ma swój styl i swoją interpretację różnych sytuacji. Dodała jeszcze, że ja z góry idealnie wszystko widzę. Po tym jej monologu wytłumaczyłam, że z bronią to był mały żart, i jedyne, co mam, to młotek, który leży przy drzwiach wejściowych, nic poza tym. Udawała, że zrozumiała, ale jednak wyraz jej twarzy mówił zupełnie co innego.

– Stasiek! Jak dobrze, że odbierasz – krzyczę do słuchawki.

– Ciszej, kobieto, bo mi bębenki popękają. Co się stało, że dzwonisz? To do ciebie niepodobne – dziwi się.

– Wiem, że rzadko dzwonię, ale mam pytanie, i to bardzo ważne.

– Zamieniam się w słuch, Halinko.

– Dlaczego ja tak długo spałam? Dlaczego mnie nie obudziłeś?

– Nie wiem, dlaczego spałaś. Może widocznie potrzebowałaś snu, jakieś regeneracji. Budziłem cię, ale ty sobie z tego nic nie robiłaś.

– Mogłeś mnie szturchnąć albo krzyknąć mi do ucha.

– Szturchnąłem cię, nie reagowałaś. Pomyślałem, że stoisz u bram Świętego Piotra, i stwierdziłem, że nie ruszam cię, by nie przeszkadzać przy przechodzeniu na drugą stronę. – Śmieje się.

– Stachu, czy ty chcesz się mnie pozbyć?

– Ależ skąd, Halinciu! Zwyczajnie w jednej chwili przypomniałem sobie, jak się denerwujesz, gdy ktoś ci przeszkadza w ważnych rzeczach. Ale po chwili usłyszałem twoje mruczenie, więc zorientowałem się, że jednak żyjesz.

– No żyję i mam się dobrze. Ty się tak przedwcześnie nie ciesz! Ja jeszcze ciebie przeżyję. Z moją energią i mądrością, to kto wie... może zostaną jakąś świętą. – Zaczynam się zastanawiać.

– Kochana moja, ty żyj nawet i dwieście lat. Tego ci życzę. Jeżeli wszystko już wiesz, to pozwolisz, że wrócę do pracy? – pyta.

– Tak, Stasięńku. Idź, idź. Ja mam tu kilka spraw do załatwienia. Czekam po południu z obiadem – mówię i po chwili się rozłączam.

A to stary przyk! On czyha na moją śmierć! Pierdziel jeden! Ja mu dam! Myśli, że mój cały majątek zabierze. O niedoczekanie!

– Co to tam znowu się dzieje?! – mówię głośno i idę do okna. – No tak, znowu nowa sąsiadka. Ja dzisiaj przejdę się do niej. W końcu muszę dowiedzieć się, jak się nazywa.

Ubieram się według mnie ładnie, na talerzyk wykładam ciasto. Całe szczęście, że wczoraj kupiłam w sklepie mały kawałek. Postanawiam wybrać się na parter w celu zapoznania się. Niech ci nowi myślą, że mają dobrych sąsiadów. Będąc pod ich drzwiami, delikatnie pukam. Po chwili otwiera mi ta młoda kobieta.

– Dzień dobry, sąsiadko. – Uśmiecha się.

– Dzień dobry, nazywam się Halina Marchwicka z domu Konfitura. Jak już pani wie, mieszkam w tej klatce. Przyszłam zapoznać się z państwem – mówię ze sztucznym uśmiechem na twarzy.

Najchętniej to bez tego całego cyrku weszłabym do mieszkania i zobaczyła, jakie mają meble, ale nie wypada tego robić.

– Bardzo miło mi, pani Halino. Ja jestem Klaudia Wolska. Zapraszam do środka. Akurat wstawiłam wodę na kawę, więc jeżeli ma pani ochotę, to możemy wypić ją razem.

– Oczywiście, że mam. Do tej kawy przyniosłam ciasto. Co prawda kupne, ale bardzo smaczne. – Nadal się uśmiecham.

Wchodzę do domu i pierwsze co, to zaczynam się rozglądać.

Oczywiście tak, by ta nowa się niczego nie domyśliła. Korytarz jest w jasnych kolorach, na największej ścianie znajduje się duże lustro, na innych zegar i obrazki.

Klaudia zaprasza mnie do salonu, a sama idzie do kuchni. Siedzę na białej kanapie. W ogóle to praktycznie cały salon jest tego koloru. Dodatki są złote. Dziwi mnie ten wystrój, no bo jak w bloku można mieszkać tak jak w jakimś pałacu? I kiedy oni zdążyli zrobić to wszystko? Przecież sama mówiła, że tamta sofa, co widziałam pod blokiem, to pierwszy zakup do nowego mieszkania. W dodatku ona była ciemnogranatowa.

– Pani Halinko, przepraszam, ale zapomniałam zapytać, jaką kawę pani pije. Sypana, rozpuszczalna czy może z ekspresu?

– A pani jaką pije? – pytam.

– Ja teraz zrobiłam sobie rozpuszczalną, bo już dwie kawy wypiłam z rana.

– To mi pani taką samą zrobi, z mleczkiem bez cukru, jak można.

– Oczywiście, zaraz przyniosę. – Idzie i po chwili wraca.

– Bardzo cieszy mnie pani obecność. Miło jest poznać sąsiadów. Dla mnie to takie nietypowe, przyznam szczerze. Zawsze mieszkalam na wiosce, tam wszyscy się znali praktycznie od zawsze. A tu nagle przyszło mi mieszkać w wielkim mieście – opowiada Klaudia Wolska.

– Ja też pochodzę ze wsi. Ale życie tak się ułożyło, że mogłam się z niej wyrwać. Ale często z mężem jeździmy w tamte nasze stare tereny. Mamy tam rodzinę.

– Ja przyszedłam tu za narzeczoną, można powiedzieć. Dostałam pracę na uczelni, nie miałam wyjścia. Mieszkaliśmy ponad czterysta kilometrów stąd, więc życie na tak dużą odległość nie byłoby możliwe.

– Właśnie, z narzeczoną. A kiedy ślub?

– Za miesiąc. Powiem pani, że dwa lata organizowaliśmy to wesele. Nie mogłam się doczekać, kiedy ten dzień nadejdzie. Całe szczęście, że ta przeprowadzka była teraz, to chociaż myślałam o czymś innym niż o ślubie. – Śmieje się.

– Ooo, dobrze, że pani wspomniała – zaczynam. – Kiedy państwo remontowali i meblowali to mieszkanie? Nie było nic słyhać. Żadnego wiercenia, nawet robotników nie było widać.

– Mieszkanie to prezent ślubny od naszych rodziców. Złożyli się, kupili je, wyremontowali i umeblowali. Mieli wręczyć nam klucze w dniu ślubu. Niestety ich plan nie wypalił, bo uczelnia poinformowała mojego Marcina, że jednak wcześniej zaczyna pracę.

– No ale kiedy oni to wszystko robili?

– Tego to ja nie wiem. Wiem tylko, że jakaś firma tutejsza zajmowała się wszystkim. Rodzice robili zakupy przez Internet, jeżeli chodzi o wystrój, a ta firma ustawiała wszystko i dekorowała tym, co kurier przywoził.

– Rozumiem, ale mimo wszystko to dziwna sprawa. Ja o niczym nie wiem, coś mnie ominęło. Chociaż z drugiej strony to ciepłe dni sprawiają, że częściej siedzimy na działce. Może wtedy tu wszystko się działo – mówię jakby do siebie. – A mogę zobaczyć inne pokoje? – Wstaje i wychodzę na korytarz.

– Tak, proszę bardzo. Chociaż nie powiem, dla mnie dziwne to, by tak chodzić po czyimś mieszkaniu, ale może w mieście panują inne zasady – mówi Klaudia.

– Ładne to mieszkanie macie – mówię, gdy już wszystko zobaczyłam.

– Dziękuję za miłe słowa.

– A powie mi pani jeszcze, jakie nazwisko pani przyjmie po ślubie?

– Gwóźdź. Będę Klaudia Wolska-Gwóźdź. Zdecydowałam, że zostawiam swoje nazwisko, do niego dołączam nazwisko Marcina.

– Oj, teraz to cuda z tymi nazwiskami są. Znajoma mówiła, że jej zięć przyjął ich nazwisko. No jak tak można! To chłop powinien dać babie nazwisko, a nie odwrotnie! Ale co mi tam wiedzieć...

– Pani Halinko, czasy się zmieniają tak samo jak ludzie.

– A mam jeszcze jedno pytanie – mówię, stojąc już na klatce – poznała pani kogoś oprócz mnie?

– Tak. Tam wyżej mieszka moja przyjaciółka, Jagoda Kaczor.

– Kto? Ta rozpustnica? Tfu... Żeby mi to ja wiedziała wcześniej! Moja noga więcej tu nie postanie! No tak, Jagoda teraz z klatki będzie robiła burdel! – krzyczę i ruszam po schodach na górę.

– Ale, pani Halino, o co pani chodzi?

– Zapytaj o wszystko tę ladacznicę – odpowiadam krzykiem.

Klaudia nie odzywa się. Słyszę, jak zamyka drzwi od mieszkania. Nie wiem, co mnie tknęło, aby tam zajść. Gdybym tylko wiedziała... Ale człowiek mądry dopiero, jak coś zrobi. Przynajmniej dowiedziałam się, jak mają w mieszkaniu. Ich rodzice muszą być bogaci, bo meble, które stały w dwóch pozostałych pokojach, były dość drogie. Przynajmniej na takie wyglądały. Sypialnia oprócz białych ścian miała białe komody, na których stały zdjęcia tych młodych. Na środku pokoju duże łóżko, a obok niego małe szafeczki. Na nich postawili złote lampki nocne. Zasłony na oknach były w kolorze złotym. A na łóżku mnóstwo miękkich złotych i białych poduszek. Trzeci pokój, nie wiem, do czego miał on służyć, ale był całkiem inny. Właśnie tam stała ta kanapa, którą widziałam pod blokiem. A właściwie to ciemnogrnatowa sofa. Za nią

ściana była pomalowana na taki sam kolor. Niestety tam nie rozglądałam się tak bardzo jak w poprzednich pomieszczeniach, bo ta sofa tak mnie urzekła. Ale dojrzałam, że był regał na książki i fotel bujany. Kuchnia była mała, ale przytulna. Szafki do samego sufitu w kolorze bieli i czerni. Ja nie wiem, co oni mają z tą bielą. Rozumiem, gdyby byli lekarzami. Wtedy to faktycznie mogą chcieć mieć wszystko sterylne, ale przecież on pracuje na uczelni. Czym się zajmuje, to nie wiem, może jest wykładowcą? Zapomniałam zapytać. O niej nie wspomnę! Skoro jej koleżanka jest Jagoda, to zapewne albo nie ma pracy, albo dorabia wieczorami, tańcząc na rurce. Nie ma co tracić czasu na rozmyślanie o nich. Są ważniejsze sprawy!

Dzwonię do przyjaciółki.

– Janinka?

– No a kto? Brunchilda? – odpowiada.

– Ooo, to imię by do ciebie pasowało. Bym mówiła na ciebie Bunia. – Śmieje się.

– A kto śmie mnie obrażać? – pyta.

– Jak to kto? To ja, Halina Marchwicka z domu Konfitura – dziwię się.

– Halinka, jak dobrze cię słyszeć!

– Ty nie masz mojego numeru czy nagle oślepaś? – interesuję się.

– Nie mam okularów do czytania i nie widziałam, kto dzwoni.

– Znowu je zgubiłaś?

– A gdzie tam! Są w kuchni, leżą na stole. Ale mi się nie chce po nie iść. Leżę w salonie na kanapie i słucham muzyki. A co tam się urodziło?

– Gdzie się urodziło? U kogo? – podłapuję temat.

– No przecież u ciebie.

– U mnie? Chcesz mi powiedzieć, że Stachu miał romans i będzie miał dziecko? Ale nie! Skoro powiedziałaś, że się urodziło, to on już ma dziecko! Dziękuję, Jadziu, za informację. Widzisz, żona dowiaduje się ostatnia!

Rozłączam się, zanim Jadzia zdążyłaby coś powiedzieć.

I co ja teraz mam zrobić? Jak dobrze, że zadzwoniłam do Janinki. Gdyby nie ona, pewnie o niczym bym nie wiedziała. Zastanawia mnie tylko jedno – dlaczego ona sama do mnie nie zadzwoniła w momencie, gdy dowiedziała się o dziecku mojego męża? Pewnie myślała, że ja o wszystkim wiem. Tak, mogło tak być. Stasiek na osiedlu jest uważany za poczciwego, godnego zaufania i bardzo pomocnego człowieka. Dlatego faktycznie może uznała, że przyznał się do zdrady.

Nie mogę czekać do chwili, aż ten mój łajdak wróci do domu.

Muszę natychmiast do niego zadzwonić!

– Ty mi tu nie „złotkuj”! Łajdaku jeden! To ja od obcych ludzi się dowiaduję, że ty ojcem zostałeś? – krzyczę do telefonu.

– Co? Kim? O co ci chodzi, Halina? – pyta zdziwiony.

– O gówno, wiesz?! Jak mogłeś na stare lata puścić się z jakąś obcą babą?!

– A co mam z tobą się puszczać? Seks z tobą to kazirodztwo, a nie przyjemność. – Śmieje się.

– Czyli przyznajesz się, że umoczyłeś, zalałeś i teraz będziesz płacił albo i bawił?

– Do niczego się nie przyznaję. Nie wiem nawet, o co ci chodzi. Zapewne oglądałaś znowu te swoje seriale?

– Nic nie oglądałam! Dobrzy i obcy ludzie mi powiedzieli, że urodziło ci się dziecko. Mów szybko, z kim miałaś romans. Jest młodsza ode mnie?

– Wiesz... jak mieć romans, to tylko z młodszą od ciebie. Lepiej gryźć młode mięsko, niż wgrzyzać się w stare kości, na których można zęby połamać.

– Czyli jednak...

– Jakie jednak? Kobieto, ty jesteś chora! Może to i mój błąd, że przez czterdzieści lat byłem z tobą i nie pomyślałem nawet o innej, o zdradzie nie wspominając. Ale teraz... w moim wieku? Teraz marzy mi się święty spokój, a nie papranie się w pieluchach. Poza tym nie zamierzam słuchać twoich klótni. Dobrze mi jest tak, jak jest. Ty lepiej przyznaj się, co ty znowu wymyśliłaś.

– To nie ja! Ja tylko usłyszałam, jak dobrzy ludzie tak mówią.

– Czyli podsłuchujesz ludzi? Czy ktoś ci wprost takie głupoty opowiada?

– Wprost. Zadzwoniłam do Jadzi i ona do mnie, że co się u nas urodziło.

– I ty oczywiście pomyślałaś, że ja cię zdradziłem i mam dziecko? – dziwi się.

– No a jakby inaczej!

– A nie wpadłaś na pomysł, że Jadzi chodzi o coś zupełnie innego? Ona może w ten sposób zapytała się ciebie, po co dzwonisz. Halina, z tobą to już nawet nie jest śmiesznie. Robisz awantury nie wiadomo o co. Ubzdurasz sobie w tej twojej małej głowie jakieś dziwne historie i nawet nie dasz sobie przetłumaczyć. Nie mam czasu rozmawiać z tobą. Rozłączam się.

Jak powiedział, tak zrobił. Nagle zaczynają mi przychodzić jakieś powiadomienia na telefon. Sprawdzam, co się dzieje. Okazuje się, że mam aż siedem połączeń od Jadwigi. Już mam wybierać jej numer, gdy to ona kolejny raz dzwoni.

– Halinko, Stasiak cię nie zdradził – mówi, gdy odbieram telefon.

– Teraz już wiem...

– Czyli zdążyłaś zrobić mu awanturę? Wiedziałaś, że tak będzie!

– Wszystko twoja wina, bo używasz takich dziwnych słów.

– Nie moja, tylko twoja. Rozumiem, że możesz nie znać znaczenia niektórych sformułowań, ale wystarczy zapytać. A ty od razu rozłączasz się i robisz awantury zupełnie niewinnym osobom...

– Było, minęło. A ty masz nauczkę, aby mówić do mnie prostym językiem. Trudno, oberwało się Stasiowi. Na przyszłość, gdyby mu wpadło do głowy mnie zdradzić, to już wie, co go czeka. – Zaczynam się śmiać.

– Wydaje mi się, że twojemu mężowi to wcale nie było do śmiechu – odpowiada Janina. – Mów mi tu szybko, po co wtedy dzwoniłaś.

– Jak wiesz, zbliżają się moje osiemnaste urodziny. Planujemy na weekend wyjechać na wieś. I właśnie tam zorganizować małe spotkanie urodzinowe. Chciałabym, abyście pojechali z nami.

– Naprawdę? No jasne, że się zjawimy! Już się cieszę na ten wyjazd, bo lubię jeździć w tamte twoje strony – mówi Janinka.

– To w takim razie zgadamy się później odnośnie do godziny. Teraz lecę szykować coś na obiad. Muszę przeprosić mojego męża za pomocą dobrego jedzenia. – Śmieje się i rozłącza.

Głupio wyszło, przyznaję. Teraz w ramach przeprosin postanawiam zrobić Stasiowi świetny obiad. Wczoraj kupiłam piersi z kurczaka, to zrobię z nich de volaille, do tego mizeria i ziemniaczki z koperkiem. Będzie zadowolony i wybaczy mi tę małą awanturkę z tak błahego powodu. Jestem o tym przekonana!

Tak też się dzieje. Stasiak wraca do domu bez humoru, ale gdy czuje zapach jedzenia, pomału się zmienia. Tak więc popołudnie i wieczór mijają w przyjemnej atmosferze. Żadne z nas nie wraca do tej klótni wywołanej przeze mnie. I dobrze, bo po co psuć to, co jest między nami, przez to, że ja nie znam wszystkich słów, które wypowiada Jadzia. Wieczorem oglądamy jakiś film kryminalny, który leci w telewizji, po nim idziemy spać.

W nocy coś mnie budzi. Zanim wstaję z łóżka, otwieram oczy i zaczynam się przysłuchiwać. Najpierw słyszę męskie głosy, po chwili jakieś bzykanie. Spoglądam w lewą stronę. Stachu oczywiście śpi. Co więc mam zrobić? Wkładam podomkę i podchodzę do okna. Nic nie widać, lecz dźwięk nie ustaje. Otwieram więc okno i wyglądam przez nie. Robię to dosyć dyskretnie, bo

boję się, że ktoś mnie przyuważy. Ja wam dam! Natychmiast kieruję się do drzwi. Jestem taka zdenerwowana, że nie zamykam okna. Patrę tylko na Stacha, kręcę głową i wybiegam na korytarz. Biorę z szafki młotek i gaz pieprzowy. Tak, mam coś takiego. Dostałam w prezencie, tym razem od Jadzi. Niewiele myśląc, wybiegam z domu. Telefon również ze sobą zabieram, bo wiem, że może mi się przydać.

– Ja wam dam! Złodzieje jedne! – krzyczę na całe gardło.

– Smalec, weź zabierz tę babcię, bo jeszcze obudzi ludzi – mówi jeden z nich i dalej wykonuje swoją robotę.

– Grucha, ale ona nie jest groźna. Tylko spójrz na nią. – Zaczyna się śmiać drugi.

– Babcię? Nie jestem groźna? Ja wam pokażę!

Już mam się zamachnąć i uderzyć jednego z nich młotkiem, gdy nagle... Ktoś zachodzi mnie od tyłu. Zasłania mi dłonią usta i pociąga mnie do tyłu. Ktoś inny zabiera mi młotek z ręki i związuje ręce, chyba sznurkiem. Tak sadza pod klatką. Wygląda to strasznie, ale tylko wygląda. Z nich tacy złodzieje, jak ze mnie królowa angielska. Ust mi nawet nie zaklejają, a przecież moge zacząć krzyżeć. Ręce związują mi tak lekko, że już jestem rozwiązana, tylko siedzę i obmyślam taktykę napadu na nich. Zabrali mi młotek, ale głupki położyły go na trawie obok klatki. W kieszeni mam jeszcze gaz i telefon. Oni o tym nie wiedzą, bo nawet mnie nie przeszukali. Jak dobrze być staruszką, nie dość, że nikt mnie nie podejrzewa, to być może brzydzi się dotykać mojego ciała w celu przeszukania. Starość ma jednak swoje plusy. Śmieję się gdzieś w głębi siebie.

Patrę na nich i widzę, jak wycinają katalizatory. Skąd o tym wiem? Ostatnio na portalu naszego miasta dość dużo pisało się o takich drobnych złodziejaskach. Na naszym osiedlu jest to pierwszy taki przypadek i całe szczęście, że to ja na nich natrafiłam. Siedzę i obserwuję. Jeden z nich gdzieś poszedł, może stoi na czatach, dwóch jest koło samochodu, stoją tyłem do mnie. Idealna sytuacja. Po cichu wstaje z ziemi, najpierw podnoszę młotek, następnie małymi kroczkami podchodzę do nich.

Pac jednego w łeb, osuwa się, drugi zaczyna coś mówić do mnie, to ja wyjmuję gaz i psikam mu w oczy. Dla pewności przywalam mu młotkiem. Rozglądam się za tym trzecim, ale zauważam, że uciekał. Chyba się przestraszył. Pospieszenie wyjmuję telefon i dzwonię, jakby inaczej, do aspiranta Kazimierza Bąka.

– Co tym razem? – odbiera zaspany.

– Złapałam złodziei katalizatorów. Leżą koło samochodu. Przyjeżdżaj pan natychmiast! – Rozłączam się, zanim zdążyłby coś odpowiedzieć.

Mnie to chyba wszyscy lubią, bo nie mija chwila i już patrol policji jest pod blokiem. Nawet przyjechał na dźwiękach czy jak to się mówi. I albo ja jestem taka wspaniała, albo Kazik aspirant ma takie moce, że wszyscy się go słuchają. Mundurowi wysiadają z auta, ale nie wyłączają migającego niebieskiego światła.

– Tam są, tam – mówię i wskazuję na złodziei.

Jeden z policjantów podchodzi do nich, drugi do mnie.

– Oooo, pan Ptak! Co za miłe spotkanie! – wołam z radością w głosie. – Złapałam złodziei, oto oni. – Pokazuję ręką. – Był jeszcze jeden, ale uciekł.

– Pani Halinka, dobry wieczór, albo może zaraz dzień dobry. Proszę mi powiedzieć, co konkretnie się stało.

– Kochaniutki, już ci mówię. Śpię sobie ładnie w moim wygodnym łóżku. Obok mnie leży mój Stachu. Nagle... słyszę jakiś dziwny głos. Jakby ktoś coś spawał. Podchodzę do okna, nic nie widać. Gdy otworzyłam, okazało się, że przy samochodzie jednego z sąsiadów dwóch mężczyzn

kradnie katalizator. Całe szczęście, że ostatnio pisali dużo o tym w Internecie i gazetach tych naszych, to wiedziałam, o co chodzi. Taka to historia.

– Czyli uratowała pani osiedle przed złodziejami. Wielkie gratulacje, pani Halino. – Podchodzi do mnie Piotrowski i podaje mi rękę.

– Ale powie mi pani, co było dalej. Jak to się stało, że leżą obok samochodu? – wtrąca starszy posterunkowy.

– Najpierw to oni mnie związali. To znaczy ten trzeci, który uciekł.

– Ale nic się pani nie stało? Jest pani cała? – Widać, że Piotrowski się zaniepokoił.

– Nie, kochaniutki, nic się nie stało. Proszę się nie martwić. A pytał pan, czemu leżą. Już odpowiadam. Walnęłam ich w głowę młotkiem i popsikałam gazem, tak dla pewności, że nie będą mieli jak uciekać.

– Pani jest niezastąpiona na tym osiedlu! – Słyszę głos jakiegoś mężczyzny. Okazuje się, że jest to głos sąsiada, Radosława Wierzby, czyli właściciela samochodu, który był okradany.

– Panie Radku, ja tylko wykonałam swój sąsiedzki obowiązek. Nic takiego. Mam nadzieję, że w porę zdażyłam ich przegonić, a w sumie to obezwładnić.

– Pani Halinko, w samą porę pani przyszła. Z tego, co widzę, to oni chyba pierwszy raz robili coś takiego. Nic nie zostało uszkodzone. Ale mimo wszystko proszę, by pan udał się do mechanika w celu szczegółowego sprawdzenia – mówi policjant.

– A co z tymi rabusiami? – interesuję się.

– Droga pani, oni zostali zabrani przez inny patrol. Jest pani taka przejęta tą pomocą, że nie zauważyła pani, że drugi radiowóz podjechał.

– Z tego, co widzę, to umknęło mi też to, że tyłu ludzi się tu zebrało. Ale tak, to prawda. Trochę jestem tym wszystkim przejęta.

– Ja podziwiam panią za odwagę – mówi ladacznica Jagoda.

– Odwagi to u mnie cały wór – kwituję, mimo iż sama podziwiam siebie za to. – Szczególnie że mój Stachu śpi tam na górze w sypialni. – Pokazuję głową.

– To pani mąż jest w domu? – dziwi się wiele osób, a najbardziej to mundurowi.

– Tak, Stanisław sobie smacznie śpi. Jego nic nie jest w stanie obudzić. Jak wstanie, to będę musiała mu o całej historii opowiedzieć.

– Drodzy państwo, proszę się rozejść do swoich mieszkań. Interwencja została zakończona. A kto chce podziękować sąsiadce za czujność, to polecam, by zrobić to rano, gdy emocje opadną.

Policja wykonuje kolejne czynności związane z interwencją i każdy idzie w swoją stronę. Wchodząc po schodach, czuję dumę. Wiem, że jestem niezastąpiona, ale teraz mogę pokazać to wszystkim sąsiadom, którzy wyszli przed blok, by obserwować to, co się dzieje. A słowa Radosława to normalnie jak wino na moje skołatane nerwy. Taka jestem zadowolona, że zamiast iść spać, najpierw zamykam okno w sypialni, a następnie idę do salonu i włączam telewizję. Dziwi mnie to, że Staszek nic nie słyszał, a nawet nie zareagował na to, że wieje mu po tych odkrytych nogach. Ja to sobie męża wybrałam, nie ma co. Mnie zabiliby pod blokiem, a on dowiedziałby się o tym po jakimś czasie. A może i po kilku dniach? W momencie, gdy lodówka świeciłaby pustkami.

Rano, gdy jasnie pan Stanisław wstaje z łóżka, opowiadam mu całą historię, lecz nie chce mi uwierzyć. Stwierdza, że za dużo oglądam telewizji i myli mi się świat realny, w którym żyjemy, z tym światem w telewizji, wykreowanym.

Tak w ogóle to nie wiedziałam, że on zna takie trudne słowa. Ciekawe, gdzie i kiedy po raz pierwszy je usłyszał. Zaczynam się zastanawiać i żartować z mojego męża. Oczywiście wszystko odbywa się w moich myślach.

Mówi, że jak wciąż będę te durnoty oglądała, to wyrzuci telewizor. A niech sobie tam gada. – Macham na niego ręką.

Robię sobie kawę, szykuję ciastka i już mam siadać do rozwiązywania krzyżówek, gdy ktoś puka do drzwi.

– Dzień dobry, sąsiadko. – Przede mną stoi Radosław Wierzba z bukietem kwiatów i torebką na prezenty.

– Dzień dobry, panie Radosławie. Zapraszam do środka – mówię i wpuszczam go do korytarza.

– Pani Halinko, to taki drobny upominek ode mnie. Z całego serca jestem pani wdzięczny za czujność. Gdyby nie pani, to... szkoda słów – mówi, wręczając mi kwiaty i torebkę.

– Panie Radku, ale nie trzeba było. To mój sąsiedzki obowiązek. Mówiłam już panu. Usłyszałam, więc od razu zareagowałam. I dziękuję za piękne tulipany. To moje ulubione kwiaty.

– Sąsiadko, ale nie każdy by zrobił tak jak pani. Większość osób, obawiałaby się wyjść i ich obezwładnić. Dodatkowo każdy by myślał, że skoro to nie jego auto, to nie ma co się narażać.

– W sumie ma pan rację. Może pan wejdzie i napije się kawy ze mną? – proponuję.

– Z wielką przyjemnością, ale nie dzisiaj. Muszę uciekać do pracy, wpadłem tylko na chwilę. Zależało mi, aby pani podziękować i wręczyć mały upominek.

Gdy sąsiad wychodzi z mojego mieszkania, mogę dać upust mojemu wzruszeniu. Kilka łez leci po policzku, szybko je wycieram i idę do kuchni, by znaleźć wazon, który będzie odpowiedni na ten wielki bukiet. Gdy stoi on już na stole, biorę się do sprawdzenia zawartości torby, którą otrzymałam. W niej znajduję kawę, ciasteczka oraz dyplom w ramce. Wyjmuję go delikatnie i czytam: „Podziękowanie dla Haliny Marchwickiej z domu Konfitura. Dziękuję za spryt, odwagę i ochronę osiedla przy ulicy Kwiatowej. Dziękuję za dobre serce, które niesie pomoc. Dziękuję za bezinteresowną pomoc. Dziękuję, chociaż to i tak za mało! Sąsiad Radosław Wierzba”.

W końcu!

W końcu dostałam dyplom. Czulałam, że kiedyś nastąpi ten dzień, ale nie wiedziałam, że to będzie tak szybko! Ale Stasięk się zdziwi, gdy to zobaczy! Może w końcu uwierzy w moje słowa. Powieszę to podziękowanie w pięknej ozdobnej ramce na przedpokoju. Dzięki temu każdy, kto wejdzie do mojego mieszkania, od razu zobaczy ten prezent. Aktualnie nie mam żadnego goździka, by przyczepić, więc stawiam na szafce.

Tak sobie stoję i patrzę na ten mój prezent, gdy do mieszkania wchodzi mój mąż. To znaczy na początku myślałam, że to włamywacz. Bo Stachu to chyba kwiaty ostatni raz przyniósł mi... przed ślubem. Sądziłam, że kolejne przyniesie na mój pogrzeb. A tu proszę! Przed moim obliczem stoi Stanisław z bukietem czerwonych tulipanów. Znowu moje ulubione kwiaty. Jestem pod wrażeniem!

– Halinko moja, chciałem cię przeprosić! – odzywa się, wręczając mi kwiaty. – Całe osiedle mówi o tobie!

– Czyżby? A może to całe osiedle oglądało te durne według ciebie seriale?

– Halinciu, żonko moja! Wybacz mi, że ci nie wierzyłem! Mogę uklęknąć nawet przed tobą! Poszedłem do pracy, a tam tylko o tobie mówili. Ja nie wiem, skąd oni o wszystkim wiedzą, ale... jesteś na ustach wszystkich!

– Nie musisz klękać, ale następnym razem zacznij wierzyć w to, co mówię. Nie mam powodu, aby kłamać. – Biorę bukiet kwiatów i idę poszukać kolejnego wazonu.

– Podziękowanie? – dziwi się Stasiu. – Widzę, że w końcu spełniło się twoje marzenie. Jak rozumiem, mam zawiesić ramkę tu na ścianie? – pyta.

– Tak, kochany. Jeżeli mogłabym cię o to prosić. – Podchodzę i całuję go w policzek.

– Dla ciebie wszystko, moja ty pogromczyni złodziei.

Przez cały dzień nie mogę uwierzyć w to wszystko, co zaczyna się dziać. Najpierw dzwoni Janinka z gratulacjami, następnie aspirant Bąk, a później... redaktorka z naszej miejskiej gazety. Chce opisać całą sytuację o bohaterskim zachowaniu jednej z mieszkanek osiedla. Jestem zaszczycona! Oczywiście zgadzam się i umawiam na najbliższy dogodny dla mnie termin. Teraz jestem znaną osobą, a być może już celebrytką, więc to ja dyktuję warunki. Stanisław jest ze mnie taki dumny, że postanawia kolejnego dnia wziąć wolne. Uznaje, że jego żonie należy się odpoczynek po ciężkiej walce z chuliganami. Doceniam to i już planuję, co będę robiła. Ten dzień należy do udanych, i to bardzo!

Rozdział 8



- Halinko, co ty robisz koło tej szafy? – pyta Staszek.
- Stoję i podziwiam – odpieram.
- Ty znowu patrzysz na ten swój dyplom? Przecież trzy dni minęły od złapania złodziei. Myślałem, że ci przeszło już.
- Mężu mój, ja teraz zastanawiam się, gdzie przywieszę ten wywiad, który lokalna gazeta ze mną przeprowadziła.
- Co ty chcesz zrobić? Gazetę chcesz wieszać na ścianie? – dziwi się.
- Nie gazetę, tylko ten kawałek, gdzie jest rozmowa ze mną.
- A rób, co chcesz! Najważniejsze, byś była zadowolona – stwierdza. – Nie szykujesz się do wyjazdu?
- Kochany, ja jestem już dawno przyszykowana! Zobacz, tu stoją moje walizki. Czekam na ciebie.
- Kiedy ty to zdążyłaś zrobić? Przecież jest dopiero szósta rano!
- Jak to kiedy? Część spakowałam wczoraj wieczorem, a resztę dzisiaj rano. Tylko ty tak się gudzujesz. Ja już zdążyłam wypić kawę i zjeść ciasteczka – mówię zadowolona z siebie.
- Dobrze, już dobrze. Poczekaj chwilę. Ogarnę się i jedziemy. Zrób, proszę, kawę w termos.
- Staszku, ja zrobiłam kawę i nawet bułki, byś nie był głodny w tej podróży.
- Jesteś niemożliwa, kochanie! – Całuje mnie w czoło i leci do łazienki.
- Miało być szybko, ale tak nie jest. Stanisław szykuje się ponad godzinę. W dodatku nie zatankował auta, więc w połowie drogi musimy to zrobić. W sumie się cieszę, bo mogę rozprostować nogi i zaczerpnąć świeżego powietrza. Przez to zatrzymywanie się na miejscu jesteśmy dopiero w południe. Okazuje się, że Janinka z Karolem przyjechali wcześniej niż my. W oczekiwaniu na nas piją kawę z moimi kuzynkami. Znają się od dawna. Często we czwórkę przyjeżdżaliśmy na długie weekendy albo urlopy. Można powiedzieć, że jesteśmy jedną wielką rodziną. Dobrze się czujemy w swoim towarzystwie, a to najważniejsze.
- W końcu szanowni państwo raczyli się zjawić – mówi Janinka.
- Wiecie, jak Staszek jeździ. – Macham ręką. – W dodatku musieliśmy dwa razy przystanąć. Raz, by zatankować, a drugi raz, by nalać płyn do spryskiwaczy.
- To on nie sprawdza auta przed wyjazdem? – dziwi się Karol.
- Kto jak kto, ale ty powinienesz doskonale znać Stacha i jego podejście do takich spraw. Dla ludzi to dusza człowiek, ale żeby zrobić coś dla siebie, to nagle nie ma czasu – kwituję.
- Co mnie tu obgadujecie? – pyta mój mąż, niosąc walizki.
- Nic, Stasiu, nic. Idź zanieść walizki do domu i zaraz do nas wracaj – proszę.
- Nie przychodź, tylko tam zostań. Skoro jesteście tu wszyscy, to zapraszam na obiad – mówi Karolina, najstarsza z kuzynek.

Karolina Szumska to wysoka farbowana blondynka w krótkich włosach. Jest trzy lata młodsza ode mnie. Na stare lata została pisarką i to dość znaną. Pisze pod pseudonimem, bo nie chce, aby jej koleżanki dowiedziały się o tej pasji. Gdy mieszka się na wsi, i to takiej zabitej dechami, jak to się mówi, pisanie książek jest czymś dziwnym. Szczególnie gdy ma prawie sześćdziesiąt lat. Zresztą wiek to nie gra aż takiej roli jak to, o czym ona pisze. Jej książki ociekają erotyzmem. Skąd ona bierze pomysły na te wszystkie historie? Twierdzi, że ze swojego życia, ale ja jej nie wierzę. Przeczytałam kiedyś jedną z tych jej wypocin i... nie, nie! Dziękuję bardzo! To nie dla mnie. Ja nie wiem, czy czytam książkę, czy już oczami wyobraźni oglądam film pornograficzny. Jeżeli faktycznie opisy są z jej życia, to współczuję. Te kajdanki, klapsy, jakieś bicze czy pejcze. Biedna torturowana kobieta cieszy się, że facet ją leje. No do czego to doszło?! Kiedyś to mężczyzna szanował kobietę. Nie ważne, czy w domu, czy w łóżku, ale szacunek był. A teraz? Rozpustnice jedne! Zupełnie tak jak ta moja sąsiadka Jagoda, co zamawia paczki ze sklepów erotycznych. W tym przypadku nie mogę tak źle mówić o Karolinie, bo to w końcu rodzina. A dodatkowo pisze pod pseudonimem, to nie ma aż takiego wstydu. I mam nadzieję, że ta anonimowość zostanie na zawsze, bo nie wyobrażam sobie, by Jadwiga czy ktokolwiek inny dowiedział się, co łączy mnie z tą pisarką. Tak, Janina nic o tym nie wie. Myśli, że Karolina zwyczajnie na emeryturze żyje sobie, ot tak z dnia na dzień bez żadnej pasji i pracy.

Po zjedzonym obiedzie wszyscy wybieramy się na długi spacer nad staw. Jest piękna pogoda, więc żał siedzieć w domu. Bierzymy ze sobą koce, butelki z wodą i co najważniejsze, dobry humor. Idziemy polną drogą, ciągle śmiejąc się i wygłupiając. Ktoś, patrząc na nas, pomyślałby, że dziwni ludzie idą. Bo gdzie w naszym wieku zachowywać się tak jak nastolatki. Karolina ze Staszkiem przerzucają się dowcipami. Zakładają się, że kto opowie najlepszy, ten wygrywa zimne piwo, a ten, co przegra, kąpiel w zimnej wodzie w stawie. Karolina, jak to ona, zgadza się na każdy szalony pomysł mojego męża.

Jej siostra, Alicja Kostrzewa, jest przeciwieństwem. Ułożona, delikatna, spokojna. Kochająca swojego męża Konrada, z którym przeżyła czterdzieści lat, czyli tyle, co ja ze Staszkiem. Mimo tego, że jest młodsza od Karoliny tylko o rok, szybko wyszła za mąż, ledwo co skończyła osiemnaście lat. Zaszła w ciążę kilka miesięcy po poznaniu Konrada, z tego związku narodził się syn. Rodzina nie chciała, by Alicja była wytykana palcami, że się puściła i ma dziecko, więc zorganizowali bardzo szybki ślub, nie zapraszając nikogo.

Ich syn mimo iż ma te czterdzieści lat, wciąż jest kawalerem. Co prawda miał przelotny romans, bo nie wiem, jak to inaczej nazwać, ale to nie wypaliło. Mając dwadzieścia lat, zakochał się w pani doktor, która wykładała na uczelni filozofię. Od słowa do słowa narodziło się między nimi uczucie. Niestety ta kobieta nie dość, że była starsza o dwadzieścia lat, to w dodatku miała męża i dziecko. Mimo to romans trwał prawie dwa lata.

Pech chciał, że w jednej chwili wszystko się rozpadło. Kochankowie postanowili spotkać się u kobiety w domu. Ona twierdziła, że mąż wyjechał na jakąś delegację, więc bez problemu mogą zamienić hotel na jej mieszkanie. Nie pomyśleli o tym, że sąsiedzi bywają różni i mogą zrujnować ich plany. Tak też się stało. Ktoś powiadomił tego męża, który, niewiele myśląc, wsiadł w samochód i natychmiast zjawił się pod blokiem. Wparował do mieszkania w momencie, gdy Robert z tą kobietą zabawiali się w łóżku. Co więc zrobił ten mąż? Chyba to, co powinien był – strzelił zaciśniętą pięścią w twarz młodego. Dodatkowo wyrzucił z domu swoją żonę.

Ta chciała wynająć dla siebie i młodego kochanka jakiś lokal.

Po wielu rozmowach stwierdzili, że skoro mąż i sąsiedzi wiedzą o wszystkim, nie muszą się już ukrywać. Zamieszkali razem, posmakowali wspólnego życia i... sielanka prysnęła jak bańka mydlana. Robert poznał prawdziwą twarz kobiety, z którą zaczynał dzielić życie.

Okazało się, że jest ona fałszywa, kłótniwa i dominująca. Podejmowała różne decyzje bez jego wiedzy, zapraszała gości, organizowała jakieś domówki. Na sam koniec stwierdziła, że Robert do niczego się nie nadaje i ona wraca do męża.

Taka to smutna, ale pouczająca historia. Od tamtej pory Robert jest sam, nie szuka żadnej dziewczyny, a pieniądze, które zarabia, wydaje na gadżety do mieszkania czy samochodu. A zarabia dosyć dużo, bo jest dealerem w salonie samochodowym z logo konia czy to co tam jest. Ja się na tym nie znam. Mieszkanie kupił za gotówkę i teraz żyje samotnie jak pączek w maśle.

Szkoda mi tylko Alicji i Konrada, że jeszcze nie doczekali się wnuków. W rozmowach pocieszam ich i mówię, że w końcu nadejdzie ten upragniony dzień.

– Halinko, słyszałam, że zostałaś pogromczynią złodziei – mówi Alicja.

– A tam, nie ma o czym gadać. – Macham ręką i udaję skromną.

– Gdyby nie Janinka, tobyśmy o niczym nie wiedziały – wtrąca Karolina.

– A bo nie ma się czym chwalić. Ale skoro Jaśka zdażyła wszystko opowiedzieć, to ja już nie muszę.

– Halina, weź nie udawaj. W domu ciągle stoisz przy ścianie i patrzysz na ten dyplom, chcesz wieszac gazetę, a teraz twierdzisz, że to nic takiego – burzy się Stanisław.

– Dyplom, gazeta? O co chodzi? Janina nic nie wspominała! – dziwi się Alicja.

– Dostałam od sąsiada podziękowanie oprawione w ramkę. Staś zawiesił je na ścianie przy wejściu do mieszkania. I udzieliłam też wywiadu do gazety, takiej wiecie, naszej lokalnej. I chcę, aby skrawek z moimi wypowiedziami też zawiesić tam na ścianę.

– Czyli nasza Halinka jest sławna u siebie w mieście. Brawo! – Karolina zaczyna klaskać i podskakiwać z radości.

Dzień mija dość szybko, mnie to bardzo cieszy. Nie mogę się doczekać wieczora i mojej imprezy urodzinowej. Świątowanie w takim towarzystwie jest wspaniałe. Cały rok czekałam na ten dzień.

Będąc z powrotem w domu, pierwsze co to chcę iść do pomieszczenia, w którym będzie organizowana mała rodzinna uroczystość, lecz dziewczyny mnie powstrzymują. Jedyne co, to mówią, że mam iść się przyszykować. Dają mi na to godzinę, co dla mnie jest i tak za dużo. Udaję się więc do naszej sypialni, bo tam mam walizki z ubraniami i nie tylko. Wyjmuję z nich eleganckie spodnie w odcieniu karmelowym i do tego białą bluzkę, która idealnie pasuje. Na nogi wkładam karmelowe baleriny. Włosy szcztokuję i lekko podkręcam lokówką. Nakładam krem koloryzujący i tusz do rzęs, usta pociągam delikatnie różową pomadką. Podobam się sobie i to musi wystarczyć! Schodząc po schodach, słyszę sporo nieznanym mi głosów. Nagle następuje cisza. Schodzę na dół, staję w drzwiach do salonu, gdy nagle słyszę głośne: „Wszystkiego najlepszego!”. Łzy zaczynają lecieć mi po policzkach. Nie spodziewałam się, że na moich urodzinach oprócz Staszka, Alicji, Konrada, Roberta, Janinki, Karola i Karoliny będzie ktoś jeszcze! W pomieszczeniu znajdują się znajomi z naszej wioski. Oj, to będzie duża impreza. Jak to w takich sytuacjach bywa, ustawia się do mnie kolejka, by złożyć mi życzenia. Od teraz do następnego roku będę piękna, zdrowa, bogata i sławna. O tak! Takiego życia mi trzeba, oczywiście z moim Stanisławem.

Zabawa trwa w najlepsze. Są tańce, śpiewy, toasty. Reszta znajomych dowiaduje się o moim bohaterskim czynie i teraz nazywają mnie gwiazdą osiedla. Ja jestem z tego bardzo zadowolona. Wiem, że nawet ludzie, którzy mieszkają setki kilometrów ode mnie podziwiają mnie za odwagę. Kilku z nich mówi, że chcieliby mieć taką Halinkę u siebie na wsi. Ale nie ma tak dobrze! Ja mogę ich odwiedzać, ale żeby na stałe się tam przeprowadzić, to nie!

Gdy zostajemy sami, postanawiamy przenieść się na dwór. Rozpalmy ognisko i przy nim śpiewamy piosenki naszej młodości. Oczywiście alkohol tego wieczoru nam towarzyszy przez cały czas. Co prawda nie mam pojęcia, jak ja będę funkcjonowała kolejnego dnia, ale teraz nie

jest to aż tak ważne. Staszek z Robertem, Karolem i Konradem piją coś mocniejszego, my zostajemy przy winie. W końcu Karolina wpada na pomysł, byśmy poszły nad stawek. My, niewiele myśląc, przystajemy na jej propozycję. Bierzymy w dłoń po dwie butelki wina i ruszamy w wiadomym kierunku. Tak idziemy przez ciemny las, ja próbuję oświetlać drogę telefonem, ale to i tak prawie nic nie daje. Całe szczęście, że mam naładowany telefon. Nagle słyszę głos Karoliny:

– Dziewczyny, zgubiłyśmy się! – woła to i zaczyna się śmiać.

– Haaaa-Haaaa-Haaaaalinaaa – nie może wymówić mojego imienia Alicja. – Karolcia coś bredzi. Weź dowiedz się, o co jej chodzi.

– Karolina! – krzyczę. – Baczość! Spoczni! Pierdnij i odpoczni – mówię i wszystkie zaczynamy się śmiać.

– Halina, a pamiętasz... Halina, no! – Alka mnie szturcha.

– Poczekaj. Miałam zapytać się o coś Karoliny, ale nie wiem o co. Próbuję sobie przypomnieć.

– No miałaś zapytać, czy pantofelek ma na nodze – sugeruje Alicja.

– Pantofelek? Jaki pantofelek? – dziwię się.

– Pantofelek, który zrobił Felek – odpowiada Karolina, która najpierw zaczyna się śmiać, a następnie podnosi się z ziemi.

– A co ty robiłaś na dole? – interesuje się Alicja.

– Jak to co? Szukałam strzałki – odpiera Karola.

– Cisz! Bo się pogubiłam w tych waszych rozmowach. Zaczniemy od początku – zarządzam. – Ktoś mówił, że się zgubiłyśmy. Kto to był? Ręka w górę i to już! – nakazuję.

– To byłam albo ja, albo ona. – Alicja wskazuje ręką na siostrę.

– W sumie to nieważne... Prędzej czy później nas znajdą. Najważniejsze, że mamy to. – Podnoszę dwie butelki wina do połowy puste.

– Ale o jaką strzałkę chodzi? – pyta nagle Alicja.

– Chcę, aby nasza drużyna wygrała. A wiadomo, że w podchodach szuka się strzałek. – Słyszę głos Karoliny.

– To my gramy w jakąś grę? Nie wiedziałam o tym!

– Alicja! Przecież ciągle mówię, że na końcu gry jest do wygrania pantofelek od Felka, i to złoty! Ty w ogóle mnie nie słuchasz, taka z ciebie siostra jest! – Karolina udaje smutną.

– A od kiedy my gramy w tę grę? Bo mnie chyba coś ominęło – pytam.

– Przecież Robert mówił przy ognisku o tym. To znaczy nie wiem o czym konkretnie, ale usłyszałam słowo „podchody”. Więc dlatego zaproponowałam, byśmy się udały nad staw. Chciałam zmylić chłopaków. – Karolina zaczyna się śmiać. – Ale psikusa im zrobiłam, co? To my znajdziemy to złote cudo, a później sprzedamy je na jakimś bazarze za grube pieniądze.

– Karolina, to nie jest śmieszne! – bełkoce Ala. – Tu jest ciemno i wino się kończy. Coś trzeba zrobić. Halina! Dzwoni do Stacha! – rozkazuje.

– Się robi, szefowo. Wezmę na głośnomówiący, więc bądźcie cicho! – proszę.

Wyjmuję telefon z kieszeni i próbuję wyszukać numer Staszka, ale po tych procentach to w oczach mi się wszystko miesza. Stwierdzam, że skorzystam z mojej niezawodnej pamięci. Zaczynam wystukiwać numer mojego męża na klawiaturze telefonu. Po kilku sygnałach odebrał jakiś mężczyzna.

– Słucham.

– Cześć, mój ogierze.

Nie wiem, co we mnie wstępuje, że tak mówię do męża.

Chyba to wina tych kilku butelek wina.

– Szczęść Boże. – Słyszę w odpowiedzi.

- Ty żartownisiu jeden! Teraz przy kolegach to taki świętoszek z ciebie. Oj, ty nagusku piegusku - żartuję.

- Proszę sobie żartów nie robić.

- Stachu, nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi - mówi Karolina.

- Jest tam z tobą Konrad? - wtrąca Alicja.

- Ksiądz Konrad poszedł pod prysznic - odpowiada mężczyzna.

Alicja nagle zaczyna się śmiać.

- Stachu, Konrad nie jest taki święty, jak ci się wydaje. Nie pierdol mi tu głupot. On ma swoje za uszami. Ty o wielu rzeczach jeszcze nie wiesz, ale nie ma co do tego wracać. Nieraz przyłapałam go na oglądaniu pornosów w telefonie. Udaje przed wszystkimi takiego idealnego, a z niego jest niezły... Szkoda słów na niego.

- Ale proszę pani... - wtrąca się.

- Nie przerywaj, tylko mnie słuchaj - mówię. - Ty, Stanisław, nie nawijaj mi makaronu na uszy i nie udawaj, że Konrad się myje. Ja po twoim głosie słyszę, że chlejesz tę wodę, aż ci się uszy trzęsa. Słuchaj uważnie! Chciałyśmy iść nad staw, ale się zgubiłyśmy. Wina nam się skończyły i nie wiemy, w którą stronę iść. Mógłbyś ruszyć w końcu tę swoją grubą dupę i zacząć nas szukać? - pytam i nie czekając na odpowiedź, mówię dalej. - Jak już będziecie w okolicach lasu, to krzycz głośno, my też będziemy krzyczały. Tak się znajdziemy.

- Proszę pani. To naprawdę jakaś pomyłka. Co prawda mam na imię Stanisław i w pokoju ze mną jest Konrad, ale czy pani wie, gdzie się dodzwoniła? - pyta.

- Kurwa, Stachu! Jak nie wiem, jak wiem - odpowiada Karolina.

- Dodzwoniłam się do Stanisława Marchwickiego, prawda? - pytam spokojnie.

- Do Stanisława, to prawda, ale do księdza Stanisława. W skrócie mówiąc, dodzwoniła się pani do parafii w miejscowości Żyzna Gleba.

- O kurwa, proszę księdza! - wyrывa mi się. - To jaki pan masz ten numer tam?

Gdy podaje mi numer, okazuje się, że pomyliłam ostatnią cyferkę. Zamiast sześć, wcisnęłam dziewięć. I tym sposobem dodzwoniłam się nie tam, gdzie zamierzałam. Czym prędzej przeproszam i się rozłączam. Matko! Jaki wstyd! Całe szczęście, że po kilku minutach usłyszałam wołanie. Nasi panowie po nas wyszli. Uznali, że po godzinie nieobecności trzeba nas poszukać, bo pewnie się zgubiłyśmy. Mieli rację! Po wyjściu z lasu Karol pyta:

- A gdzie jest Janinka?

Wszyscy się dziwimy. Faktycznie, Janiny nie ma z nami. Pamiętam, że siedziała przy ognisku, ale jak szliśmy do lasu, to same, bez niej.

- Janka, Janinka, Jasia!

Wołamy naszą zgubę. W końcu po kilku minutach wychodzi przed dom ubrana w szlafrok w renifery i pyta:

- Czego chcecie ode mnie?

- To ty tu jesteś? - dziwi się Karolina.

- A gdzie mam być? Chłopy gadały o czymś przy ognisku. Wy poszłyście nad staw, to ja stwierdziłam, że mam okazję, by się porządnie wyspać. Ale widzę, że nie jest mi to dane. Drzecie się jak opętani!

- Kochana moja żono. - Podchodzi do niej Karol. A już się bałam, że zgubiłaś się. - Przytula ją mocno.

Po całych tych atrakcjach stwierdzamy, że kończymy zabawę.

Każdy z nas idzie do swojego pokoju. Wypoczynek jest wskazany po tak długim dniu.

Kolejny dzień rozpoczyna się dość wcześnie, bólem głowy. Słońce, które przedostaje się do pokoju, również nie pozwala na wylegiwanie się w łóżku. Leniwie wstają spod kołdry, gdy do

pokoju wchodzi Stasiu i mówi:

– Halinko, ma złą wiadomość. Musimy wracać do domu.

– Co się stało? Dlaczego? – zaczynam się wypytywać.

– Dostałem wiadomość, że mój zmiennik złamał nogę i sama rozumiesz...

– Ale ty piłeś wczoraj, więc nie możesz prowadzić.

– Halinko, tak naprawdę wypilem może z cztery kieliszki wódki, i to na samym początku imprezy. Później po kryjomu nalewałem sobie wodę do kieliszka. Wiesz przecież, że ja nie lubię pić w dużych ilościach.

– Całe szczęście, Stasiu, całe szczęście! Już się ubieram. Poinformowałaś resztę?

– Tak, wszyscy wiedzą. Janinka z Karolem zostają do jutra. Szykuj się i po śniadaniu ruszmy.

Przykro mi, że nie mogę dłużej nacieszyć się wizytą u kuzynek. Ale doskonale rozumiem, że praca Staszka jest najważniejsza. Jedyne, co mnie cieszy, to wczorajsza impreza z okazji urodzin. Bawiłam się wspaniale! I ta moja wpadka z numerem telefonu. Aż sama do siebie się śmieję, gdy o tym pomyślę. Oj, będzie co wspominać przy kolejnej wizycie w tym miejscu. Będę musiała opowiedzieć całą sytuację Jadzi, o ile dziewczyny nie zrobią tego przede mną. Szybko się pakuję, potem jemy śniadanie i ruszamy w drogę. Czekają nas cztery godziny w aucie.

Rozdział 9



– Ja ci dam! – mówię do siebie. – Jak tak można zostawiać kupy na trawie? Nie rozumiem tych ludzi.

– Halina, z kim ty rozmawiasz? – przerywa mi mój mąż.

– Z najlepszą osobą, czyli z Halinką. – Pokazuję na siebie.

– A o czym tak rozmawiacie? – Kręci głową.

– Znowu ludzie nie zbierają po swoich psach. Stoję tak w oknie i pilnuję. Zaraz chyba pójde niby na spacer i przyłapię ich na gorącym uczynku – mówię.

– Oj, Halinka, Halinka! Zrobiłabyś coś porządnego, a nie zajmujesz się jakimiś głupotami – stwierdza mój mąż. Idę na działkę; jak będziesz chciała, to przyjdź – dodaje i wychodzi z domu.

Porządnego! Phi, też mi coś! A co, może siedzenie w oknie z lornetką nie jest czymś porządnym? To moja praca! Przecież muszę pilnować porządku na naszym osiedlu. Nikt tego za mnie nie robi. A ten mój stary mówi mi, abym wzięła się do porządnej roboty! No on jest chyba jakiś... szkoda słów! Dostałam dyplom? Dostałam, więc ludzie doceniają moją pracę! I tego będę się trzymała.

– Ubieram się i idę na dwór. Może kogoś przyłapię na jakichś przestępstwach. – Śmieję się głośno.

Wychodzę z klatki, rozglądam się. Nikogo nie ma w pobliżu, więc nie mam kogo zaczepić, by porozmawiać. Jak na złość nawet wszyscy, co mają psy, gdzieś puciekali. Czy oni czują, że ja wychodzę na dwór? Przecież ja nie śmierdzę. Wącham się pod pachami. No piękny zapach, Pani Wielewska czy jak się nazywają ten perfumy. Prezent od Stasia. Trafiony! Idę w stronę bloku znajdującego się obok. Widzę, jak z klatki wychodzi Krystian Adamski. Ten sąsiad od śmieci. Może i nie sąsiad, bo nie mieszka w moim bloku, a obok, ale my tu jak sąsiedzi jesteśmy. Bloki stoją tak blisko siebie, że wiemy o sobie wszystko. Przynajmniej ja o nich wiem. Oni o mnie niekoniecznie. I niech tak zostanie!

– Dzień dobry, panie Krystianie! – krzyczę, bo jestem jeszcze daleko od niego, jednocześnie machając.

– Dzień dobry, pani Halino – odpowiada mężczyzna i podchodzi do jakiegoś samochodu.

– A co pan samochód zmienił? – pytam, podchodząc.

– To mnie pani zaskoczyła teraz. – Spogląda.

– A czym, kochanieńki? – dziwię się.

– Tym, że pani wie, jaki miałem samochód.

– Panie Krystianie, przecież pan wie, że ja wiem wszystko. To jak, zmieniłeś pan auto czy to pożyczone? Ten samochód od kilku dni tu widzę na parkingu. Ale nigdy nie mogłam trafić na jego właściciela. Ciągle zastanawiałam się, kto ma tyle pieniędzy, że kupuje takie cacko.

– Kupiłem, droga pani. Za własne pieniądze – odpowiada ze sztucznym uśmiechem na twarzy.

- A co się stało z poprzednim? Pewnie wjechałeś pan w jakiś słup, co? I auto do kasacji? - Śmieje się.

- Poprzednie auto sprzedałem. Czy ma pani jakieś inne pytania? Spieszę się.

- Nie mam więcej pytań. Proszę siadać do samochodu i jechać. Szczęśliwej podróży, drogi sąsiedzie - mówię i klepię dach auta.

Od tego mężczyzny to się chyba nigdy nie dowiem żadnych nowinek. Jakiś taki skryty jest. O tym samochodzie też nie mówił dużo, a miałam nadzieję, że powie chociaż, za ile sprzedał tamten, a ile dał za ten nowy. Oj, dołożyć to on musiał sporo kasy, bo ten to chyba z salonu kupił. Taki ładny, lśniący, czysty. Muszę Stachowi powiedzieć markę, to on mi może powie, po ile takie auta są.

Powolnym krokiem idę dalej, co jakiś czas zatrzymuję się i rozglądam.

Patrzę w okno Janinki, zamknięte.

Dziwię się, bo to do niej niepodobne. Ona zawsze mówi, że od chwili, jak się obudzi, otwiera okna, bo musi mieć dostęp do świeżego powietrza. Nachodzi mnie myśl, aby zadzwonić domofonem i zapytać, co się stało, gdy nagle... Kawalek dalej idzie sąsiadka Janinki z psem, ta kosmetyczka. Pierwsze co, to wyjmuję telefon i zaczynam nagrywać. I proszę bardzo, mam to!

- Halo, halo! - mówię głośno. - Proszę się zatrzymać! Pani w blond włosach proszona jest o zatrzymanie się - mówię ponownie, gdy ta nie reaguje.

- O dzień dobry, pani Halinko. - Odwraca się. - Nie wiedziałam, że pani właśnie mnie woła.

- Ciebie, dziecko, ciebie - odpowiadam. - Zastanawiam się, czy w twoim domu uczono kultury.

- Yyyyy... nie wiem, o co pani chodzi - dziwi się kobieta.

- O kupy, których nie zbierasz po swoim psie! - krzyczę wzburzona.

- Ależ, pani Halino, ja zbieram po Fafiku. O proszę, tu mam woreczki. - Wyjmuje z kieszeni w celu udowodnienia mi, że się myślę.

- Tak? Ty zbierasz? A pozwól tu za mną. - Idę na zaminowane miejsce. - A to co to jest? - Pokazuję.

- Ale to nie mojego Fafika - odpowiada szybko. - On tylko sikał.

- Czy jesteś pewna, że mówisz prawdę? - daję jej szansę na wytłumaczenie się.

- Oczywiście, ja nie wiem, jak pani może mnie oskarżać! - unosi głos.

- Ty wstrętna małpo! Ty kłamczucho! - krzyczę. - Mam na ciebie dowody. Ty...Ty...Ty kupiaro jedna!

- Pani jest niepoważna! Jak pani śmie mnie oskarżać i wyzywać? Na policję zgłoszę panią.

- Proszę bardzo! Jak chcesz, to mogę dać ci prywatny numer do aspiranta Kazimierza Bąka - odpowiadam z uśmiechem na ustach.

- Ale... Ale... Jakie niby dowody ma pani na mnie? - interesuje się.

- Proszę bardzo, takie - mówię i pokazuję jej filmik, na którym jej wstrętny pies załatwia swoją potrzebę, po czym ona odchodzi zapatrzona w telefon.

- Jak pani może...? - zaczyna coś mówić.

- Ty już się nie wymądrzaj! Nie obchodzi mnie, co sobie myślisz. Specjalnie nagrałam, byś nie mogła się wyprzeć. Nawet dałam ci szansę na przyznanie się do błędu. Nie skorzystałaś z tego! I co ja mam z tobą zrobić? - zastanawiam się chwilę. - Są dwa wyjścia. Pierwsze to dzwonić na policję albo straż miejską, a drugie to daję ci ostatnią szansę. Posprzątasz to i będziesz pilnowała sama siebie.

- Oczywiście, że wybieram drugie wyjście - odpowiada i bierze się do sprzątanania.

- I to mi się podoba. - Klaszcze. - Ma być czysto na tym osiedlu - mówię i odchodzę.

Nie wiem, jak ludzie mogą tak postępować. Nie rozumiem ich.

Całe szczęście, że jestem ochroniarzem na tym osiedlu. Dzięki temu porządek jest jako taki. Tak mnie ta cała sytuacja zdenerwowała, że zamiast pójść do Stasia na działkę, wracam do domu. Wkładam klucz do zamka. Nie mogę przekręcić. Ktoś się włamał czy co? Otwieram pomału drzwi, gdy nagle przed moimi oczami staje mój mąż.

– Matko, Stachu, ale mnie wystraszyłeś! – wołam przerażona.

– To ciebie da się przestraszyć? Ja myślałam, że ty się niczego nie boisz. – Śmieje się.

– Bo taka jest prawda. Nie boję się niczego! Zwyczajnie myślałam, że ktoś chce ukraść moje cenne rzeczy – kwituję.

– Dobra, dobra. Ty, Halinko, nie tłumacz już się. Lepiej mów mi, co tu robisz.

– To ja powinnam zadać to pytanie. Przecież miałaś być na działce.

– Byłam, ale wróciłam. Zapomniałam zabrać ze sobą te butelki z nawozem. – Pokazuje.

– To dobrze, że wróciłam do domu, bo chciałam iść do ciebie.

– Masz okazję. Ja zaraz wychodzę, więc zabierz to, co potrzebne, i idziemy.

Po tych słowach pakuję kawę, bo mi się skończyła, oraz ciasteczka.

W ostatniej chwili przypomina mi się, że na balkonie zostawiłam buty, w których chodzę na działce. Wzięłam je do prania kilka dni temu i za każdym razem zapomniałam o nich. Całe szczęście, że przypomniało mi się w samą porę. Otwieram balkon i się przerażam.

– Stachu, Stachu! Dzwon na policję! Morderstwo! – krzyczę na całe gardło.

– Boże Halina, co ty za głupoty opowiadasz?! – wybiega z łazienki.

– Spójrz tam! – Pokazuję na balkon. – Zobacz, ile krwi jest u nas i z góry nadal coś kapie.

– Przepuść mnie, wyjdę i sprawdzę – mówi mój mąż.

– Jakie wyjdę? Stachu, ty oszalałeś? Chcesz, aby nas o coś posadzili? A co, jak zatrzesz ślady? Przez okno możesz obserwować. – Zamykam balkon na klucz, który zabieram ze sobą, by Stanisław nie próbował osobiście sprawdzać, co tam się stało.

Drżącymi dłońmi biorę telefon do ręki.

Wybieram numer aspiranta Bąka, odbiera po chwili.

– Co się stało, pani Halino?

– Paaaniee Bąku – próbuję wydusić z siebie jakieś słowa. – Zbrodnia się wydarzyła, morderstwo w biały dzień.

– Proszę się uspokoić i mówić wyraźniej. Jaka zbrodnia? Zabiła pani męża?

– Tak, morderstwo, wszędzie pełno krwi. Był zapewne i nóż, a może jakiś tasak. O matko! Jak tak można! Cała się trzęsę i jestem błada!

– Pani Halino! Proszę mówić precyzyjniej. Jak doszło do tego morderstwa? Czy jest pani pewna, że pan Stanisław nie żyje? – zadaje dziwne pytania policjant.

– Stachu chciał wyjść na balkon. Ja mu nie pozwoliłam, zamknęłam drzwi na klucz – paplam jak opętana.

– I dlatego zabiła pani męża? Bo chciał wyjść na balkon? Powtarzam pytanie, czy pani mąż żyje?

– Żyje, ma się całkiem dobrze. Ale krew wciąż leci, cały balkon w krwi. – Sama nie wiem, co mówię.

– Uf... to kamień z serca – mówi. – Czyli żyje! Jak dobrze, ale o jaką krew chodzi? Może pani tylko drasnęła męża, stąd ta krew.

– Kurwa, Bąku! Oprzytomnij w końcu! – krzyczę, gdy nagle emocje ze mnie schodzą.

– Pani Halino! Proszę się wyrażać! – upomina mnie.

– To słuchaj, bo dwa razy powtarzać nie będę, Kazimierzu aspirancie. Morderstwo zostało popełnione piętro wyżej. Na moim balkonie jest pełno krwi i wciąż kapie z góry. Weź mi tu przyślij pan Piotrowskiego i Ptaka, oni mnie znają, to się z nimi dogadam.

– Teraz zrozumiałem chyba wszystko. Ma pani szczęście, bo są w okolicy na interwencji. Zaraz zjawia się u pani. Proszę nie wychodzić na balkon, najlepiej niech pani czeka na klatce – mówi i rozłącza się.

Wychodzę na klatkę, tak jak kazał mi policjant.

Po jakichś pięciu minutach podjeżdża sierżant Piotrowski oraz starszy posterunkowy Ptak.

– W końcu jesteście! Piętro wyżej popełniono przestępstwo. Cały balkon jest we krwi. Musicie iść szybko sprawdzić.

– Może najpierw wejdziemy i zobaczymy, co na tym balkonie jest – mówi Ptak.

– Możecie sobie popatrzeć, ale przez okno balkonowe. Nie otworzę wam. A poza tym zamiast tu robić przegląd, byście zainteresowali się tym, co się stało u góry. Może człowiek dogorywa, może potrzebuje pomocy, ostatniego pożegnania albo namaszczenia. A wy co? Rewizja bez nakazu? – krzyczę.

– Chodźmy na górę – mówi Piotrowski i jakoś dziwnie patrzy się na Ptaka.

– Idę z wami. Jeszcze Stacha wezmę na świadka.

– Pani tu zostaje! – nakazuje mi Ptak.

– Chyba oszalałeś, panie Ptaku. Nie powstrzymacie mnie. Stachu, chodź ze mną – mówię do męża, a on posłusznie idzie za mną.

Stojąc pod drzwiami sąsiadów, jeden z policjantów puka dwa razy. Po chwili drzwi otwiera Marta Winnicka.

– Dzień dobry. Sierżant Piotrowski i starszy posterunkowy Ptak – mówi. – Dostaliśmy zgłoszenie, że popełniono jakieś przestępstwo w tym mieszkaniu.

– Słucham? Jakie przestępstwo? Nie rozumiem – odpowiada kobieta.

– Z pani balkonu, według sąsiadki, leci krew. Próbowaliśmy to sprawdzić osobiście, ale...

– Tak, wiem. Pani Halina nie pozwoliła wam wykonywać czynności służbowych – przerywa policjantowi Marta. – Proszę wejść i sprawdzić, że wszystko jest dobrze.

Policjanci wchodzą do mieszkania i od razu udają się w stronę salonu, gdzie znajduje się balkon.

– I mamy sprawcę – mówi Piotrowski.

– W kajdanki go! Łajdaka jednego! – krzyczę z korytarza.

– Boże, Maciuś! Co ty zrobiłeś! – unosi głos sąsiadka.

– Tak dziecko wychowałeś! U was ciągle balangi, głośna muzyka, to masz, co chciałaś. Dziecko zabiło ojca. No pięknie, pięknie. – Klaszczę. – Wiele razy mówiłam do Stacha, że ten wasz bachor kiedyś kogoś zabije. Nie ma skąd brać dobrego przykładu, biedne dziecko..

– Proszę się uspokoić! – krzyczy starszy posterunkowy. – Nikt nikogo nie zabił.

– Ja bardzo przepraszam. Nie wiedziałam, że Maciuś weźmie ze skrzynki na narzędzia młotek i rozbije ten gąsior – mówi Marta Winnicka.

– To jak ty pilnujesz dziecko, co?

– Pani Halino, byłam w łazience. Robiłam pranie. Mój syn grzecznie bawił się w salonie. Nigdy sam nie wychodził na balkon. Wiedział, że nie wolno. Nie wiem, co się stało, że tym razem mnie nie posłuchał – kaja się sąsiadka.

– Ale patrząc na wszystko tak z innej strony – wtrąca Sierżant – to nie poczuła pani zapachu wina?

– Mam katar, więc nie poczułam – odpowiadam i wychodzę z mieszkania sąsiadki.

– Przepraszam panią za interwencję, ale...

– Taka jest panów praca. To ja dziękuję za szybką reakcję. I przepraszam za sąsiadkę, ale...

– Niech pani nie kończy. Znamy panią Halinę. Dużo dobrego życzę i spokoju – mówi na odchodne Ptak.

W domu patrzę przez „oczko”. Myślę, że policja przyjdzie do mnie z pretensjami, lecz do niczego takiego nie dochodzi. Cieszę się, bo poniekąd obawiałam się mandatu za bezpodstawne wezwanie policji. Ale widać, że chłopaki mnie lubią, i to również mnie bardzo cieszy. Ten dzień spędzam w domu. Odechciało mi się wypraw na działkę. Robię sobie wielki kubek kawy, włączam telewizor i siadam w moim ulubionym fotelu. Stanisław po kilkuminutowym śmianiu się ze mnie idzie na działkę. Wraca dość późno, więc spędzam miłe popołudnie z serialami, które uwielbiam oglądać.

Rozdział 10



Dzień jest tak piękny, że z samego rana wybieram się na mały spacer. Następnie postanawiam zejść na małą kawkę do Jadwigi. Lubię jej towarzystwo. Ona jako jedyna pamięta, by w domu mieć moje ulubione ciasteczka, to jest dla mnie wielkim wyróżnieniem.

– Halina, powiedz ty mi, dlaczego szukałaś drukarki? Co chciałaś wydrukować? – pyta nagle Jadwiga.

– No właśnie, zapomniałam ci mówić. Mam dość tych moich sąsiadów. W każdą niedzielę tłuką kotlety.

– A co w tym dziwnego? Taka tradycja, że w niedziele je się obiad składający się z dwóch dań. Pierwsze to rosół, a drugie to schabowy z ziemniaczkami.

– Ja to doskonale rozumiem. Dziwię się, że oni robią to o ósmej rano. Mogliby nieco później. Przez nich nie mogę oglądać moich seriali. Tak tłuką, że nic nie słychać. Cała klatka jednocześnie – mówię wkurzona.

– Ale co ma do tego wszystkiego drukarka?

– Jak to co? – dziwię się. – Napisałam kartkę, że proszę o tłuczenie kotletów po dziesiątej. Wydrukowałam i przywiesiłam na klatce.

– Tego się po tobie nie spodziewałam. Ja rozumiem, że hałas może przeszkadzać, ale żeby kotlety... – kwituje Jadwiga.

– Ciebie to wszystko dziwi! – krzyczę. – Ty masz normalnych sąsiadów, więc nigdy nie zrozumiesz takiej nieszczęśliwej kobiety jak ja.

– Dobra, dobra. Ty już nie rób z siebie takiej męczennicy. Wszyscy wiedzą, że z ciebie jest niezły gagatek. – Jadzia się śmieje.

– Jadźka, ty już skończ to pierdolamento, gotowa jesteś? – pytam nieco zdenerwowana.

– Ja gotowa jestem zawsze! – odpiera. – W torebce trzymam krople na serce, plastry na nagniotki i tabletki od bólu głowy. A gdyby mi się zachciało pić, to mam małąkę. – Mruga do mnie okiem, wyjmując małą butelkę alkoholu.

– Mnie chodzi o to, czy gotowa jesteś na pójście ze mną na działkę, a nie na imprezę – stwierdzam.

– Jezu, Halina, jaka ty dziwna jesteś! Im jesteś starsza, tym bardziej robisz się złośliwa i przestajesz znać się na żartach. Jak będziesz w moim wieku, to... – Macha ręką.

– Ty jesteś rok starsza ode mnie! – mówię i zaczynam się śmiać. – Robisz z siebie nastolatkę, ale PESEL nie kłamie, moja droga.

– Dobra, ty mi nie pierdziel tu. Mów szybko, po co mam iść z tobą na działkę.

– Oj, bo Staszek obiecał pożyczyć Mateuszowi wiertarkę. Jak na złość on jest w pracy, a ten podrywacz potrzebuje jej natychmiast.

– Ale po co ja jestem potrzebna? – interesuje się.

– Po to, byś mnie pilnowała. Nie chcesz chyba, aby ten stary dureń dostał ode mnie kolejny raz w... – zastanawiam się i kończę: – co tu dużo mówić, w ryj. W razie czego muszę mieć świadka.

– Dobra, to kiedy on ma być?

Spoglądam na zegarek i odpowiadam:

– W sumie to powinien być za jakiś kwadrans.

Ubieramy się i wychodzimy z domu Jadzi. Na moją działkę jest dość blisko, więc w ciągu kilku minut znajdujemy się na miejscu. Przy furtce czeka już na nas Mateusz.

– Dzień dobry, moje piękne panie – odzywa się.

– Cześć, przystojniaku – odpowiada Jadwiga, podając mu dłoń do całowania.

– Cześć, zaraz dam ci wiertarkę – mówię.

– Halinko moja. Co ty taka dziwna jesteś? – pyta mężczyzna.

– Mati, wiesz, że Halinka ma te swoje humorki. Nie przejmuj się nią – odpiera Jadzia. – Może wypijesz z nami kawulca?

– Jadziu, dziękuję za zaproszenie. Niestety muszę odmówić, bo mam sporo pracy w mieszkaniu. Zresztą Halinka nie ma ochoty na kawę w moim towarzystwie – mówi, udając smutnego.

– Kochany mój, a co ty się nią przejmujesz? Ja z chęcią zaproszę cię do mojego mieszkania – szczebiocze jak nastolatka Jadwiga.

– Jesteś kochana, ale nie skorzystam – mówi i zwraca się do mnie. – Halinko, serce moje. Nie dąsaj się tak. Ja wybaczyłem ci to wszystko, co mi zrobiłaś.

– A co takiego ci zrobiłam? – pytam zdziwiona.

– Złamałaś mi serce i przy okazji nos. Połamałaś moją duszę na milion kawałków. Sprawiałaś, że moje życie jest szare, bure i...

– Do dupy – wtrącam. – Ty, Mateusz, nie pierdol mi tu takich kocopołów. Przypominam ci, że masz żonę. Patrząc na nią i na ciebie – mierzę go wzrokiem z góry na dół – to mogę stwierdzić, że całe twoje życie od zawsze było takie gówniane. Nie dość, że nie masz wyglądu, to dodatkowo znalazłeś sobie żonę, która ciągnie cię na kasę. Jesteś naiwny jak dziecko – stwierdzam.

– Halinko moja. Ciebie od zawsze kocham. Ożeniłem się z rozsądku, a nie z miłości. Ty miałaś swojego Staszka, więc co ja mogłem począć? – pyta.

– Mogłeś przyjść do mnie, kociaku – wtrąca Jadwiga.

– Jadziu, ty też masz męża. Przykro mi to mówić, ale moje serce bije tylko dla naszej Halineczki – odpiera.

– Jadzka, ty się uspokój już! – unoszę głos. – Zachowujesz się jak jakiś podłotek. Chćice masz czy co, skoro tak się łasisz do Mateusza? Czy ty nie widzisz, że to typowy erotoman gawędziarz?

– Oj, nie gadaj głupot. Mateusz może jeszcze coś zmalować – odpowiada Jadwiga.

– Zmalować? – Zaczynam się śmiać. – On co najwyżej może filmy pooglądać sobie i wyobrażać, jak to jest.

– Gwiazdeczko moja, ty tak kłasasz jak jakiś owad albo wąż jadowity. A przecież wiem, że też skrycie mnie kochasz. Ogranicza cię tylko obrączka znajdująca się na palcu i świadomość, że Stasiu jeszcze żyje.

– Kurwa, Jadzka! Trzymaj mnie, bo mu zaraz przypierdolę! Ni chuja! Żadnej wiertarki nie dostaniesz! – krzyczę i odwracam się na pięcie.

Idę w kierunku domku stojącego na działce.

– Mati, ja cię przepraszam za nią. Wiesz, ona ostatnio ma trudny okres – próbuje wytłumaczyć moje zachowanie Jadzia.

– Okres? W tym wieku? To jest bardzo dziwne! Może ona jest w ciąży? – interesuje się mężczyzna.

- Ona ma złe dni, a nie okres! Pomyśl czasami, zanim coś powiesz! - kwituje moja przyjaciółka. - Dobra, idź już! Ja muszę iść do Haliny.

Siedzę na ławce przed domkiem, gdy Jadzia przychodzi, śmiejąc się. Dziwi mnie jej zachowanie. Dojrzała kobieta, a ćwierkała do tego pajaca jak jakaś nastolatka. Znam ją tyle lat, ale nie wiedziałam, że w stosunku do obcych mężczyzn zachowuje się jak jakaś napalona kocica. Biedny ten jej mąż, żeby on wiedział, co ona wyprawia za jego plecami. Niby to jakiś flirt był, ale wiadome jest, czy w taki sposób nie podrywa, a później nie zaprasza do mieszkania mężczyzn? No niewiadome! Może właśnie tak podrywa tego dentystę Tadeusza. Wyjątkowo mnie to nie obchodzi. W tym przypadku wolę wiedzieć mniej niż za dużo.

Jadzia czyta gazetę, którą znalazła koło ławki, więc mam okazję, by pójść przejść się po ogródku. Lubię szczegółowo sprawdzić, czy wszystko jest dobrze. Chodząc tak, nagle coś zauważyłam...

- Matko, Halina, coś ty taka blada? - pyta Jadwiga, gdy podchodzę do ławki.

- Morderstwo...

- Znowu? Halina, ty znowu masz jakieś przywidzenia - stwierdza Jadzia.

- Tym razem to prawda. Jakiś mężczyzna wkładał w wielką dziurę czarny worek.

- Gdzie ty takie coś widziałaś? - interesuje się.

- Tu obok. - Pokazuję ręką. - U Jacka Malickiego, tego, co się wszystkim interesuje.

- Mówisz, że on kogoś zabił?

- Właśnie nie on! Jakiś inny mężczyzna tam jest. Nie znam go, nigdy go nie widziałam. Jacek zazwyczaj sam przychodził na działkę, jego żona rzadko tu bywała. Chodź po cichu, zobaczymy, co tam się dzieje - mówię.

Idziemy kawałek dalej. Ten mężczyzna faktycznie kręci się przy tej dziurze. Widocznie zakopuje ją. Można jednak dostrzec, że w niej znajduje się duży czarny worek. Zapewne w nim jest nasz działkowy sąsiad.

- Halina, rzeczywiście, on coś zakopuje - odzywa się po chwili Jadzia.

- Mówiłam ci, to nie chciałaś mi wierzyć. - Spoglądam na nią. - Mam pewien plan, a w sumie pomysł.

- Mów szybko - interesuje się.

- Gdy się ściemni, przyjdziemy tu i wykopimy ten worek. Sprawdzimy, co się w nim znajduje.

- A co ty teraz robisz?

- Zrobiłam zdjęcia temu mężczyźnie. Gdy się okaże, że w worku są zwłoki, będziemy miały zdjęcie zabójcy. A wracając do mojego pomysłu, pomożesz mi?

- No pewnie, że tak! Spotykamy się tu o dwudziestej drugiej. A teraz chodźmy. Bo jeszcze nas zauważą i zrobi z nami to samo, co z twoim sąsiadem.

Jadzia ma rację. Lepiej nie ryzykować, bo nie wiadomo, kto to jest i co ma w głowie. Szybkim krokiem wychodzimy z mojej działki i udajemy się do swoich mieszkań.

Z niecierpliwością czekam na wieczór. Lubię takie detektywistyczne sprawy. Wieczór nadchodzi dość szybko. Ubieram się w czarną bluzę, czarne legginsy, czarne adidas, a na głowę wkładam czarną czapkę z daszkiem. Będąc już na mojej działce, dostaję wiadomość od Jadzi. Przeprasza mnie za to, że nie może mi pomóc, bo niespodziewanie wpadli do niej sąsiedzi z jakąś prośbą. Musi posiedzieć z nimi. Cóż... Muszę sobie poradzić sama. Całe szczęście, że kiedyś dostałam od Stasia szpadel. W końcu mogę go wykorzystać. Zanim wchodzę na posesję sąsiada, upewniam się, że nikogo nie ma. Podchodzę do miejsca przestępstwa i zaczynam kopać. Nagle słyszę jakieś kroki. Przestraszam się. Nie wiem, co mam robić. Odwrócić się czy kopać dalej, a może uciekać? Kroki stają się coraz głośniejsze, a to znaczy, że ta osoba jest coraz bliżej mnie. Chcę się odwrócić, gdy nagle czuję mocne uderzenie w głowę. Osuwam się na ziemię i mówię:

- Nie zabijaj mnie...

Kilka dni później...



Pogrzeb Haliny był piękny. Przyszli na niego praktycznie wszyscy mieszkańcy osiedla. Stanisław zalewał się łzami, byli przy nim przyjaciele oraz rodzina. Ktoś z sąsiadów wygłosił piękną mowę pożegnalną, ktoś inny zaśpiewał piosenkę *Jak dobrze mieć sąsiada*. W tej sytuacji ona nabrała jeszcze większego znaczenia. Słysząc było ludzi mówiących o tym, że jednak Halina była dobrą kobietą. Niestety zawsze tak jest, że docenia się coś w momencie, gdy się to straci. Tak też było z tą sąsiadką. Na początku każdy miał do niej pretensje o to, że się wtrąca we wszystko. A teraz płakali po niej i twierdzili, że nikt nie będzie pilnował porządku i całego osiedla tak jak ona.

Tak mijały dni...

Dni bez Haliny. Dni pełne płaczu bliskich, ale i wspomnień sąsiadów. Codziennie ktoś przynosił ulubione kwiaty na grób, dzięki czemu był on cały w tulipanach. W prasie pojawił się artykuł o tej niezwyklej i szczerzej kobiecie. Stanisław wyciął go i powiesił na korytarzu obok wywiadu i dyplomu. Brakowało mu jej bardzo. Praca, działka i spotkania ze znajomymi nie przynosiły ukojenia. Tyle lat razem sprawiło, że przywiązał się do niej tak bardzo, że teraz każda chwila bez niej była cierpieniem. Jadzia również nie mogła znaleźć sobie miejsca. Pomyślała, że napisze książkę o swojej najlepszej przyjaciółce. Chciała, by Halinę poznał każdy. Zależało jej na tym, by inni docenili swoich sąsiadów i czasami przymknęli oko na ich wybryki.

Halina odeszła zbyt szybko. Niestety jej ciekawość doprowadziła do tego, że w oczach innych były łzy, a w sercu niewyobrażalny ból. Jacek, który znalazł ją na swojej posesji, nie umiał znaleźć słów, które by wyraziły to, co w danej chwili czuł. Żałował, że tym razem tam nie nocował. A robił to bardzo często. Być może nie doszłoby do tej tragedii. Niestety zjawił się zbyt późno... Śledztwo wykazało, że cios w głowę był tak silny, że minuty decydowały o wszystkim. Napastnik nie został zatrzymany, mimo iż mundurowi mają jego zdjęcia. W worku był zakopany duży pies...

Halina Marchwicka z domu Konfitura pilnuje teraz innego świata. Teraz tam jest idealną sąsiadką, która troszczy się o zupełnie inne podwórko.

Od Autorki



Każdy z nas ma sąsiada, nieważne, czy mieszka w bloku czy w domku – tuż obok mieszka ktoś, kto może umilić życie w różnoraki sposób. Doskonale wiem, że sąsiedzi nie zawsze są tacy, jak byśmy tego chcieli, lecz mimo wszystko musimy ich tolerować. Bywa tak, że trafimy na naprawdę wspaniałych ludzi, którzy nie tylko pomogą, ale równie będą obecni wtedy, kiedy jest taka potrzeba.

Halina, bohaterka tej książki, jest postacią wymyślona, lecz jestem przekonana, że wiele cech jej charakteru możecie odnaleźć w osobach, które mieszkają w waszym otoczeniu. Jestem przekonana, że czytając książkę, nieraz zatrzymaliście się, by pomyśleć o waszej sąsiadce czy sąsiedzie, bo być może nieraz zachowywali się podobnie.

Zastanawiacie się pewnie, skąd się wzięła inspiracja do napisania tej historii? Odpowiedź jest bardzo prosta – z życia. Bo z sąsiadami nigdy nie jest nudno, prawda?

Dziękuję:

– Rodzicom – Elżbiecie i Dariuszowi – a w szczególności właśnie Tacie, który podsunął mi pomysł, aby napisać właśnie tę książkę. Dziękuję obojgu rodzicom za długie rozmowy, w których opowiadali śmieszne sytuacje związane z sąsiadami i nie tylko.

– Mojemu mężowi – Dominikowi – za cierpliwość i chęć czytania każdego z rozdziałów, za wszystkie odpowiedzi i uwagi – wszystkie wzięłam sobie do serca.

– Wydawnictwu oraz wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki, bez waszego wsparcia, bez waszej pomocy ta książka by nie powstała. Dziękuję za możliwość współpracy!

– Wam, drodzy czytelnicy, bez Was nie ma mnie!